

JAK WIELE
JESTEŚ
W STANIE
POŚWIĘCIĆ
Z MIŁOŚCI
DO DZIECKA?

PRAWO *Chłopki*

P.K. FARION

PRAWO

statki

P.K. FARION

Tom II

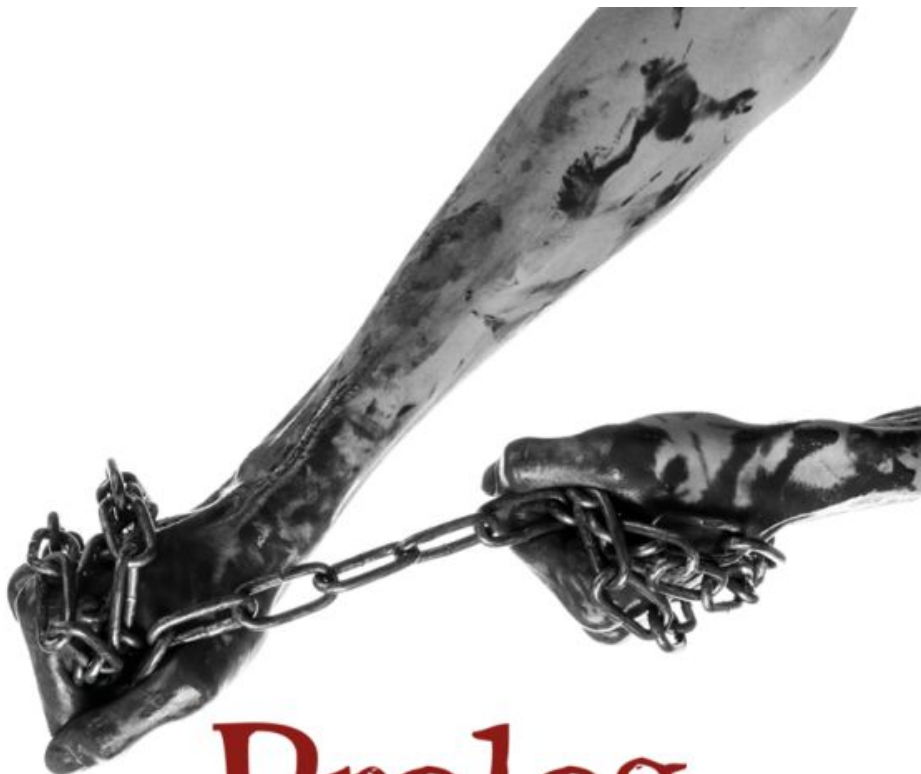


„Prawo Matki” nie jest historią dla czytelników o słabych nerwach.

Choć zbieżność osób i wydarzeń jest przypadkowa oraz ma charakter wyłącznie fabularny, nie znaczy, że na świecie nie dzieją się złe rzeczy. Możemy być szczęśliwi, że ich nie doświadczamy, jednak świadomość jest bardzo ważna.

Książka zawiera opisy przemocy, w tym seksualnej, oraz drastyczne sceny. Przeznaczona jest wyłącznie dla dorosłych czytelników. Autorka, jak i wydawnictwo nie popierają ani nie propagują zawartych w niej zachowań, a ich zapisy mają charakter wyłącznie opisowy.

Prosimy o racjonalne podejście do lektury.



Prolog

Chęć sprostania stawianym wymaganiom niekiedy ściąga na nas ciąg złych wydarzeń. Wydaje nam się, że dajemy radę, że mimo trudności wszystko idzie, jak należy. Jednak nadchodzi moment, który staje się punktem zwrotnym w naszym życiu, a po nim już nic nie będzie takie, jakie było.

Wtedy stajemy do walki, godnie podnosząc głowę. Przyjmujemy pozycję obronną, stawiając też ofensywne kroki. I nawet kiedy upadamy, to i tak wciąż trzymamy gardę.

W obronie dziecka dokonamy niemożliwego. Dla jego dobra postawimy wszystko na jedną kartę.

W walce stajemy się ofiarą, by powstać z kolan i stać się niepokonaną bronią.

Miłość matki jest wszechmocna, prymitywna, samolubna, a jednocześnie bezinteresowna. Nie jest uzależniona od niczego.

- Theodore Dreiser





Zuzanna

Otwieram oczy, czując, jak w głowie dudni mi niczym na dyskotecie. Zaciskam powieki, krzywiąc się przy tym, i łapię się za skroń.

– Pobudka – słyszę nieznany głos mówiący po rosyjsku, przez co szybko je unoszę.

Dopiero teraz się orientuję, że leżę na podłodze paki jakiegoś busa czy czegoś podobnego. Obok mnie siedzi dwóch mężczyzn, ale żaden nie ma już kominiarki na głowie. Nie znam ich, jednak po tym, co stało się w domu i że teraz widzę ich twarze, mogę wnioskować, że nie jest dobrze.

– Kim jesteście? – pytam, próbując się podnieść, ale jestem na tyle skołowana, że jest mi ciężko.

– Nie ty tu jesteś od zadawania pytań – odpowiada jeden z nich po polsku, po czym kilka razy uderza pięścią w ściankę pojazdu.

Nie odzywam się więc, nie chcąc ich drażnić. Nie wiem, kim są i czego chcą ode mnie. Pamięcią wracam do momentu, w którym mnie wyczaili. Układam sobie wszystko w głowie i wydaje mi się, że wszyscy zeszedli z piętra razem ze mną. Myślę, że Maskowi nikt nie zagrażał.

Nie wiem jednak, co działo się dalej. Boże! Automatycznie zalewają mnie zimne poty, a oddech przyspiesza. A jeśli wrócili po niego? Jeśli mojemu synowi stała się krzywda? No i gdzie jest Igor?

Moje rozmyślania przerywa nagłe hamowanie. Lekko się przetaczam, ale to pozwala mi na podniesienie się do pozycji siedzącej. Drzwi przesuwne się otwierają, a do środka wpadają promienie słoneczne. Czy to już dzień? Przecież nie było jeszcze nocy, kiedy bandyci zjawili się w domu Iwana.

Do środka wchodzi kolejny mężczyzna. Wygląda na jakieś czterdzieści pięć, maksymalnie pięćdziesiąt lat. Siwe włosy z widocznymi zakolami, twarz typowego zakapiora. Siada obok mnie i od razu chwyta mnie za włosy, unosząc moją głowę wyżej.

– A teraz czas na pozory – mówi łamaną polszczyzną. – Komórka – rzuca do jednego z tych, co ze mną jechali.

Rzeczony bandzior wyciąga z kieszeni mój telefon. Aż wstrzymuję oddech, wiedząc, że nie mam możliwości skontaktowania się z kimś, kto mógłby mi pomóc.

– Pisz – nakazuje, podając mi go. – Jak słyszysz, dobrze znam polski, więc nie kombinuj – informuje, a ja chwytam komórkę drżącymi dłońmi. – Pożegnaj się z młodym Kolosovem – instruuje, wprawiając mnie w osłupienie. – Odchodzisz od niego. Masz go dość i wracasz do Polski.

– Nie rozumiem – mówię, odblokowując urządzenie. – Jak to wracam?

Kiedy to pytanie pada z moich ust, wszyscy trzej zaczynają się śmiać.

– Pisz, dobrze ci radzę – upomina mnie. – Chyba że wolisz, aby tę wiadomość przekazać przez dzieciaka?

Na te słowa po moim kręgosłupie przechodzi nieprzyjemny dreszcz. Patrę mu w oczy i próbuję wyczytać, czy to błąf. On jest jednak poważny, na dodatek ma nieprzyjazny wyraz twarzy.

– Pisz! – krzyczy i mierzy do mnie z pistoletu.

Drżącymi dłońmi wystukuję SMS-a, w którym piszę, że mam wszystkiego dość i odchodzę, a także by zajął się naszym synem. Bóg mi świadkiem, że normalnie w życiu bym tego nie zrobiła. W myślach dziękuję Dmitrijowi za to, że kazał mi zmienić opis kontaktu i zamiast „Skurwiel” zapisałam „Igor”. Teraz jednak nie wiem, o co chodzi, i muszę rozeznaczyć się w sytuacji.

Gdy moja wiadomość jest już gotowa, facet wyrzywa mi telefon z ręki i oddaje temu, który wcześniej go miał. Ten kiwa głową i wysiada.

– Skoro uprzejmości mamy już za sobą, to czas na konkrety – mówi. – Od teraz siedzisz cicho, bo inaczej będziesz żałować. – Wstaje i wychodzi, a ze mną zostaje tylko jeden z nich. – Przyjemnej podróży – dodaje i zatrząskuje drzwiami.

Po chwili pojazd rusza, przez co znowu przetaczam się po podłodze. Dopiero teraz dochodzi do mnie, że jest niesamowicie zimno, a ja mam na sobie wyłącznie cienką koszulę i szlafrok z satyny. Opieram się o ścianę pojazdu i owijam szczelniej materiałem, podkulając nogi. Zerkam na mężczyznę siedzącego ze mną, a ten tylko się oblizuje, patrząc na moje białe stopy.

Kompletnie skołowana, próbuję pozbierać jakos myśli. Dojść do tego, co tu się w ogóle odjechało i dlaczego znajduję się w tym miejscu, w którym właśnie jestem. Nieprzyjemny dreszcz przechodzi przez moje ciało, kiedy dociera do mnie, że jestem w patowej sytuacji. Zostałam porwana mojemu porywaczowi. Tylko że poprzednim razem chodziło o Maksa. A teraz? Co z nim?

Opieram głowę i zamykam oczy, próbując przypomnieć sobie zdarzenia z domu Iwana. Był wieczór, mężczyźni gdzieś wyszli, pojawili się ci bandyci. Potem zamknęłam pokój Maksa, a kiedy chcieli przestrzelić zamek w drzwiach, wyszłam z ukrycia. Złapali mnie i sprowadzili na dół. Dałabym sobie rękę obciąć, że zeszli wszyscy. Na dole była Ilga, która płakała, i Tatiana straszająca ich mężem. Chyba nawet złapałam z nią jakąś nić porozumienia, bo dzięki niej udało mi się wyrwać i uciec. Daleko jednak nie pobiegłam, bo po przeskoczeniu kilku lodowatych stopni straciłam równowagę. I to by było na tyle.

Nagle otwieram szeroko oczy. Nie słyszałam strzału! Na pewno nikt już nie strzelił. Zatem pokój Maksa powinien być nienaruszony. Chyba że strzał padł, kiedy ja padłam, albo wyjęto z mojej kieszeni klucz, gdy byłam już nieprzytomna.

Chwytam szybko za kieszenie, a w jednej z nich wyczuwam kawałek metalu. Jest! Wypuszczam z drżących ust powietrze. Mój syn jest bezpieczny.

Względnie uspokojona, staram się unormować oddech. Jeżeli Maksowi nic nie grozi, to sukces. Marszczę czoło, zastanawiając się, o co w takim razie chodzi. Ilga chciała ich powstrzymać, Tatiana również groziła. Żadnej z nich nikt nie trzymał ani nic z tych rzeczy. To mnie pojмали na piętrze i siłą przetrzymywali na dole. Wstrzymuję oddech, a moje oczy ponownie powiększają się do granic możliwości. Ja pierdolę! Tu chodzi o mnie! Czyżby...

- Igor - szepczę.



Zuzanna

Od kiedy na swojej drodze spotkałam Igora Kolosova, w moim życiu panuje totalny chaos. Nic nie jest takie, jakie być powinno, a ja sama nie mogę o niczym decydować. Jeden wielki przewrót – tak mogę określić to, co dzieje się od trzech miesięcy. Życie w ciągłym strachu, na granicy rozsądku i świadomości. Do tego kompletne pomieszanie moich uczuć i pogarda, jaka zapanowała między nami. A teraz jeszcze to.

Nie wiem, ile czasu jedziemy. Kazano mi napisać, że wracam do Polski, ale coś czuję, że wcale tak nie jest. Inaczej po co zabieraliby mi telefon? No i komu zależałoby, żebym wróciła do domu? Przecież to wszystko nie trzyma się kupy.

Nagle hamowanie powoduje, że przetaczam się po podłodze, kończąc na plecach. Gdzieś za sobą słyszę otwierające się drzwi, a po sekundzie czuję szarpnięcie za włosy.

– Aua! – krzyczę wystraszona, jednocześnie wypadając z paki.

Plecami ląduję w śniegu. Chwył za włosy jest na tyle silny, że ktoś zaczyna ciągnąć mnie po ziemi. Spanikowana chwytam rękę trzymającą moje pukle i próbuję przebierać nogami, by w

jakikolwiek sposób sobie pomóc. Nie jest to proste, bo jestem boso, a stopy ślizgają się po lodowatym podłożu. Nie wspomnę o bólu, który czuję w plecach i głowie.

– Milcz, kurwo! – mówi głos po rosyjsku, kiedy zostają przeciągnięta przez próg jakiegoś budynku.

Nawet nie jestem w stanie się zorientować, gdzie się teraz znajduję. Nie wiem nic. Jedyne, co rozpoznaję, to beton, po którym jestem ciągnięta w głąb jakiegoś korytarza. To trwa jeszcze jakąś chwilę, po czym uderzam łędźwiami w kolejny próg i wreszcie zostają puszczona. Upadam na podłogę, od razu się kuląc, i chwytam się za głowę. Boli. Boli jak cholera.

– Leżeć – dodaje ten sam męski głos.

Nie odpowiadam, nawet nie podnoszę głowy. Kiedy słyszę dźwięk zamykanych drzwi, postanawiam zerknąć. Na szczęście nie zauważam nad sobą nikogo. To dodaje mi animuszu i postanawiam się podnieść. Pierwsza próba kończy się ostrym bólem w plecach i zawrotem głowy. Chwytam się za czoło jedną ręką, a drugą się podciągam, starając się uchronić przed upadkiem. Wreszcie siadam z ogromnym trudem. Przeczesałam włosy, pod palcami czując podrażnioną skórę głowy. Wyciągam dłonie przed twarz i automatycznie robi mi się gorąco.

– Moje włosy – mówię, widząc kłęby rudych włosów pomiędzy palcami.

Zbieram je tak jeszcze dwa razy, ponownie wyciągając niemal całe pukle. Boże, co tu się dzieje?! Podnoszę spojrzenie, by wreszcie zorientować się, gdzie jestem. Jakie łapie mnie zaskoczenie, kiedy zauważam całkiem normalny pokój. Jest tu fotel ze stolikiem, krzesło, nawet toaletka, no i w centralnej części sypialni wielkie łóżko z baldachimem, przy którym pałą się dwie lampki. Moją uwagę jednak przyciągają dwa szczegóły. Wszystko utrzymane jest w czerwieni i...

– Nie ma okna – szepczę, a po kręgosłupie przechodzi mi zimny dreszcz.

Wstaję, kompletnie skołowana, i podchodzę do drzwi. Chwytam za klamkę, ale ta ani drgnie. Nie dlatego, że drzwi są zamknięte, tylko jakby wcale nie działała. Jakbym... Spanikowana odwracam się w stronę pokoju. Podbiegam do najbliższej ściany i zaczynam obmacywać ją centymetr po centymetrze.

– Musi tu coś być – mówię zła.

Jedna ściana, nic. Druga, nic. W kolejnej jest przejście, ale bez drzwi. Wchodzę, po omacku wyszukuję włącznik światła na ścianie i moim oczom ukazuje się nieduża łazienka. Bez drzwi.

– O co tu, kurwa, chodzi? – pytam, rozglądając się, jakby ktoś miał mi na to odpowiedzieć.

Przyglądam się wszystkiemu po kolei, ale nic tu nie odbiega od normy. Łazienka jak łazienka. Tam też sypialnia jak sypialnia, tyle że bez okien i działających klamek. Zasapana, skonsternowana i wściekła stoję w przejściu między pomieszczeniami. Oddycham szybko, ręce mam opuszczone wzdłuż ciała, a włosy kompletnie potargane. Spoglądam po sobie i zauważam gołe, całe czerwone stopy, o których w ferworze poszukiwań wyjścia zapomniałam. Automatycznie robi mi się zimno i nie pomaga mokra, przylegająca do pleców, pośladków i nóg koszula nocna. Szlafroka jakimś cudem już nie mam, a jeszcze w busie miałam go na sobie.

I znowu ten lęk. Maks! Jeżeli ja jestem tu, to gdzie jest on? Strach ponownie opanowuje moje zdrętwiałe ciało, a ból pleców przypomina o sobie, niemal ścinając mnie z nóg.

Nagle po pokoju roznosi się dźwięk otwieranych drzwi, co powoduje we mnie jeszcze większy strach. Spoglądam w stronę dochodzącego skrzypnięcia i aż wstrzymuję oddech.

- Księżniczka Kolosova - mówi niemal biegle po polsku mężczyzna, którego dałabym głowę, że już gdzieś spotkałam. - Kiedy ostatni raz cię widziałem, byłaś odziana w złoto, a teraz... - Unosi dłoń w moją stronę. - Spójrz na siebie.

Rozwiewa moje wątpliwości. Był na balu sylwestrowym.

Na oko ma pięćdziesiąt lat, rudy, z potężnymi zakolami. Twarz okropna. I nie mowa tu o braku atrakcyjności, a o twarzy gęsto usianej bliznami po trądziku. Wielki, czerwony nos i zajęcza wargi.

Pił z Igorem. Wznosili za coś toast. A ten potwór za każdym razem wycierał twarz w rękaw garnituru, zerkając na mnie z mordem w oczach.

Boże, nie!

Zaczynam się cofać, kręcąc głową, ale on rusza w moją stronę, na twarz przywołując okrutny uśmiezek.

- Teraz się zabawimy...



Igor

Wszystko rozjebane. Cały magazyn stoi w ogniu, a to, co udało się wyciągnąć naszym ludziom, jest znikomym ułamkiem. Papa stoi wkurwiony i patrzy na straż pożarną, która leje już któryś hektolitr wody.

- Zapierdołę - mówi wściekle. - Znajdę ich i poobcinam łapy przy samej dupie - grozi i spluwa na ziemię.

- Jak cię znam, masz tajne magazyny - rzucam, również patrząc na pogorzeliśko.

- Mam - przyznaje. - A teraz jedziemy ich rozjebać - zarządza i rusza z miejsca.

Dmitrij spogląda na mnie i wzrusza ramionami, po czym obaj idziemy za papą. Wsiadamy do auta i odjeżdżamy z piskiem opon. Za nami jadą ludzie mojego ojca wymieszani z moimi. Prawie cała załoga pojechała z nami, bo zakładaliśmy, że będzie tu rzeź. Nic takiego się nie wydarzyło, a szkoda. Zastaliśmy wyłącznie płonąca halę magazynową i nikogo, kto by za to odpowiadał. Nabuzowany ostatnimi wydarzeniami, miałem kurewską ochotę się wyżyć.

Zaciskam pięść i spoglądam przed siebie. Mam nadzieję, że Zuzanna zrozumie swój błąd. Dałem jej taką lekcję, jakiej jeszcze nie miała. Spodziewam się, że mnie znieawdzi, ale

trudno. Nie mogę pozwolić sobie na takie zachowanie. Dziewczyna zapomniała, że igra z losem, narażając tym mnie. A tak się składa, że moje bezpieczeństwo jest równe z bezpieczeństwem jej i naszego syna. Są całkowicie ode mnie zależni.

Kiedy podjeżdżamy pod bramę wjazdową, Dmitrij gwałtownie hamuje.

- Co do chuja? - woła, pochylając się nad kierownicą.

Papa zrywa się z tylnej kanapy i wszyscy zaglądamy przez przednią szybę. Brama jest do połowy otwarta, a za jednym z jej skrzydeł widać nogi. Unoszę spojrzenie, ale dalej jest tylko ciemność. Aleja prowadząca do domu nie jest oświetlona jak zwykle. W jednej chwili robi mi się gorąco, a fala wściekłości przechodzi przez mój kręgosłup.

- Jedź! - krzyczę. - Jedź, kurwa!

Dmitrij wdusza gaz do dechy, a my aż opadamy na oparcia foteli. Łapię za uchwyt na drzwiach, by utrzymać równowagę. Sięgam do schowka i wyjmuję z niego swoją broń. Od razu przeładowuję, czując w kościach, że masakra jest dopiero przed nami. Po drodze mijamy z dziesięć trupów żołnierzy papy. Przełykam ślinę, bo to oznacza tylko jedno - zaatakowali dom.

- Pozabijam - warczy ojciec, kiedy wypadamy z auta.

Na schodach wejściowych leżą kolejni, a w trzech z nich rozpoznaję swoich ludzi. Wbiegamy do środka, mierząc do ewentualnego napastnika. Kiedy pchamy drzwi frontowe, które uderzają w ścianę, z wnętrza słychać pisk.

- Tatiana! - woła papa i rusza wprost do salonu.

Moja macocha wpada w jego ramiona. Jest zapłakana i wygląda na kompletnie roztrzęsioną. Ojciec mocno przytula ją do siebie i głaszcze po głowie. Rozglądam się wokół i instynktownie w ciałach na podłodze szukam Zuzanny. Kątem oka zauważam, że Dmitrij robi to, co ja.

- Iwan! - Słychać łkanie Tatiany. - To było coś strasznego!

Spoglądam w stronę schodów i w bok. Napotykam wzrok mojego przyjaciela.

- Maksymilian - mówię, czując gulę w gardle.

Obaj zrywamy się i biegniemy na górę. Reszta kompletnie mnie nie obchodzi, a już na pewno nie ta dziwka. Teraz liczy się tylko to, czy nic nie grozi mojemu synowi. Kiedy dobiegamy do jego sypialni, naciskam na klamkę, ale drzwi nie ustępują.

- Kurwa - klnę i cofam się o dwa kroki.

Dmitrij mierzy w zamek i po chwili strzela. Otwieram drzwi i wpadam do środka, ale nigdzie nie widzę mojego dziecka. Przerzucam łóżeczko i otwieram szafę, ale nadal ani śladu.

- Tutaj - mówi cicho mój przyjaciel, stojąc w drzwiach garderoby.

Ton jego głosu automatycznie mnie uspokaja. W duchu chwaleb Zuzannę za dobrą kryjówkę i podchodzę, by wyciągnąć ich stamtąd. Dopada mnie dziwna potrzeba wzięcia jej w ramiona. Wiem, że nie zasłużyła na takie czułości, ale zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie czuje i jak się boi. Jednak moim oczom ukazuje się wystraszona opiekunka tuląca do siebie poduszkę. Szybko się orientuję, że owinięty w nią jest Maksymilian, więc od razu wyciągam po niego rękę. Malec śpi słodko i nawet nie obudził go huk wystrzału. Odrzucam pościel i przytulam go do siebie, wreszcie czując wewnętrzny spokój.

- Gdzie Zuza? - pyta Dmitrij opiekunkę.

Whijam w niego zaskoczone spojrzenie. Jak to się stało, że w jednej sekundzie zapomniałem o matce mojego syna? Jeszcze chwilę temu chciałem ją uspokoić, a jak tylko zobaczyłem Maksymiliana, wszystko inne przestało się dla mnie liczyć.

- N-nie wiem - duka kobieta. - Była tu. Płakała. Tuliła ma-malego do siebie. Była jakaś dziwna. Po-potem kazała nam się schować, a sama gdzieś wy-wy-wyszła - tłumaczy chaotycznie. - Nie wiem dlaczego.

- I co dalej? - ponaglam ją niecierpliwie, już czując, że nie chcę tego słyszeć.

- Mów - żąda mój przyjaciel, wyraźnie zaniepokojony.

- Nie wiem, poszła. Potem było głośno i cisza - odpowiada zdawkowo. - Kazała tu zostać, to zostałam. Bałam się.

- Igor...

- Nie - rzucam krótko, czując, jak wzbiera we mnie złość. - Weź się w garść - mówię do kobiety i podaję jej syna. - Zajmij się Maksymilianem, już jest bezpiecznie.

Opiekunka kiwa głową i przejmuje ode mnie dziecko, a ja odwracam się na pięcie i ruszam do wyjścia.

- Igor! - woła za mną Dmitrij.

- Co? - rzucam, gnając w stronę schodów.

- Chyba nie myślisz...

- Nic nie myślę - przerywam mu, zbiegając na dół. - Gdzie ona jest?! - ryczę na całe gardło, wchodząc do salonu.

Tu zastaję papę tulącego do siebie żonę i córkę. Obie płaczą, jakby rzeczywiście się bały. Ojciec spogląda na mnie i w sekundę się domyśla, że coś jest nie tak.

- Co się stało? - pyta, podnosząc się z kanapy.

- Nie ma Zuzanny! - krzyczę, podchodząc do nich. - Gdzie ona jest?!

- Do mnie kierujesz to pytanie, synu?

- Zostawiłem ją w twoim domu - zauważam rzecz oczywistą - więc tak, do ciebie.

Papa patrzy na mnie uważnie. W jego spojrzeniu można zauważyć szok mieszkający się z dumą.



Igor

Nie jestem w stanie opisać uczuć, jakie mnie opanowują. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji, że ktoś zabiera mi to, co moje. Niezaprzeczalnie, nieodwołalnie moje!

- Igor. - Dmitrij chwytą mnie za ramię i nieco szarpie, ale ja mu się wyrywam.

- Gdzie ona, kurwa, jest?! - wrzeszczę, czując, jak ogarnia mnie złość.

- Synu, czy uważasz, że mam coś wspólnego z jej zniknięciem? - pyta papa i odsuwa od siebie obie kobiety. - Co tu się wydarzyło? - zwraca się do nich, spoglądając to na jedną, to na drugą.

- Wpadli tu jacyś ludzie, strzelali... - zaczyna Tatiana, która wygląda na przerażoną.

- Próbowaliśmy coś zrobić, cokolwiek - dodaje Ilga, a pod jej nosem zauważam roztartą strużkę już zaschniętej krwi. - Byli brutalni i nie do zatrzymania.

- Jeden z nich się odgrażał, ale nie znam tego głosu - wtrąca moja kurewska macocha. - Strzelali do służby, ale nas pominęli.

- A Zuza... - szłocha moja siostra. - Chciałam jej pomóc, ale mi nie pozwolili - ciągnie, wpadając w płacz, i opada na kanapę.

- Ilga! - krzyk Vasiliego roznosi się po domu.

Patrzę na tego nieudacznika wbiegającego do domu mojego ojca w poszukiwaniu swojej żony. Ilga zrywa się z miejsca i wpada wprost w ramiona męża. Zalewa się łzami i widać, że jest żywo przestraszona. Aż mnie skręca, gdy patrzę, jak on ją obejmuje, głaszcząc uspokajająco. Przez myśl przechodzi mi, że mnie ktoś odebrał taką możliwość.

- Co to wszystko ma znaczyć? - pytam, przerywając tę tkliwą scenę. - Dlaczego zabrali Zuzannę?

Wszyscy spoglądają na mnie zdumieni, jakbym zadał pytanie z kosmosu. Papa marszczy czoło, po czym przeciera twarz dłońmi i zaciska mocno szczęki.

- Monitoring - mówi nagle, kiwając do mnie.

Od razu rusza, wymijając mnie, a ja idę w jego ślady. Wpadamy do gabinetu i Dmitrij zasiada przed komputerem ojca z monitoringiem całej posiadłości. Chwilę coś przeszukuje, po czym włącza wizję. Na ekranie pojawia się widok z kamery w holu, jedynej wewnątrz domu. Z niej widać całe wejście, schody na górę i część salonu. Nagranie zaczyna się od tego, jak wszyscy opuszczamy dom na wieść o napaści na magazyn. Przyspieszone odtwarzanie pokazuje, jak kręci się pokojówka i Ilga, która z kieliszkiem w dłoni znika w salonie. Później długo nic, aż nagle na ekranie obok widzimy, jak kilka samochodów taranuje sobie przejazd przez bramę i dociera pod sam dom. Następnie widać wymianę strażów i w holu padają nasi ludzie. Ilga próbuje uciekać na górę, ale oni ją zatrzymują i kilku z nich od razu wbiega po schodach. Dmitrij zwalnia nagranie, gdy na wizji pojawia się Zuzanna. Ciągnięta przez trzech osiłków jest siłą sprowadzana po schodach. Na dole widać jakąś wymianę zdań, Ilga dostaje mocny policzek, a jeden z nich mierzy do Tatiany. Nie widzę twarzy Zuzanny, ale po mojej macosze widać, że się skomunikowały, po czym matka mojego syna wyrывa się i wybiega na zewnątrz. Szybko przeskakujemy na widok z podjazdu i tu już nie jest kolorowo. Widzimy, jak biegnąca kobieta upada, a po chwili oni chwytają ją jak worek i nieprzytomną wrzucają do bagażnika. Wszyscy pakują się do samochodów i odjeżdżają. Koniec.

Zabrali ją. Zabrali moją Zuzannę.

- Jedziemy - rzucam nagle i ruszam z miejsca.

- Dokąd? - woła za mną papa.

- Bóg dał ręce, żeby brać. Ale nie moje! - wrzeszczę, widząc, jak Dmitrij robi zdjęcia samochodów z nagrań.

Bez zbędnego marnowania czasu wybiegam z domu. Od razu wsiamam za kierownicę, a Dmitrij wskakuje na miejsce pasażera.

- Może ja poprowadzę?

Ruszam, kompletnie ignorując jego słowa. Tak, zawsze, gdy jeździmy razem, to on siedzi za kółkiem, a ja z boku. Teraz jednak jestem tak wściekły, że nie chcę niczego pominąć, stracić nawet jednej sekundy. Dociskam pedał gazu i gnam do bramy. Mój kompan od razu wydzwanina do naszych ludzi i po chwili widzę kilka par świateł za sobą.

Nie mam pojęcia, czego szukamy. Uwagę skupiam na czarnych osobowych samochodach, których zdjęcia odtwarza w telefonie Dmitrij. My ruszamy w kierunku wyjazdu z miasta, w stronę lotniska, inni zostają skierowani na wlot do Moskwy. Nie ma chuja, nie mogli zajechać

zbyt daleko, bo to wszystko nie było tak dawno. Wciskam gaz do dechy i mknę drogą krajową na południe.

- Zajebię - mówię, zaciskając ręce na kierownicy. - Jak matkę Rosję kocham!

- Wywabili nas z domu - stwierdza mój przyjaciel i czuję na sobie jego spojrzenie. - Tylko dlaczego?

- Przyszli po Zuzannę, to oczywiste - odpowiadam. - To ona była ich celem.

- Ale po chuj? Chcieli wkurwić ciebie? Przecież wysadzili magazyn papy, a tym wystarczająco sobie nagrzebali.

- Nie wiem - kręcę głową - ale się dowiem. I każdemu łapska pouryvam! - drę się, uderzając pięścią w kierownicę.



Zuzanna

Nigdy nie spodziewałam się doświadczyć tego, co spotkało mnie kilka miesięcy temu. Tym bardziej nie zakładałam, że kiedykolwiek może mi się przydarzyć to, co dzisiaj. To wszystko uświadamia mi, że nie ma rzeczy niemożliwych, a najgorsze mam dopiero przed sobą.

- Czego ode mnie chcesz? - pytam paskudnego mężczyznę, który zbliża się do mnie niebezpiecznie blisko.

- Tego, co moje - odpowiada, oblizując się ohydnie.

- Chyba sobie kpisz! - protestuję, cofając się. - Nie zapominaj, kim jestem!

Tymi słowami zatrzymuję bandziora. Wlepia we mnie zaskoczone spojrzenie, po czym wybuchu gromkim śmiechem.

- Jesteś nikim! - woła w salwach śmiechu. - Jesteś zdana na moją łaskę i nikt ci nie pomoże - wyjaśnia poważnie.

- Nie. - Kręcę głową. - Igor nie pozwoli...

- Młody Kolosov ma właśnie jeden problem z głową - rzuca, mroząc mnie tymi słowami.

Chcę jeszcze zaprotestować, ale nie mam szans, ponieważ mężczyzna robi zamach i uderza mnie w twarz tak mocno, że padam na podłogę. Następnie chwytą mnie za nogi i wyciąga z łazienki. Krzyczę, próbując się wyrwać, ale nie mam z nim szans, jest o wiele większy i silniejszy ode mnie.

Kiedy szarpie mnie i rzuca na łóżko, w pokoju zauważam drugiego mężczyznę. To ten sam, który kazał mi pisać SMS-a do Igora. Stoi pod drzwiami i patrzy uważnie na to, co się dzieje.

– Zostaw! – krzyczę, gdy napastnik rozdiera moje majtki. – Zostaw! – krzyczę ponownie, na co obrywam w drugi policzek.

– Milcz, suko! – odpowiada, po czym rozpina swoje spodnie.

Wykorzystuję moment, gdy mnie puszcza, i z całych sił kopię go w klatkę piersiową. Ten się zatacza, po czym rzuca mi mrożące krew w żyłach spojrzenie.

– Borys, pomóż – nakazuje temu drugiemu.

Facet spod drzwi rusza w naszą stronę, a ja cofam się aż do wezglowia. Niestety nie mam gdzie uciec, a moje znikome starania przerywa wywołany Borys. Chwytą mnie za włosy i szarpie, ściągając mnie niemal na podłogę. Zaczynam się z nim szamotać. Biję i drapię, chcąc się uwolnić, jednocześnie staram się nie skupiać na bólu głowy.

– Trzymaj ją! – słyszę po rosyjsku i czuję ponowne uderzenie w twarz.

Borys siada nad moją głową i trzyma mnie za ręce, które naciąga nienaturalnie w tył. Po chwili czuję, jak ten drugi rozsuwa mi nogi i opada na mnie.

– Nie! – wołam, czując, że to już koniec.

Przez myśl przelatują mi Igor i Dmitrij. Mam wrażenie, jakby zaraz mieli tutaj wpaść i przerwać to, co nie ma prawa się wydarzyć. Niemal z błaganiem w oczach spoglądam w stronę drzwi, modląc się o to, by ujrzyć kogoś z nich.

Mężczyzna z bliźniami wchodzi we mnie jednym pchnięciem. Krzyczę z bólu i rozpacz, zaciskając mocno powieki. W odpowiedzi dostaję kolejny policzek, ale to nie robi już na mnie wrażenia. Teraz jedyne, co czuję, to ból rozpierania i pieczenie wewnątrz mojej kobiecości. Łzy same wypływają mi spod powiek, a ciało przestaje walczyć, czując, że przegrało. Na udach czuję silny uścisk dłoni gwałciciela i już wiem, że będą całe sine. Spinam wszystkie mięśnie, w myślach błagając o koniec.

Ohydny mężczyzna sapie nade mną, poruszając się szybko. Na chwilę się wyłączam, wbijając sobie do głowy, że to wszystko mi się śni. Że wcześniej śniły mi się napaść na dom i porwanie, a teraz moja wyobraźnia płata mi figle, sprowadzając na mnie taki koszmar. Łzy płyną jak wodospad i nie jestem w stanie ich pohamować. Ból fizyczny to jedno, ale to, co teraz czuję i jak drobno roztraskane jest moje serce, to cierpienie nie do opisania. Nagłe szarpnięcie wyrwa mnie z mojej bańki myśli, a ciepło rozpluwające się wewnątrz powoduje, że aż się zagotowuję.

– Coś ty zrobił?! – krzyczę.

Obaj mnie puszczejają, a on wysuwa się ze mnie i wstaje z łóżka. Jego wyraz twarzy wskazuje na to, że jest z siebie ogromnie dumny.

– Coś ty, kurwa, zrobił?! – powtarzam, podrywając się z pozycji leżącej.

– Spuściłem się w ciebie – odpowiada zadowolony.

- Nie miałeś gumki! - wrzeszczę, cofając się do wezglowia, co wywołuje ich głośny śmiech.

- A co, boisz się, że zaskoczysz? - pyta, robiąc krok w przód. - Boisz się, że Kolosov nie przyjmie cię z nieswoim bachorem? - dodaje i podpira się o materac, równając się ze mną.

- Jesteś obrzydliwy - mówię z pogardą. - Nie masz prawa...

- Ja mogę wszystko - przerywa mi. - A młodym Kolosovem się nie przejmuj - dodaje, przez co patrzę na niego w niezrozumieniu. - Już do niego nie wrócisz.

Gdzieś z boku słyszę parsknięcie śmiechem, ale nie potrafię oderwać spojrzenia od tej oszpeconej twarzy. Jego słowa dudnią mi w głowie, a ja nie mogę złapać ich właściwego znaczenia.

- J-jak to? - pytam ledwie słyszalnie.

Mężczyzna się prostuje i wreszcie podciąga spodnie. Przez chwilę skupia się na zapięciu rozporoka, po czym znowu na mnie spogląda.

- Nie wrócisz do niego... - urywa na chwilę. - Bo nie wyjdiesz stąd żywa. Będę posuwał kurwę Kolosova tak długo, aż mi się znudzi. A jak już będziesz zużyta, to strzelę ci w łeb - oznajmia lekko i wzrusza ramionami, na co Borys znowu parska śmiechem.

Mam wrażenie, jakby to wszystko wcale nie działo się naprawdę, jakbym stała gdzieś obok i tylko oglądała ten horror. Przełykam ślinę, czując żółć w gardle podsycaną kluciem w brzuchu. Mój gwałciciel kiwa na tego drugiego i rusza w stronę drzwi. Przed wyjściem zerka na mnie i uśmiecha się szeroko.

- No, a jak zaskoczysz, to poprawię w brzuch, żeby nic nie przeżyło.



Igor

Wylotówka z miasta okazuje się czysta. To samo jest z wjazdem. Nasi ludzie przeczesują każdą drogę, każdą boczną uliczkę, wszystko w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od domu. My właśnie mijamy lotnisko i w ostatniej chwili mam dziwne przeczucie, które miałyby mnie kierować poza granice kraju.

– Kurwa! – krzyczy Dmitrij, kiedy nagle hamują. – Co jest?!

Nie odpowiadam, ale zawijam na wjazd dla VIP-ów. Od razu obieram na cel płytę lotniska z pasem startowym.

– Myślisz? – dziwi się mój przyjaciel.

– Ja nic nie myślę – odpowiadam krótko. – Wiem, że musimy sprawdzić każdą możliwość – dodaję, niemal przeskakując przez barykady na wjeździe. – Lotnisko jest tak blisko i stanowi tak prosty sposób na spierdolenie z kraju, że sam bym je wybrał.

– A wtedy żaden pościg nie pomoże – przytakuje mi mój kompan.

Wciskam pedał hamulca do końca, znów stając dęba, tym razem na płycie przeznaczonej do prywatnych lotów. Wyskakujemy z auta i ruszamy pędem do jedynego ustawionego już do

startu samolotu.

- Gdzie ona jest?! - krzyczę do pilota, który właśnie wsiada na pokład.

Facet patrzy na mnie zaskoczony i już chce coś odpowiedzieć, ale ja wyjmuję moją beretę i przykładam mu ją do skroni, w międzyczasie ją odbezpieczając.

- Gdzie ona, kurwa, jest?! - wrzeszczę ponownie, a Dmitrij wbiega do środka.

- Nie wiem, o co chodzi - odpowiada pilot, patrząc na mnie z przerażeniem w oczach. - Mam prywatny lot do Pekinu.

Czekając na potwierdzenie jego słów, spoglądam w górę, gdzie pojawia się mój przyjaciel w towarzystwie dwóch Chinek. Jedna z nich wyrzuca z siebie coś po chińsku, na co Dmitrij jej odpowiada. Szczęśliwie biegle mówi w tym pogmatwanym języku. Kobieta kiwa głową, coś odpowiada, po czym schodzi na dół.

- Mam nadzieję, że odnajdzie pan ukochaną - zwraca się do mnie już w moim ojczystym języku, po czym uśmiecha się lekko i wraca na górę.

Skonsternowany puszczam pilota, który niemal wbiega na pokład, i patrzę na wracającego do mnie przyjaciela.

- Coś ty jej powiedział?

- Że ktoś właśnie wyrwał ci serce, porywając twoją kobietę - odpowiada, nawet się nie zatrzymując.

Odwracam się i ruszam za nim. Dopiero teraz dociera do mnie sens jego słów.

- Jakie serce? Co ty gadasz? Ukochaną? - dziwię się, maszerując za nim. - Chyba coś ci się pomyliło.

Dmitrij przystaje przy mercu, otwiera drzwi od strony kierowcy i spogląda mi w oczy.

- Pierdolenie - rzuca, po czym znika w środku.

Stoję jak zamurowany, wzrok wlepiając gdzieś przed siebie. Jak na automacie przypominają mi się słowa Zuzanny, które wypowiedziała do mnie jeszcze nie tak dawno temu: „Ty masz serce? No ja pierdołę, nie wierzę! Gdzie je masz? Gdzie schowałeś? Bo przez te miesiące jeszcze go nie zauważyłam!”.

- Ja nie mam serca - mówię sam do siebie, po czym wsiadam na miejsce pasażera, a Dmitrij rusza z piskiem opon.

Jeździmy tak jeszcze do czwartej nad ranem, aż wreszcie wracamy do domu. Nie zastanawiając się ani chwili, idę prosto do pokoju syna. Przystaję przy łóżeczku i patrzę na jego spokojnie śpiącą buźkę. Jest taki grzeczny. Od początku widziałem w nim uosobienie ładu i ogólnego opanowania. Mimo że jest małym dzieckiem, to już widać, że będzie z niego stateczny mężczyzna. Zaciskam dłonie na barierce łóżeczka i kucam przy nim. Patrzę przez szczeble na dziecko, które sam sobie wziętem w pakiecie z idealną matką. A teraz ktoś nam ją zabrał. Jemu. I mnie.

- Odzyskam twoją mamę, synu - mówię cicho, by go nie obudzić.

Gdzieś z boku słyszę chrząknięcie, na co odwracam głowę.

- Coś się stało? - pyta zaspana opiekunka, siadając na łóżku.

- Stało - rzucam krótko i wstaję. - Od teraz nie spuszczasz Maksymiliana z oczu - nakazuję, ruszając z miejsca, a ona robi wielkie oczy, ale kiwa głową. - Nawet na minutę -

dodaję, po czym wychodzę, by wreszcie pójść się położyć.

* * *

Budzę się grubo po dziewiątej rano, bo do sypialni wpada Dmitrij. Bez pukania, bez powitania, od razu dobiega do mojego łóżka. To mówi tylko jedno – ma jakiś ślad.

– Namierzyłem telefon! – woła radośnie. – Jakies trzysta kilometrów stąd!

– Gdzie?! – zrywam się na równe nogi.

Czuję, jak serce od razu zaczyna mi bić szybciej. Euforia opanowuje moje ciało. Fakt, że złapaliśmy sygnał z jej komórki, daje nam możliwość złapania jej porywaczy, a dla mnie oznacza to srogą zemstę.

– Kurwa, pod Wiaźmą – odpowiada, krzywiąc się przy tym.

– Wiaźma? – Marszczę czoło. – To nie jest droga na Mińsk?

– Nie inaczej.

– Kurwa! – krzyczę i uderzam pięścią w ścianę. – Akurat w odwrotnym kierunku niż te, w których szukaliśmy?!

– Już wysłałem ludzi...

– Jedziemy – rzucam, ruszając do garderoby. – Nie możemy pozwolić wywieźć jej z kraju! – wołam, wciągając na siebie spodnie i bluzę. – Jeżeli ktoś ją ciągnie do Polski, to to musi być mój tamtejszy wróg.

– Adamski? – pyta Dmitrij, stając w drzwiach. – Nie odważyłyby się.

– Mam taką nadzieję. Inaczej za coś takiego byłbym zmuszony zająć się i jego kobietą.

– Nie zrobiłbyś tego – zauważa Dmitrij, gdy zbiegamy na dół. – To pogwałcenie twoich zasad.

– Za porwanie mojej kobiety jestem zdolny do wszystkiego – kwituję.

W kompletnym milczeniu wsiadamy do auta i tym razem to mój przyjaciel prowadzi. Zapinam pas i ustawiam w telefonie nawigację na Wiaźmę. Mój kompan dobrze zapierdala, więc po niespełna dwóch godzinach jesteśmy już na miejscu. Zatrzymujemy się na przydrożnym parkingu i od razu wysiadamy.

– Sygnał z telefonu złapałem tutaj – mówi Dmitrij, rozglądając się. – Coś zauważyliście? – woła do naszych ludzi, którzy byli tu zdecydowanie przed nami.

Jeden z nich podchodzi bliżej, kręcąc głową.

– Nic a nic – odpowiada. – Już zaczęliśmy przeszukiwać teren w promieniu kilku kilometrów. – Wyciąga rękę i zatacza nią koło.

– Kierunek do Polski jest istotny – mówię, spoglądając na zachód.

– Dwa oddziały pojechały dalej – dodaje żołnierz.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Niech ktoś tu zostanie, w razie gdyby była potrzeba natychmiastowej reakcji.

– Tak jest – rzuca mężczyzna, po czym się oddala.

Odchodzę kilka kroków dalej i wpatruję się w znak informacyjny mówiący o odległości do granicy z Białorusią.

– To jeszcze nic nie znaczy – mówi Dmitrij, stając tuż za mną. – Ważne, że mamy jakiś trop.

- Od wczoraj tylko się bujamy bez żadnych efektów - zauważam. - Przyznam, że myślałem, że gdzieś tutaj ją zastaniemy.

- Na pewno na dniach to się uda.

Spoglądam na niego uważnie, unosząc brwi, i nawet nic nie musi mówić, bo widzę po nim, że sam nie wierzy w to, co mówi. Kręcę głową, po czym ruszam do auta.

- Coś czuję, że to nie będzie takie proste.



Igor

Kolejna nieprzespana noc sprawia, że od rana znowu chodzę nabuzowany. Witam się z synem i idę prosto do gabinetu papy. Codzienne zebrania przy espresso i cygarach we czterech z ojcem, Dmitrijem i Yurim mają na celu ustalenie okoliczności zaginięcia Zuzanny.

Szukamy już pięć dni. Pięć kurewsko długich dni. A śladu po niej nie ma żadnego. Sprawdziliśmy już chyba każdą dziurę w okolicy. Zaangażowani jesteśmy my i wielu naszych przyjaciół, ponieważ sprawa nie jest już tajemnicą. Jakimś sposobem porwanie mojej kobiety przestało być tajne w drugi dzień jej nieobecności, a to niestety nie jest dobry znak.

Po pierwsze ktoś wlaź do domu mojego ojca jak do siebie. Po drugie to porwanie pokazuje moją bezradność, a ja kurewsko nie lubię tego uczucia. Muszę mieć wszystko pod kontrolą i nie mogę dopuszczać do takich zaniedbań. Nie wiem, gdzie mieliśmy głowy, gdy zostawialiśmy je same. Co prawda byli moi ludzie, ale jak widać, nic to nie dało. Nie mogę darować sobie tego, że nie kazałem zostać Dmitrijowi. Dziś nie byłoby takiego problemu.

- Tak naprawdę nie wiadomo, o co chodzi i dlaczego to właśnie Zuzanna została uprowadzona - mówi Yuri i popija kawę burbonem.

- Uwierz, że gdybym wiedział, lepiej bym się z tym czuł - rzucam, kręcąc głową.

- Igorze, prawda jest taka, że wysadzili w powietrze magazyny twojego ojca, a potem zaatakowali jego dom - zauważyła spokojnie, a do gabinetu wchodzi Tatiana. - Gdyby chcieli rzeczywiście zaszkodzić jemu, na co teoretycznie to wskazuje, wzięliby jego żonę, nie twoją.

- Co ty pierdolisz?! - rzucam zły. - To chyba logiczne, że ucierpiały magazyny i dom papy.

Ta kurwa staje obok fotela mojego ojca i kładzie mu rękę na ramieniu, patrząc mi przy tym perfidnie w oczy.

- To prawda. Igor nie ma tu ani domu, ani interesów - wtrąca Dmitrij. - Gdzie mieli szukać jego kobiety, jeśli nie w rodzinnym domu?

- No nie wiem - odzywa się Tatiana, ściągając tym na siebie nasze spojrzenia. - Tak naprawdę to ona wybiegła z domu i ślad po niej zagała.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - pyta papa, marszcząc czoło.

- Że to dziwne - odpowiada za nią Yuri. - Weszli tu jak do siebie, przeszli wszystkie zabezpieczenia i poszli prosto po nią. To wygląda tak, jakby wiedzieli, co robić i gdzie iść.

- No i wasza opiekunka mówiła, że wcześniej dziwnie się zachowywała, jakby żegnała się z synem - dodaje moja macocha z tym swoim parsaniem w głosie.

- To niemożliwe - zaprzeczam od razu, nie czując tej ich teorii.

- Zobacz, synu - odzywa się papa. - Wybiegła z domu i ślad się urwał. Czy między wami na pewno wszystko było dobrze?

Otwieram usta w zdumieniu. Zerkam na każdego z nich i staram się złapać ich punkt widzenia. To zdumiewające, że po pięciu dniach poszukiwań słyszę takie rewelacje.

- Chcecie mi powiedzieć, że Zuzanna ma powiązania z moskiewską mafią i zleciła rozjebanie magazynu, napad na dom i zabicie ponad tuzina ludzi? - pytam, wstając z fotela. - Chyba coś wam się w głowach pomieszało.

- Synu...

- Kurwa! - przerywam mu. - Myślicie, że zostawiłaby własnego syna, żeby uwolnić się ode mnie?! - podnoszę głos. - Chcecie mi powiedzieć, że jest pustą idiotką, która myśli tylko o sobie?! - krzyczę.

- Igorze - upomina mnie Tatiana.

- Milcz! - ryczę i walę ręką w biurko.

Zapada cisza. Każdy patrzy na mnie jak na wariata. Tatiana z tą swoją wyższością, a papa i Yuri kompletnie beznamiętnie. Spoglądam na Dmitrija, a on kiwa głową ledwie zauważalnie. Kurwa, czy oni naprawdę myślą, że Zuzanna ode mnie uciekła?

- Synu, przynaj, że to tak wygląda.

- Nie! - krzyczę i uderzam dłońmi w blat biurka, po czym pochylam się nad nim. - Ja wam powiem, jak to wygląda - mówię, patrząc w oczy ojcu. - Zostaliśmy wywabieni z domu. Twojego domu. - Wskazuję na niego palcem. - Ktoś tu wszedł i zabrał to, co moje - cedzę przez zaciśnięte zęby. - I to jest tu zastanawiające!

Mój wywód przerywa dźwięk przychodzącego SMS-a w telefonie leżącym na fotelu. Przelykam ślinę i prostuję się, by sprawdzić, kto to. Od zniknięcia Zuzanny każdy trop i każda wiadomość jest dla mnie na wagę złota. Odwracam się do Dmitrija, który trzyma w dłoni moją komórkę. Widzę, jak odczytuje treść, po czym spogląda na mnie znacząco i podaje mi aparat.

Odbieram go od niego i odchodzę kilka kroków. Zerkam na wyświetlacz i zaciskam szczęki, widząc wiadomość od Zuzanny. Próbowaliśmy namierzyć jej telefon od dnia zaginięcia, ale tylko raz zalogował się do sieci. Teraz czuję wzbierającą we mnie złość i czytam na głos każde napisane słowo:

- „Mam wszystkiego dość, odchodzę. Zaopiekuj się naszym synem...” - urywam i odwracam się zaskoczony. Zerkam na zgromadzone tu osoby, a następnie znowu wlepiam wściekły wzrok w telefon, by dokończyć: - „Nie szukaj mnie. Zuzia”.

- No i wszystko jasne - wypala Tatiana, wruszając ramionami. - Mamy dowód - dodaje, wskazując ręką na trzymaną przeze mnie komórkę.

- To - unoszę dłoń - dowód na to, że została uprowadzona - mówię pewnie, a Dmitrij kiwa żywo głową.

- Ale przecież... - odzywa się Yuri, jednak mój przyjaciel nie daje mu dojść do słowa.

- Zuza by się tak nie podpisała. Bankowo. - Potwierdza moje przypuszczenia, co dodaje mi pewności, bo przecież nie zdążyłem tego z nim obgadać. - Albo ktoś inny to napisał, albo nie napisała tego dobrowolnie.

Patrzę mu w oczy i wiem, że on wie, iż to nie jedyny dowód. Tylko my wiemy coś, o czym oni nie mają pojęcia. Zuzanna dla syna zrobi wszystko. Broniła go jak lwica, wiele przeszła, więc nie ma opcji, żeby teraz tak po prostu powierzyła mi go z własnej woli.

Nie jest możliwe, by porzuciła syna.



Zuzanna

Leżę zapłakana na podłodze, a moim ciałem wstrząsa szloch. Patrzę tępo przed siebie i zastanawiam się, po co to wszystko, dlaczego.

Nie wiem, ile czasu tu jestem. Straciłam rachubę po tygodniu, a przynajmniej tak mi się wydaje. W końcu nie mam tu okna, więc nie wiem nawet, jaka jest pora dnia. Moja jedyna forma zliczenia dni to posiłki, które raz dziennie przynosi mi Borys, informując o daniu dnia. Boję się, że stracę pokarm i nie będę mogła już karmić Maksa. Dostaję miskę z breją, która ma przypominać jednogarnkowe danie, a do picia mam tylko wodę z kranu. To jednak nie jest najgorsze. To da się przeżyć.

Najgorszy jest on – Siergiej.

To on mnie tutaj ściągnął, to za jego sprawą przechodzę piekło. Jego parszywie wyglądająca twarz śni mi się już po nocach. W tych snach widzę ten sam wyraz twarzy, który miał na balu sylwestrowym, kiedy gapił się na mnie z mordem w oczach.

Teraz przychodzi tu co kilka lub kilkanaście godzin i bierze mnie jak swoją. Nie mam prawa zaprotestować, nie mam też na to sił. Staram się jakoś walczyć, ale szybko mnie

pacyfikuje. Zazwyczaj pomaga mu w tym jego człowiek Borys, siłą trzymając mnie za rękę albo przydeptując głowę.

Jednak nie to jest najstraszniejsze w wykonaniu tego bandyty. Najbardziej boli mnie, kiedy zaczyna mówić o Igorze i Maksie. O tym, że jestem im zbędna i że mnie nie szukają. Świadomość tego, że nie ma dla mnie ratunku, sprawia, że tracę nadzieję.

Podnoszę się i drepczę do łazienki. Odkręcam kurki i na drżących nogach stoję pod strumieniem ciepłej wody. Opieram dłonie o ścianę i przykładam czoło do zimnych kafli. To pomaga nieco ukoić ból głowy, który nie opuszcza mnie od pierwszego dnia tutaj. Nie może przez ilość uderzeń, które już przyjąłem. Łzy znów płyną po moich policzkach, mieszając się z wodą, a ja łkam, ledwie łapiąc oddech.

Wreszcie nabieram żel do mycia na rękę i zaczynam zmywać zaschniętą krew z twarzy. Muszę się postarać, bo już dobrze zaschła po ostatnim razie. Kilka godzin zajęło mi podniesienie się z kolejnego odarcia z godności. Na początku zbierałam się w biegu, z każdym kolejnym razem jest mi jednak coraz trudniej. Przemywam szyję i obolałe piersi oraz posiniaczone żebra. Niżej nawet nie mam siły się dotykać. Mam wrażenie, jakbym znieawidziła już tę część swojej kobiecości.

Po prysznicu wycieram się w jedyny ręcznik, jaki tu mam, i wkładam koszulkę nocną, w której tu przyjechałam. Nie dostałam żadnych ubrań, więc pilnuję jej jak oka w głowie, żebym tylko nie musiała chodzić nago.

Nagle drzwi do pokoju się otwierają, a moim oczom ukazują się ci dwaj. Od razu robi mi się gorąco, a oddech przyspiesza, bo obecność Siergieja oznacza tylko jedno.

– Mokre włosy – mówi na wstępie mój oprawca i chwyta za pukiel rudych włosów, a ja się wyrrywam. – Wiesz, że moglibyśmy idealnie do siebie pasować?

Rzucam mu spojrzenie, które ma pokazać, jak bardzo jest pierdolnięty, i cofam się o dwa kroki. Ten parska cicho pod nosem i kręci głową. Następnie podchodzi do krzesła i siada wygodnie, zakładając kostkę jednej nogi na kolano drugiej.

– Rozbieraj się – nakazuje, a we mnie coś uderza jak obuchem w łeb. – Nie słyszałaś? – pyta, po czym spogląda na stojącego w drzwiach Borysa. – Mamy ci pomóc?

– Po co to robisz? – pytam nagle, a ten aż dębieje z zaskoczenia.

– Nie po co, a dlaczego – poprawia mnie. – Jesteś kobietą, którą miał młody Kolosov. Myślałaś, że złapałaś Pana Boga za nogi, ale tak niestety nie było. Zawsze przychodzi taki czas, kiedy trzeba zapłacić za krnąbrność – wyjaśnia spokojnie.

Patrzę na niego skonsternowana i zastanawiam się, o czym on gada. Czy to znaczy, że to moja kara? Za to, co powiedziałam Tatianie? Czy to znaczy, że Igor nasłał na mnie tych bandytów?

– Główkujesz – zauważa, wzdychając. – A nie od tego tu jesteś. Rozbieraj się.

– Igor ci tego nie daruje – mówię, ignorując go, i staram się wyglądać na pewną siebie, przypomniawszy sobie, co Igor zrobił Rafałowi na samym początku naszej znajomości. – Śmierć będzie dla ciebie wybawieniem – dodaje, mierząc go spojrzeniem.

Na moje słowa mężczyzna wybuchu śmiechem. Niemal zgina się wpół, klepiąc się przy tym po kolanie. Borys mu wtóruje, a ja patrzę na nich, marszcząc czoło.

– Wyciągnie mnie stąd, a was pozabija – kontynuuję, nieco podnosząc głos.

Siergiej nagle poważnieje i wbija we mnie spojrzenie. Chwilę milczy, po czym przechyla głowę w bok i zaczyna sunąć wzrokiem po moim ciele, znów budząc we mnie odrazę.

– Jeśli myślisz, że młody Kolosov cię szuka, to muszę ci powiedzieć, że jesteś w błędzie – mówi, zawieszając oczy na moich piersiach. – Nie szuka cię i nie będzie – oznajmia, a mnie przechodzi zimny dreszcz.

– Czy... – zaczynam, czując gulę w gardle na myśl, że to on mógł na mnie sprowadzić to piekło. – Czy to...

– Rozbieraj się! – krzyczy nagle, a ja aż podskakuję.

Na te rewelacje łyzy zaczynają mi cieknać po policzkach, a on uśmiecha się złowrogo. Nie chcę pokazywać słabości, nie chcę dawać im pożywki, ale nie jestem w stanie opanować łez.

Drżącymi dłońmi zsuwam jedno ramiączko, a potem drugie. Koszula nocna opada na podłogę, a ja pozostaję kompletnie naga. Znowu. Który to już raz? Ten obrzydliwiec rozpina spodnie, ściąga je i zostaje w samej koszulce. Poklepuje się po nodze, czym daje mi znak, że mam podejść. Robię to, choć na samą myśl, że znowu będę musiała się z nim pieprzyć, mam odruch wymiotny. To jest jak kara. Kara za wszystkie grzechy, które popełniłam w całym moim życiu.

– Usiądź na mnie – nakazuje i nieco zsuwa się z krzesła, bo jego duży brzuch nie pozwala, by siedział prosto.

Przelykam głośno ślinę, stając nad nim, a on znowu klepie się po nodze. W ułamku sekundy przelatuje mi przez myśl Igor, który zrobił coś podobnego na przyjęciu w domu Iwana. Różnica jednak jest ogromna. Wtedy tego chciałam, teraz nie.

Kiedy mężczyzna rzuca mi wściekle spojrzenie, wiem, że zaraz oberwę. Nie chcę tego. Twarz i głowa tak mnie boją, że kolejnych ciosów już nie zniosę. Grzecznie więc rozsuwam nogi i siadam na jego kolanach. Drętwieję, a z ust uchodzi mi głęboki szloch, kiedy jego penis zatapia się we mnie. Od razu czuję mocne klepięcie w pośladek, a plask roznosi się po pomieszczeniu. Zamykam oczy i siedzę beczynn timer jak kołek.

– Mam ci pokazać, jak należy się pierdolić? – słyszę nad uchem. – Kolosov nie miał z ciebie za dużego pożytku. Jesteś jak kłoda! – woła i chwyta mnie za kark, po czym odsuwa od siebie, spogląda mi w oczy i uśmiecha się cwaniacko. – Może dlatego się ciebie pozbył?

Otwieram szeroko oczy, a oddech zamiera mi w piersi. Przyglądam mu się uważnie, próbując wyczytać blef, ale jest tak poważny i pewny tego, co mówi, że w sekundę moja tama pęka. Wybucham płaczem, prychając mu w twarz, za co od razu dostaję policzek. Nie upadam tylko dlatego, że chwyta mnie za biodra i przytrzymuje. Następnie unosi moje drżące ciało i nabija na siebie, nie zważając na to, co się ze mną dzieje.

– Jesteś nikiem – sapie, wbijając się we mnie raz po raz. – Jesteś zwykłą kurwą – ciągnie, a mnie boli już nie tylko cipka, ale też serce. – Ja ci pokażę! Borys! – woła nagle. – Chcesz dołączyć?

Patrzę na niego i staram się wyłapać, o co mu chodzi. Kiedy zadowolony Borys rusza spod drzwi, moje gardło znów ścisną niewidzialna ręka.

– Szef tak serio? – pyta, ochoczo stając przy nas, a ten nie przestaje pieprzyć mną siebie.

- Serio. - Kiwa głową. - Stawaj z tyłu.
- Co?! - wołam, nagle odzyskując mowę, i sztywnieję jeszcze bardziej. - Nie!
- Tak - potwierdza Siergiej. - Kolosov nie brał cię na dwa bity z tym swoim szczeniakiem?
- pyta, na co kręcę żywo głową.
- Nie rób tego! Nie! - protestuję, kładąc dłonie na jego ramionach, i staram się odsunąć, na co mi nie pozwala. - Nie! Słyszałeś?! Nie!
- No to nie - rzuca, śmiejąc się, a za sobą słyszę westchnienie zawodu. - Borys, przyprowadź bachora Kolosova - nakazuje nagle.



Igor

Chwilę to trwa, zanim udaje nam się zorganizować samolot do Mińska. Mając do wyboru dziewięć godzin zapierdalania samochodem, a godzinę oczekiwania na naszego pilota, wolałem zaczekać. Teraz chwila lotu i poszukiwania po białoruskiej stronie. Część naszych ludzi jedzie samochodami, by po drodze przeczesywać przydrożne bary i motele. A na pierwszy strzał ruszył oddział, który koczuje pod Wiaźmą.

Nie, nie łknąłem tego. Nie ma w tym logiki. Nie wierzę, że Zuzanna uciekła. Za to daję wiarę, że ktoś ją nieudolnie przetrzymuje siłą. To, że wiadomość nie jest prawdziwa, to oczywiste, jednak sposób poruszania się wiele zmienia. My szukaliśmy w obrębie Moskwy, skupiając się na lokalsach, a porywacz wymyślił sobie autostradę do Mińska.

- Jaki to ma cel? - odzywa się Dmitrij.

- Znow wywabić nas z domu? - odpowiadam pytaniem na pytanie.

Tym razem jednak papa wziął na siebie ochronę domu i mojego syna. Nie ruszy się stamtąd, dopóki my nie wrócimy. Mam nadzieję, że z Zuzanną na pokładzie.

- Nie daruję sobie, że nie kazałem nikomu pojechać w tę stronę.

- Nie miałeś pewności. Tak naprawdę mogli obrać każdy kierunek. Północ, wschód, jak i zachód. To my skupiliśmy się na mieście i wylotówce na południe.

- Najbardziej prawdopodobne potencjalne drogi ucieczki.

- A to było zbyt oczywiste - przyznaje. - Jednak ja sam uciekałbym najszybszymi drogami.

- A ja samolotem, zamiast pięć dni tłuc się po kraju - przytakuje, a nasze spojrzenia się spotykają.

- Kurwa, Igor, to mi nie gra.

- Mnie również. - Zaciskam pięści. - Kto robiłby sobie tyle zachodu, by wyjechać z kraju, ale zostawiałby za sobą ślady? Ucieka, bo nie chce, żebyśmy go złapali...

- Ale zostawia znaki, byśmy go gonili - ciągnie mój przyjaciel.

Patrzę na niego skupiony i przypominam sobie treść SMS-a, którego dostałem. Zuzanna jasno dała mi w nim do zrozumienia, że nie robi tego z własnej woli. Poza tym znam ją i wiem, jaką jest matką. I kobietą. Nic, co wydarzyło się między nami, nie skłoniłoby jej do czegoś takiego.

- To ślepa uliczka - mówię w końcu. - Jej tam nie ma.

Mój przyjaciel już nie odpowiada. Wie, że mam rację. To jednak niczego nie zmienia, bo i tak sprawdzimy tamtą lokalizację. I w promieniu pięćdziesięciu kilometrów. Każdy ślad jest na wagę złota, zwłaszcza że Zuzanny nie ma już pięć długich dni.

Gdy docieramy na miejsce, na lotnisku już czekają na nas samochody. Papa ma przyjaciół praktycznie w każdym kraju, a przecież Białorusini to nasi bracia, zatem chętnie dołączają do poszukiwań. Nie szcędzimy środków, nie ma takiej opcji, aby coś mnie zatrzymało.

Odnajdę ją.



Zuzanna

Na słowa wypowiedziane przez tego bandziora serce znowu staje mi w miejscu. Patrzę na niego skołowana, bo już nie wiem, co jest prawdą, a co kłamstwem. Gdzie jest granica testowania mojej uległości wobec niego?

- Przyrowadź bachora - powtarza, a na jego twarzy nie ma już tego uśmiešku, co chwilę wcześniej. - Niech popatrzy, jak jego mamusia się pierdoli.

- Co ty mówisz? - rzucam, szarpiąc go za ramię. Zaczynam drzeć, jakby było tu minus dziesięć stopni, i nie jestem w stanie tego opanować.

- A co myślałeś? - pyta, przechylając głowę w bok. - Już raz wszedłem do domu Kolosova, więc mogę wejść i drugi.

- Nie!

- Oczywiście, że mogę - potwierdza, kiwając głową. - Borys, przyrowadź tu gówniarza. Powiesi się go za nogi i będzie patrzył na mamusię - instruuje, dłonią wskazując na baldachim przy łóżku. - Głową w dół - dodaje rozbawiony.

Patrzę na niego zszokowana i staram się przetrwać wszystko, co właśnie powiedział. Nie, nie, nie. Nie!

- Nie! - protestuję ponownie, szarpiąc się, ale jest za silny i nie pozwala mi na to.

- A co, nie tęsknisz za synem? - dziwi się i udaje zasmuconego.

- Nie słyszysz?! - wołam, uderzając go pięścią w klatkę piersiową. - Nie pozwalam!

Obaj zaczynają się śmiać. Borys podchodzi do drzwi i odwraca się w naszą stronę.

- Szeffe, daj mi kilka godzin. Przyniosę dzieciaka - informuje, po czym otwiera drzwi pokoju.

- Nie! - wołam, ponownie się szarpiąc. - Błagam, nie! Błagam! - krzyczę, a ponowna fala łez uderza we mnie ze zdwojoną siłą.

- Nie? - pyta Siergiej, a Borys staje w progu. - A co ja z tego będę miał? Co? - pyta, chwytając mnie za włosy. Szarpie moją głowę tak, by spojrzeć mi w oczy. - Co mi dasz w zamian?

Wiem, że znowu przegrałam. Nie ma dla mnie ratunku. Patrzę na tę obrzydliwą twarz i w duchu dziękuję łzom, że zamazują mi jego widok. Ponowne szarpnięcie za włosy przywołuje mnie na ziemię.

- Co, chcesz się jebać na dwa baty? - pyta ucieszony i zerka na stojącego w drzwiach Borysa. - Chodź, księżniczka jest chętna na twojego kutasa.

Aż parskam na te słowa, a nosem idą mi smarki. Teraz już nic innego nie słyszę, tylko zbliżające się kroki Borysa, dźwięk rozpinanego paska i zdejmowanych spodni. Wstrzymuję oddech i tępo patrzę na te obrzydliwe blizny Siergieja, kiedy za swoimi plecami wyczuwam obecność.

- Kurwa - słyszę nagle, na co aż się wzdrygam. - Nie mam gumy - żali się Borys.

- Wal śmiało - przekonuje go lekko mój gwałciciel. - Co jak co, ale młody Kolosov nie trzymałby w domu brudnej szmaty.

Dalej wszystko dzieje się szybko. Jeden z nich chwytam mnie za pośladki, rozszerzając je mocno, a drugi spluwa na dłoń, po czym pcha z całej siły. Z moich ust wyrwa się głośny, pełen żalu krzyk. Cała sztywnieję, spinając mięśnie, a uczucie pieczenia i rozpierania jest niewyobrażalne. Chwytam mocno Siergieja za ramiona, wbijając mu palce w ciało, i staram się oswoić z bólem. Nie jest mi to jednak dane, bo obaj od razu zaczynają się we mnie poruszać. Zaciskam powieki i schylam głowę, polykając łzy. Nie tłumię krzyku, który opuszcza moje gardło z każdym pchnięciem. Ich to jednak nie rusza. Nie przeszkadza im moje cierpienie. Mam nawet wrażenie, że się tym karmią. Bawi ich to, co przeżywam.

Mimowolnie spoglądam w stronę drzwi, mając nadzieję, że zaraz ktoś w nich stanie. Chyba nigdy tak nie marzyłam o Igorze pojawiającym się przede mną, jak właśnie teraz. Mam jeszcze złudną nadzieję, że to wszystko, co powiedział Siergiej, jest nieprawdą. Że Igor albo Dmitrij wyciągną mnie stąd. Że będę mogła wziąć na ręce Maksa, moje jedyne dziecko. Moje życie, dla którego zrobię wszystko.

Staram się wyłączyć, chociaż jest to bardzo trudne, bo ból niemal odbiera mi tchnienie. Seks analny nigdy nie był dla mnie, choć wiem, że są kobiety, które go uwielbiają. Mam też

świadomość, że napinanie mięśni w niczym mi nie pomaga. Do tego fakt, że to dzieje się pierwszy raz i w trójkącie, sprowadza moje szanse na najniższy poziom.

Wreszcie słyszę, że sapanie za mną przybiera na intensywności, a pchnięcia stają się wolniejsze i głębsze. Odbyt pali mnie żywym ogniem, a te ruchy tylko to pogarszają. Borys nagle chwytam mnie za piersi i ściska tak mocno, że z moich ust uchodzi pisk. Następnie nieruchomieje, tryskając we mnie.

- Kurwa - sapie głośno. - Ale ciasna dupa!

- Wyrobimy - śmieje się Siergiej, po czym i on dochodzi z głośnym jękiem, kiedy tamten nadal pozostaje we mnie.

Po chwili czuję silne szarpnięcie za ramię i włosy. To ten zwyrodnialec zrzuca mnie z siebie, ciskając mną o podłogę. Upadam, głową zahaczając o ramę łóżka, co zapewne przypłacę kolejnym siniakiem, i od razu kulę się mocno, podciągając kolana pod brodę.

- Masz ode mnie prezent, chociaż od świąt minął już tydzień - odzywa się Siergiej, a moje serce niemal się zatrzymuje. - Muszę wyjechać, więc dostaniesz czas na odpoczynek - informuje, ale ja nawet na niego nie patrzę. - Doprowadź się do ładu, zabawimy się za dwa dni.

Nie odzywam się, nie reaguję nawet najmniejszym ruchem. Nic. Po chwili słyszę dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi sygnalizujący, że zostałam sama. Po tym, co właśnie mi zakomunikował, nie cieszę się, że będę miała dwa dni spokoju.

Tydzień temu były święta.

Święta Bożego Narodzenia. Co prawda prawosławne, ale katolickich i tak nie mogłam obchodzić. To jest jednak nieważne. Przerażające jest to, że ta data oznacza, iż jestem tu już dwa tygodnie. Od dwóch tygodni się z nim męczę, kiedy gwałci mnie dzień w dzień, niekiedy po kilka razy. Ale to wszystko nic. Najgorsze jest to, że ominęły mnie święta z synem. Pierwsze święta z moim jedynym dzieckiem. Tak ważne wydarzenie w jego życiu, a mnie przy nim nie było...



Igor

Siadam wygodnie na kanapie przy choince i biorę Maksymiliana na kolana. Malec się cieszy, raz po raz chwyta mnie za brodę albo próbuje sięgnąć do ozdób choinkowych. Na szczęście trochę się uspokoił, ale początki były kiepskie. Odczuwa brak mamy i to widać.

Robię wszystko, żeby odnaleźć jego matkę. Nie tylko dlatego, żeby nie był półsierotą, nie tylko z powodu pokazania, że jednak jestem silny, a to mnie nie złamie, ale też dlatego, że jestem odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo. Powinienem ją ochronić. Powinienem być jedynym łowcą.

Niestety ślad po Zuzannie się urwał. Następnego dnia rano po jej zaginięciu złapaliśmy sygnał gdzieś w połowie drogi na Białoruś. Pięć dni później dostałem wiadomość z jej numeru już gdzieś spod Mińska. Ten kierunek wskazywałby na to, że wróciła do Polski, ale chyba tylko idiota by w to uwierzył. To się tak nie trzyma kupy, że aż dziw, że ktoś, kto wymyślił ten zjebany plan, włożył do domu mojego ojca jak do siebie. Nie zwątpiłem ani razu. Przyznaję, że Dmitrij sprawdził wszystkie możliwe lokalizacje w Polsce, nawet odwiedził jej rodziców i takie miejsca, w których normalnie nikt by jej nie szukał. Część moich ludzi nadal przeczesuje każdy kilometr autostrady od Moskwy do Mińska, szukając jakiegoś śladu, a także dalej,

sprawdzając wszystko na trasie do Warszawy i Krakowa. Jeżeli ukrywają ją gdzieś po drodze, to nie uda im się to zbyt długo. Ci, którzy są w Polsce, nadal mają się na baczności. Nie zakładam, że ona tu sama wróci, ale że może zostać... dostarczona.

Kwilenie Maksymiliana wyrywa mnie z tych myśli. Nie chcę sobie nawet wyobrazić tego, co by było, gdyby ona zginęła. Nie chcę, by mój syn wychowywał się bez matki. Nie wyobrażam sobie też, że miałbym znaleźć jakieś zastępstwo. Druga Tatiana w moim życiu nie jest mi potrzebna.

- Co tam, synu? - mówię do malca, obracając go twarzą do siebie. - Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko? - pytam, uśmiechając się do niego.

- Papa - rzuca niewyraźnie mały, chwytając mnie za nos i ściska mocno.

Patrzę na niego zaskoczony i dumny jednocześnie. Właśnie nazwał mnie swoim tatą. Czy może być coś piękniejszego? Czy teraz tym bardziej mógłbym go zawieść?

- Tak, zgładzę każdego, kto będzie chciał zrobić ci krzywdę - wyznaję i przytulam go do siebie. - I twojej mamie...



Zuzanna

Czeszę włosy, siedząc przy toalecie, i podziwiam swoje odbicie w lustrze. Trzeba przyznać, że jestem piękną kobietą. Wiem, że to nieobiektywne, ale czy to ma teraz jakieś znaczenie? Żadnego. Nic dziwnego, że mężczyźni wariują na moim punkcie. Parskam śmiechem i macham do swojego odbicia, kręcąc głową.

– Zuza, łamiesz męskie serca – mówię z uznaniem do kobiety, która uśmiecha się do mnie wesoło.

Przyglądam się jej ponownie i aż muszę westchnąć. Piękne, długie, rude włosy, perfekcyjny makijaż, przylegająca sukienka. Wstaję i odsuwam się dwa kroki, aby móc zobaczyć ją w całej okazałości. No i się nie myliłam. Długa do kostek, złota sukienka idealnie opina zgrabne ciało. Rozporek kończący się nieco pod pachwiną kusi. Podnoszę spojrzenie, by znów zajrzeć w jej radosne, zielone oczy. Aż się uśmiecham na ten widok.

Wtem marszczę czoło na nagle pojawiające się przebłyski. Jakby w blasku migawki aparatu pojawia się i znika nieznany mi obraz. Przechyliłam głowę w bok i podchodzę nieco bliżej,

starając się skupić na tym, co błyska mi przed oczami, aż wreszcie udaje mi się poskładać te wszystkie obrazki w całość.

Kobieta nie jest już sama. Teraz trzyma na rękach dziecko, a ono przytula się do niej mocno, więc twarzy nie widzę. Na jej biodrze zauważam męską dłoń. Sunę wzrokiem po zarysie sylwetki, aż ukazuje się wysoki mężczyzna. To, co przykuwa uwagę, to identyczny czarny kolor włosów jego i dziecka. Nagle kobieta spogląda mi w oczy i wyciąga do mnie rękę. Patrząc na jej dłoń, nie rozumiejąc tego ruchu, i zakładam włosy za ucho. Kiedy nadal nie reaguję, ta przekręca dłoń tak, jakby chciała, abym swoją ułożyła na jej. Postanawiam spróbować. Wyciągam rękę i przysuwam się do niej. Kiedy moje palce stykają się z zimną przeszkodą, szarpnięciem się, odskakując na dwa kroki. To jak rażenie piorunem, przez co zszokowana patrzę przed siebie. W lustrze nie widzę już tej pięknej i wesołej kobiety z dzieckiem i mężczyzną u boku.

Teraz jest tam blada postać z potarganymi włosami założonymi za uszy. Ma na sobie zdecydowanie za dużą koszulę nocną. Gdy moje błakające się spojrzenie schodzi na kończyny, na kolanach zauważam rozległe strupy, a na przedramionach wiele sińców i dziwnych śladów w zgięciach łokci. Oblewają mnie zimne poty, bo nie wiem, kim ona jest...

Wreszcie opuszczam wzrok, jednocześnie podnoszę swoje dłonie i tu zatrzymuję się na chwilę. Dreszcz wstrząsa moim ciałem, a oddech przyspiesza nierównomiernie. Otwieram szeroko oczy i staram się zrozumieć, co tu się dzieje.

Kiedy ponownie spoglądam w lustro, w jego odbiciu znów widzę kobietę. Tym razem z mężczyzną, ale nie tym samym co wtedy. Twarz z licznymi bliznami powoduje, że wspomnienia wracają do mnie jak bumerang.

To mój oprawca. To on odziera mnie z godności, bijąc i gwałcąc. To on każe mi robić rzeczy, których w życiu nie zdecydowałabym się zrobić dobrowolnie. To on wstrzykuje mi coś w żyły i każe jeść nieznaną pastylkę, po których nie wiem, co się dzieje. To on grozi mojemu dziecku. To on sprawia, że zatracam siebie, robiąc wszystko, by ocalić swojego syna.

Łkam cicho, połykając łzy, i patrzę w odbicie tej paskudnej twarzy. Wykrzywiłam usta w bólu, kiedy jego ręka chwyciła mnie za włosy i ciągnie w dół. Milknę, padając przed nim na kolana, choć wewnątrz krzyczę z rozpacz.



Igor

Gnam na złamanie karku, nie mogąc się doczekać, aż dotrę na miejsce. Dmitrij już na mnie czeka, w swoich rękach trzymając pierwszy namacalny ślad. Strzelam z karku, naciagam palce i zaciskam je na kierownicy.

Od ponad miesiąca powinniśmy być już w domu. Tam czeka na mnie mnóstwo spraw, a ja siedzę tu i przerzucam każdy skrawek ziemi, szukając matki mojego syna. Interesy jakoś się kręcą, bo Dmitrij jeździ raz na dwa tygodnie do Krakowa i rozprawia się z ludźmi Adamskiego, który też pokazuje pazurki, chwytając okazję. Aż dziw, że tak dobrze działa z ukrycia. W życiu nie podejrzewałbym go o tak dobrą organizację. Transporty na linii Kraków–Wrocław są zagrożone, a to odbija się rykoszetem na moich klientach z Niemiec. Wszyscy wiedzą, że nie ma mnie w kraju, więc świrują. Sam bym pojechał, ale nie ma opcji, żebym zostawił tu teraz to wszystko.

Parkuję pod halą, której papa używa na takie cudowne spotkania biznesowe, jak sam to określa. I dobrze, bo ma tu wszystko, co jest potrzebne, by ugościć nowo przybyłych albo zatroszczyć się o tych, którzy balują tu już dłuższy czas.

Niemal wbiegam przez stalowe drzwi, mijając swoich ludzi, którzy posyłają mi dumne uśmieški. Wiedzą, że zapunktowali, bo udało im się wreszcie trafić na jakiś ślad. Zanim przejdę długi korytarz i dotrę do odpowiedniego miejsca, już stąd mogę usłyszeć słodkie rozmowy naszego gościa z Dmitrijem. Uśmiech mimowolnie wykwita mi na twarzy, kiedy zauważam jakiegoś faceta przywiązanego do krzesła, a nad nim mojego przyjaciela.

- Gdzie ona jest?! - wołam od wejścia, od razu robiąc zamach, i z całej siły walę go z pięści w brzuch.

Chłoptaş zgina się wpół i parska krwią na moje buty. Mój kompan chwytą go za czuprynę i szarpie w górę. Muszę się pochylić, by spojrzeć w oczy temu cieniasowi. Trzeba przyznać, że wygląda okropnie. Dmitrij zajął się nim, odpowiednio ugaszczając.

- Warto? - pytam gościa, kiwając na niego głową. - Gdzie ona jest?

Patrzy na mnie zamglonym spojrzeniem i uśmiecha się szeroko, ukazując zęby umazane krwią.

- Nie powiem - prychną i zaczyna się śmiać.

- Zmacać ci ten uśmieszek? - zadaję kolejne pytanie, a ten na chwilę milknie. Ale tylko na chwilę, bo zaraz śmieje się jeszcze głośniejsze.

Wkurwiony cofam się o dwa kroki, a Dmitrij już wie, co ma robić. Nawet nie muszę na niego patrzeć, by wiedzieć, że właśnie wkłada jeden ze swoich ostrzejszych kastetów, a upewniam się w tym, kiedy słyszę pierwsze uderzenie. Krzyk i dźwięk rozsypujących się na betonowej posadzce zębów jest dla mnie jak najlepsza muzyka.

- To jak, powtórzysz pytanie? - mówi mój przyjaciel, a po jego głosie słychną, że jest już zmachany.

- To na nic, nie powiem - rzuca już poważnie nasz więzień i spogląda mi w oczy. - Możesz pomarzyć, że ją odzyskasz.

Nie wytrzymuję, robię dwa szybkie kroki i chwytam go za gardło. Zaciskam palce z całych sił, aż ten zaczyna sinieć i się rzucać. Wtedy szarpie jego głowę tak mocno, że upada na plecy, przygniatając sobie ręce.

- Taki jesteś mądry?! - krzyczę i spoglądam na mojego przyjaciela, który już zrezygnowany wzrusza ramionami. - Dawaj go - nakazuję i podchodzę do stołu z przyrządami. - Masz ostatnią szansę - mówię głośnie, ale powoli, a Dmitrij sadza naszego gościa z powrotem. - Gdzie ona jest?

Chłoptaş jednak nie odpowiada na moje pytanie, a tylko patrzy mi w oczy z pewnego rodzaju wyższością. Jestem świadomy, że ma nade mną przewagę. On wie coś, czego ja nie wiem. I niestety nie chce mi tego zdradzić.

- W porządku - kwituję, zaciskając mocno pięści. - Palce - rzuca hasło do Dmitrija, który od razu wie, co ma robić.

Mój kompan odwiązuje ręce naszego więźnia i lewą przywiązuje do podłokietnika. Prawą układa na blacie z narzędziami. Chłoptaş spanikowany spogląda to na mnie, to na swoją rękę, ale dla mnie sprawa jest już przesądzona.

- Skoro twoje zdrowie i życie nie jest ważniejsze...

- Pierdol się! - przerywa mi hardo, choć ma strach w oczach.

Kręcę głową i prychnam pod nosem.

– No i tu mamy problem – odpowiadam mu, na co marszczy brwi. – Chciałbym, ale jakieś złamasy porwały moją kobietę – wyznaje, chwytając w rękę toporek. – A skoro ty nie chcesz powiedzieć, dla kogo pracujesz...

– Nie zrobisz tego! – krzyczy nagle i zaczyna się szarpać.

– A co, szkoda ci palców? – śmieje się Dmitrij.

– Kurwa! – klnie chłopaczek, ale ja już nie zważam na jego słowa.

– Bóg dał ręce po to, aby brać, ale nie moje! – krzyczę i robię zamach.

Głośny skowyt naszego więźnia roznosi się po hali w tym samym momencie, w którym toporek styka się z jego nadgarstkiem. Miały być palce, ale w ostatniej chwili zdecydowałem się na całą dłoń. Dmitrij zostaje z jego dłonią w rękach, a on przerażony unosi kikut na wysokość oczu i drze się wniebogłosy. Tryskająca wokół krew sprawia, że czuję swego rodzaju ulgę, ale to tylko powierzchowne odczucie. W głębi duszy wiem, że niczego nie wskórałem. Nie mam pojęcia, dla kogo ten chłopaczek pracuje, a to rozwiązałoby sprawę. Mimo wszystko dzisiejsze spotkanie daje mi jedno – fakt, że jest narodowości rosyjskiej, napawa mnie nadzieją, że Zuzanna znajduje się gdzieś tu, na naszym terenie.

Chcę mu wpakować kulkę w łeb, ale Dmitrij mnie powstrzymuje. Opatruje mu rękę i unieruchamia. Uważa, że jest jeszcze sens coś z niego wyciągać. Niech mu będzie.

Niezaspokojony wracam do domu papy. Tym razem prowadzi moja prawa ręka, a ja wpatruję się w krajobraz za oknem i zastanawiam się nad tym, gdzie może być matka mojego syna. Komu nastąpiłem na odcisk tak mocno, że posunął się do czegoś takiego? Fakt, że u nas w Rosji kobiety niewiele znaczą, nie napawa mnie optymizmem. To tylko mój ojciec wychowywał mnie w poczuciu szacunku do kobiet. Mam złe przeczucia.

Kiedy przejeżdżamy przez bramę, mój telefon daje znać o przychodzącej wiadomości. Od razu ją otwieram. Zauważam numer zastrzeżony i brak tekstu, jedynie znaczek ładowania. Moje ciśnienie niebezpiecznie rośnie, a palce drugiej dłoni zaciskam w pięść.

– Co jest? – pyta mój przyjaciel i zatrzymuje się pośrodku podjazdu. Od razu przechyła się do mnie, a na wyświetlaczu pojawia się nagranie.

W pierwszej chwili nie rozumiem, co to jest, jednak po paru sekundach robi mi się gorąco. Na filmie widzę kompletnie nagą sylwetkę kobiety siedzącej okrakiem na jakimś facecie. Nie wiem, kim on jest, bo ma włożoną kominiarkę. Jedynie kominiarkę! Po chwili jest zbliżenie na jej biodra, a za nią widać drugiego faceta. Ich ruchy ewidentnie wskazują na to, że pieprzą się w trójkącie. Ten drugi również ma zasłoniętą twarz.

– Ja pierdole – szepcze Dmitrij, a do mnie dociera, że jest źle.

Zbliżenie schodzi na ciało dziewczyny i po chwili pojawiają się długie, rude włosy. Kiedy jej głowa odchyła się w tył, a poplątane kosmyki odsłaniają twarz, cała krew ze mnie uchodzi.



Zuzanna

Zgięte kolana wbite w wykładzinę, a ciało powalone na materacu. Pieczenie skóry na nogach daje znać, że coś jeszcze jednak czuję. Kręci mi się w głowie, jest mi słabo i nie potrafię pohamować odruchu wymiotnego. Pali mnie cała twarz, a ciałem wstrząsają dreszcze. Raz mi zimno, raz gorąco. Ciężkie powieki unoszą się i opadają, a źrenice próbują wyostrzyć obraz przed sobą. Nie jest dobrze.

– Wstawaj – słyszę za sobą, po czym na pośladku czuję uderzenie silnej dłoni.

Nie odpowiadam, nie mam siły. Chciałabym powiedzieć, żeby spieprzał, kimkolwiek jest, ale gdy otwieram usta, znów coś silnie targa moim żołądkiem.

– Kiepsko wyglądasz – dodaje męski głos, po czym materac obok mojej głowy się ugina. – Ale mam lekarstwo na twoje samopoczucie.

Przed oczami pojawia się dobrze mi znana twarz Borysa, który uśmiecha się szeroko. Chwyta mnie za ramiona i pociąga w górę, po czym rzuca na łóżko, przez co z moich ust uchodzi stęknienie. Kręci mi się w głowie, w brzuchu czuję klucie, a palce dłoni mimowolnie się zaciskają. Żółć podchodzi mi do gardła, a ślina zaczyna wypytywać kącikami ust. Wreszcie

nie wytrzymuję i moim ciałem znów targają torsje. Przekręcam tylko głowę w bok i się nie hamuję, ponownie wymiotując na łóżko. Borys wsuwa mi dłoń we włosy i ścisza mocno, utrzymując moją głowę w górze. Mogłabym być mu wdzięczna, że mi pomaga, ale przecież nie robi tego dla mnie. Lodowate dreszcze ponownie przechodzą przez całe moje ciało, a ja mam wrażenie, że wyrzygałam już żołądek, który i tak ciągle jest pusty.

Gdy się uspokajam, mężczyzna rzuca mnie na łóżko, jeszcze bardziej mnie podciągając. Po chwili klęka nade mną i z góry patrzy mi w oczy. Ledwie go rejestruję, nawet nie jestem w stanie odczytać jego spojrzenia. Niekiedy, gdy przychodzi do mnie sam, mam ochotę spróbować go podejść. Jednak ciągle mam jakąś obawę, że to doszłoby do Siergieja i ten w jakiś sposób zemściłby się na Maksie. Nie mogę na to pozwolić.

– Chcesz poczuć się lepiej? – pyta, pochylając się nade mną.

Nie odpowiadam, bo po prostu nie mam siły. Patrzę tylko tępo na niego i obserwuję każdy jego ruch. On, widząc, że nie ma z kim gadać, kręci głową i uśmiecha się szeroko. Po chwili sięga po coś do tylnej kieszeni spodni, a gdy w jego rękach zauważam strzykawkę, wszystko staje się jasne.

Chcę zaprotestować, w jakiś sposób poprosić, żeby tego nie robił, ale nie potrafię. Borys chwytając w jedną dłoń łyżeczkę, na którą coś wysypuje, a drugą ręką odpala pod nią zapalniczkę. Widząc narkotyk, waham się. Z jednej strony nie chcę, by mnie faszerował, bo nie chcę być uzależniona. Z drugiej powinnam się jednak cieszyć. Przecież to załagodzi mój ból, świadomość na chwilę ucichnie, a wspomnienia będą rozmyte. Zresztą może to w końcu doprowadzi mnie do końca. Byłoby cudownie.

Nad łyżeczką zauważam dobrze mi już znaną parę, po czym mężczyzna sprawnie zasysa strzykawką gorącą cieczą z łyżeczki i nakłada na nią igłę, którą wcześniej trzymał w zębach. Następnie zaciąga gumę na moją rękę i związuje ją mocno, po czym układa moją rękę na swoim kolanie. Zaczynam odczuwać pulsowanie w przedramieniu, ale to odchodzi gdzieś w dal, gdy igła styka się z moją skórą. Z oczu wypływają mi łzy, a z ust uchodzi ciche jęknięcie, bo mimo wszystko moja natura walczy z tym, co ma nadejść. Mój diler w pełnym skupieniu wbija cienkie ostrze, po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło, a powieki same opadają. Po chwili cały ból zaczyna gdzieś odchodzić, budząc wewnątrz mnie swego rodzaju spokój. Uścisk na ramieniu się luzuje i czuję wreszcie ogromną ulgę. Przez moment nic się nie dzieje, aż od mojego policzka zaczyna odbijać się ciepły oddech Borysa. Unoszę niesamowicie ciężkie powieki, od razu spotykając się z jego spojrzeniem. Jest taki łagodny i spokojny. Gdy przysuwa się jeszcze bliżej, jego obraz zaczyna mi się rozmywać. W końcu na szyi czuję jego zachłanne usta, a między udami silną dłoń. Zamykam oczy i staram się wyłączyć. Stan błogości, w którym jestem, bardzo mi w tym pomaga. Dzięki temu korzyści są obopólne. On dostaje to, czego bardzo chce, bierze sobie mnie bez krzyku i drapania z poczuciem, że chętnie mu ulegam. A ja?

Ja nie będę tego jutro pamiętać...



Igor

Dzień w dzień gapię się na niemy filmik, który dostałem pod koniec lutego. Dzień w dzień oglądam, jak jakichś dwóch skurwysynów pieprzy matkę mojego syna. Dzień w dzień patrzę na spokojną twarz i zamknięte oczy Zuzanny. Nic mi to jednak nie daje.

Dmitrij walcował temat z naszym więźniem jeszcze przez kilka dni. Wreszcie pozwolił mi się wykrwawić, a dowiedział się jedynie, że i tak nie odzyskam swojej kobiety. Od trzech tygodni nie ma więcej żadnego śladu. Fama o tym, że kogoś przetrzymywaliśmy i traktowaliśmy odpowiednio, rozniosła się po Moskwie. Myślę, że porywacz Zuzanny już doskonale wie, że mogliśmy się czegoś od niego dowiedzieć.

- Nie katuj się tym - mówi Dmitrij, polewając kolejną porcję wódki.

Jesteśmy zamknięci w gabinecie papy, który wyjechał w interesach, i zalewamy robaka.

- Łatwo ci mówić - odpowiadam, po czym jednym haustem pochłaniam setkę. - To nie twoja kobieta rżnie się z innymi.

- Twoja kobieta? - pyta, spoglądając na mnie badawczo. - Jesteśmy sami, przy mnie nie musisz udawać.

- Zuzanna to moja kobieta, okej? - rzucam, wycierając usta dłonią.

- Mówisz, jakbyś rzeczywiście ją miał. A chciałbym ci przypomnieć, że ciągle na nią narzekales i nie docierało do ciebie, jaka jest wartościowa - zauważa.

- Miałem - odpowiadam, po czym sam chwytam za flaszkę. Uzupełniam szklanki, zakręcam butelkę, odkładam ją na biurko i podnoszę wzrok na mojego przyjaciela. Od razu uderza we mnie jego zaskoczenie pomieszane ze zdziwieniem.

- Co to znaczy: miałem?

Mimo tego, w jak chujowej sytuacji jestem, chce mi się śmiać. Chwytam za szkło, przechylam, a ogień znów pali moje gardło. Odstawiam szklankę, uderzając nią w blat, a Dmitrij wciąż siedzi nieruchomo.

- To znaczy, że ją miałem - mówię w końcu. - Raz.

- Pieprzyliście się?! - woła ożywiony i niemal zrywa się z fotela. - Chyba żartujesz! Co ty zrobiłeś, jak...

- Zrobiłem to, o co mnie prosiła. Chyba nie myślisz, że zrobiłbym coś wbrew jej woli? - pytam, rzucając mu wymowne spojrzenie.

Dmitrij chrząka i poprawia się na siedzeniu. Spogląda na mnie uważnie i wzdycha.

- Wiesz, że... - zaczyna niepewnie - ...na tym filmie ona jest nieprzytomna. Nie możesz oceniać książki po okładce. Oni chcą, żebyś myślał, że robi to z własnej woli, ale coś mi mówi, że wcale tak nie jest.

Patrzę na niego i staram się przetrwać te słowa. Mimo że sam doskonale wiem, że tak jest, chuj mnie strzela na samą myśl, że Zuzanna znalazła się w łapach tych bandytów. Krew się we mnie gotuje, gdy uzmysławiam sobie, że ktoś dotyka jej ciała, widzi ją naga, wchodzi w nią... Nie czułem tego wcześniej. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo Zuzanna jest „moja”.

Gdy zaczęła się ta przygoda z nią i Maksymilianem, nie zakładałem, że coś między nami będzie. Nie szukałem dla siebie żony ani kogoś, kto miałby rościć sobie do mnie jakieś prawa. Celowo dałem jej osobną sypialnię. Chciałem mieć spokój i bez problemów wychowywać swojego następcę. Wyłącznie tego pragnąłem. Miała rację, zależało mi tylko na synu.

Ona była dodatkiem. Miała stać obok mnie i być wzorową matką. Miała sprawiać, że mój syn będzie szczęśliwym dzieckiem. Że będzie miał wszystko to, czego mnie brakowało. I od początku wiedziałem, że idealnie się do tego nadawała.

Nadaje!

Dziś nie wyobrażam sobie, że nie ma jej obok mnie. I tu nawet nie chodzi o to, że przyszedł moment, w którym oboje straciliśmy nad sobą kontrolę i daliśmy się ponieść, czego efektem był najlepszy seks w moim życiu. Nie chodzi o to, że jest piękną kobietą, a inni mogli jedynie na nią patrzeć, kiedy ja miałem ją w swoim łóżku. Ani też o to, że podniecała mnie sama myśl o niej, a co dopiero widok czy bliska obecność. Chcę, żeby tu była, bo pragnę, aby mój syn miał matkę. Ponieważ jest odważna i waleczna oraz potrafi stawić czoła przeciwnościom. Dlatego, że stanęła po mojej stronie. Co prawda nieco przyciśnięta do muru, ale chciała chronić nie tylko syna i siebie, ale także mnie.

- Wiem - odpowiadam wreszcie przyjacielowi. - Wiem też, jak ją traktowałem, ale to wszystko przez to, że chciałem być wobec niej obojętny. Nie chciałem się przywiązywać.

- Przywiązałeś ją do siebie swoją decyzją - wypomina mi. - To nie mogło się inaczej skończyć.

- Jeżeli myślisz, że teraz stanę na ślubnym kobiercu i będę skamlał z miłości, to się grubo mylisz - burczę zły i polewam nam następną kolejkę.

- Nawet nie wiesz, kiedy cię trafi - śmieje się.

- Przyznam, pożądam jej - mówię, po czym wychylam alkohol, który znowu pali moje gardło. - Ale ja się nie zakochałem - wyznaję. - Żadne z nas tego nie poczuło. To tylko czysty instynkt, a z drugiej strony taka pewność do człowieka.

- Ta - prycha pod nosem, wypija swoje, po czym wstaje. - I dlatego chuj cię strzela, że twoja kobieta rżnie się z innymi - przypomina moje słowa i wychodzi.



Zuzanna

Zmięta, brudna pościel owija moje nagie ciało, a ja nawet nie jestem w stanie podnieść głowy. Dudnienie w uszach i pulsowanie twarzy kompletnie mi w tym nie pomagają. Nie wiem, jaki mamy dziś dzień ani tydzień. Nie wiem też, który to miesiąc. Czy jeszcze jest styczeń? Za oknem pada śnieg? A może pogoda jest zgoła inna?

Unoszę wzrok i zatrzymuję go na czerwonym baldachimie. Czym ja w ogóle się przejmuję? Przecież to nie jest ważne, jaka aura jest na zewnątrz. Niepotrzebnie zaprzątam sobie głowę takimi myślami. Powinnam raczej skupić się na tym, jak przeżyć kolejne spotkanie z Siergiejem. Przekręcąc się nieco i opadam na brzuch, jęcząc przy tym cicho. Żebra również dają o sobie znać. Niekiedy nie wiem, jak mam się ułożyć do snu. Najgorsze jest to, że Borys nie faszkuje mnie niczym od kilku dni. Kiedy podaje mi coś doustnie albo wstrzykuje, przez chwilę mam taki zjazd, że nic mnie nie boli, ani nie kojarzę zbyt wiele. I to jest dziwne, bo nie pamiętam ostatnich wydarzeń. Nie wiem, dlaczego znów jestem w tak kiepskim stanie. Ostatnie, co kojarzę, to moja wygojona już twarz.

Z ust wychodzi mi ciężkie stęknienie, kiedy drżącą dłonią sięgam do podłogi. Próbuję podnieść koszulkę, żeby wreszcie wstać do toalety. Niestety jest za daleko, a ja za bardzo się

naciągam i nagle spadam, zaplątana w tę brudną narzutę.

– O kurwa – jęczę, krzywiąc się z bólu.

Zamykam oczy i układam głowę na poplamionej wykładzinie. Wszystko już tu jest, wszelkie płyny ustrojowe, fekalia i ogrom spermy. Robiło to na mnie wrażenie jeszcze jakiś czas temu. Teraz już ja sama nie różnię się zbyt od tej podłogi.

Wreszcie zaciskam palce na satynie, w której tu przyjechałam, i aż klnę w duchu, widząc, że jest całkiem porwana. Nie mam już co na siebie włożyć! Przekręcam głowę w bok, oddychając ciężko, bo to kolejny stopień mojego upodlenia. Nie mam już niczego jako człowiek czy jako kobieta. Kompletnie nic.

Wtem moje spojrzenie się zatrzymuje, a tętno przyspiesza. Wyciągam szybko rękę i chwytam za... serce. Przyciągam je do siebie i obracam w palcach, oglądając jak najdroższą zdobycz. Moje złote serce, które dostałam od Igora jeszcze w Krakowie.

Łzy napływają mi do oczu, kiedy otwieram biżuterię, a wewnątrz widzę zdjęcie mojego synka. Mojego ukochanego Maksa. Mojego szczęścia i życia. Zdławiony szloch opuszcza gardło, a obraz się zamazuje, gdy patrzę na tę piękną buźkę. Na tę niewinną istotę, która jest dla mnie najważniejsza. Ważniejsza niż ja sama i moje własne życie.

Obok jest zdjęcie drugiego mężczyzny mojego życia. To ten znenawidzony. Ten, przez którego to wszystko się zaczęło. Ten, który skazał mnie na to cierpienie. Ten, którego nienawidzę całym sercem. Skurwieli, który mnie zniszczył.

Igor Kolosov.



Igor

Koniec chłania. Dmitrij naładował mi do głowy swoich teorii i spierdolił. Jakbym był niewystarczająco pogubiony w kwestiach związanych z Zuzanną. Odkładam szkło i ruszam na górę. Zataczając się, wchodzę do swojej sypialni i od razu padam na łóżko. Tutaj znów dostaję po mordzie. Chociaż pościel była przebrana już kilka razy, wciąż czuję zapach kobiety, która spała tu ze mną. Zaciskam palce na poduszce i staram się nie wkurwiać. Od zaginięcia Zuzanny mijają już niemal trzy miesiące, a ja nadal błędzę jak dziecko we mgle. Kiedy tylko pojawi się jakiś znak, to albo szybko znika, albo kompletnie niczego nie wnosi. Potem następuje długa cisza, by później przyłożyć mi czymś takim jak ten film. Jedno jest pewne – nie spocznę, dopóki nie odnajdę matki mojego syna.

* * *

Ciepły oddech za moim uchem i czuły dotyk na policzku sprawiają, że moje zmysły budzą się do życia. Przylegające do mojego boku nagie ciało zmusza moje ręce do ruchu. Kiedy obejmuję wąską talię, palce zaciskając na skórze, do moich uszu dociera cichy pomruk.

Wreszcie dochodzi do tego damska dłoń zaciskająca się na moim kutasie i zwinny język drażniący moją szyję.

Wiem, że to sen. Jakaś dziwna siła chce mi powiedzieć, że to się dzieje naprawdę, ale ja wiem, że to mi się śni. Z całych sił próbuję się nie obudzić, aby tylko nie zmarnować tego, co właśnie mi się dzieje. Mój umysł wariuje, bijąc się z szalejącym sercem. Wreszcie postanawiam działać i wsuwam rękę we włosy kobiety, by przyciągnąć ją do siebie. Chcę posmakować jej ust, choć podświadomość mówi mi, że nie powinienem. Chcę ją wreszcie pocałować, właśnie ją. Walczę sam ze sobą, bo czuję, że pragnę i potrzebuję właśnie jej.

- Zuzanno - mówię w końcu i wciągam ją na siebie.

Szczelnie przylegające do mnie gorące ciało daje mi to, czego łaknę od tak długiego czasu. Boję się otworzyć oczy, by ten sen nie przysnął. Z drugiej strony jak na jawie czuję jej oddech odbijający się od moich rozchylonych ust.

- Igorku...

Moje oczy gwałtownie się otwierają i od razu siadam, zrzucając z siebie jeszcze chwilę temu wijące się na mnie ciało kobiety. Pisk zaskoczenia i gromki śmiech sprawiają, że krew mi się gotuje i automatycznie tracę nad sobą panowanie. Wstaję w sekundę i jedną ręką odnajduję włącznik lampy, a drugą chwytam za broń, którą mam przy łóżku. Kiedy sypialnię rozświetla słabe światło, moim oczom ukazuje się umizgująca się do mnie kobieta.

- Jak śmiesz?! - krzyczę i bez zastanowienia ruszam do niej.

Ciszę nocną przerywa kolejny pisk, ale ja na to nie zważam. Wsuwam rękę we włosy Tatiany i szarpie z całej siły. Ściągam ją z łóżka i targam za kudły w stronę drzwi. Wrzeszczy i się szarpie, drapiąc mnie po dłoni. Działam jak na automacie. Jestem wkurwiony nie tylko na nią, ale też na siebie, że nie wyczułem, że to ta suka się do mnie klei. Zafascynowany snem o Zuzannie dałem się nabrać targającemu mną pożądaniu. Zaczynam wariować.

Wtem drzwi do sypialni stają otworem, a w nich pojawia się mój przyjaciel.

- Co się...

- Puszczaj! - żąda dziwka, którą wlokę po podłodze.

- Mówiłem ci już kiedyś - cedzę przez zaciśnięte zęby. - Powtarzałem! - podnoszę głos, wyciągając ją na korytarz. - Masz się do mnie nie zbliżać!

- Igor, jest po trzeciej - słyszę za sobą głos Dmitrija.

Zasapany rzucam ją na środku holu, przeładowuję broń i przykładam do jej czoła. Tatiana robi wielkie oczy i chyba dopiero teraz dociera do niej, co zrobiła.

- Wypierdalaj! - ryczę, ignorując napominania przyjaciela. - Dziękuj Bogu, że obok jest mój syn, więc nie strzelę ci w łeb!



Zuzanna

Opięta ciasno w kurewsko czerwony gorset, zakrywający wyłącznie brzuch i kawałek pleców, stoję pod ścianą i czekam na wyrok. Siergiej wymachuje przede mną bronią, krzycząc coś o tym, jak nienawidzi młodego Kolosova. Cóż, mogłabym powiedzieć, że jest nas dwoje, ale wiem, że nie mogę tego zrobić. Igor kiedyś ostrzegł mnie, jak ważne jest to, aby nikt się nie dowiedział o naszym układzie. I wcale nie chodzi tu o to, że chcę go chronić, że gram do tej samej bramki co on. Nie chodzi o to, że jego reputacja mogłaby zostać zrujnowana, gdyby ludzie się dowiedzieli, że obce dziecko ogłosił jako swoje. W dupie też mam to, że jego bezpłodność może przysporzyć mu problemów. Teraz chodzi wyłącznie o Maksa i o jego bezpieczeństwo. I mimo tego, co tu się dzieje, jestem pewna w stu procentach, że mój syn z Igiorem Kolosovem jest bezpieczny. To dla niego muszę walczyć i stać przeciwko nim ramię w ramię ze skurwielem.

Razem, a jednak osobno.

Wreszcie Siergiej każe mi paść na kolana i celuje prosto w moją głowę. Uśmiecham się krzywo i postanawiam zaryzykować. Nie wykonuję rozkazu, a oczami wyobraźni już widzę, jak pociąga za spust. Moje powieki opadają, a uśmiech się poszerza, gdy kula trafia mnie w czoło,

a krew tryska na ścianę za mną. Robi mi się cieplej na sercu, kiedy wyobrażam sobie, jak moje ciało bezwiednie opada na tę obspermioną podłogę, tym samym uwalniając mnie z niewoli. Szybko jednak budzę się z marzeń, gdy Borys mocno mnie popycha. Opadam na kolana, tłukąc je chyba już setny raz. Znow wspominają o moim synu. Uśmiech od razu schodzi mi z twarzy, a nadzieja odchodzi gdzieś daleko.

Zagryzam wargę niemal do krwi i na czworakach podchodzę do rozwalonego na krześle Siergieja. Po drodze Borys kopie mnie po udach i pośladkach. Staram się wyłączyć emocje w chwili, gdy Siergiej chwytą mnie za włosy i od razu wpycha mi kutasa w usta. Wstrzymuję oddech, czując jego obfite owłosienie w nosie i oczach. Próbuję przełykać, gdy pakuje mi się aż do gardła. Łzy ciekną mi po policzkach, ale staram się nie wydawać z siebie żadnych dźwięków. Hamuję odruch wymiotny, kiedy nakazuje lizać równie zarośnięte jądra. Nie reaguję w żaden widoczny sposób, by nie dać mu tej satysfakcji. Zaciskam pięści, czując, jak pulsuje mi w buzi i wreszcie charczę, gdy tryska obficie, zalewając moje gardło.

Znow szarpie mnie za włosy i odpycha od siebie, a ja opadam na łokcie. Żółć wzbiera we mnie, nadmiar emocji eksploduje i nie wytrzymuję. Wymiotuję prosto na jeden z jego butów, wypluwając z siebie wszystko, co wcześniej zjadłam, i to, co we mnie wlał.

Na reakcję Siergieja długo nie trzeba czekać. Od razu zrywa się z miejsca, a ostatnie, co pamiętam, to mocne kopnięcie w brzuch.



Igor

Dzisiaj jest wielki dzień. Mój syn stawia pierwszy krok bez podtrzymywania się! Za kilka dni skończy rok i właśnie zaczyna chodzić. Coś pięknego! Dumny patrzę, jak Maksymilian cieszy się ze swojego osiągnięcia i co chwilę mnie woła. Wreszcie pada na tyłek i marszczy czoło w niezadowoleniu. Już ma się rozpląkać, kiedy pojawia się nad nim Ilga i bierze go na ręce. W pierwszej chwili chcę zaprotestować, ale jej łagodne spojrzenie mnie powstrzymuje.

– Co tam, malutki? – pyta i sadza go sobie na biodrze.

Maksymilian od razu się uspokaja, a ja uświadamiam sobie, że przecież spędza z nią sporo czasu.

– Jakież wieści? – pyta siostra, siadając obok mnie.

– Nic – odpowiadam krótko.

Taka prawda. Dwa miesiące temu dostałem film i na tym koniec. Żadnego śladu, jakby zapadła się pod ziemię. Szlag mnie już trafia, bo siedzę beczynnym w Moskwie, a przecież nie tylko tym powinienem żyć.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – mówi i obraca swojego syna przodem do siebie, po czym zaczyna się z nim bawić. – Mimo że nie zawsze między nami było kolorowo, ja naprawdę czuję przywiązanie do swojego bratanka – wyznaje ni stąd, ni zowąd, wciąż patrząc na niego.

Nie odpowiadam. Patrzę na nią i staram się odczytać jej intencje. Nigdy nie byliśmy blisko. Zapewne to wina Tatiany i tego, jak mnie traktowała. Z automatu zamknąłem się na jej dziecko. Później nie było lepiej. Moja siostra odziedziczyła sukowaty charakter po mamusi. Potem wyszła za tego nieudacznika i ciągle patrzy, jak tu się obłowić, nic nie robiąc.

- Poroniłam trzy razy – oznajmia, wreszcie spoglądając mi w oczy. – Ostatnie dwa lata to była katanga. Do pierwszej ciąży nie wiedziałam, że mam jakiś problem. Teraz już wiem, że żadnej nie donoszę.

- Nie wiedziałem – mówię tylko.

- Domyślałem się. – Kiwa głową. – Dlatego tak mnie ciągnie do twojego syna. W pierwszej chwili byłam zaskoczona i zła, gdy przyjechaliście. Ja starałam się dwa lata i nic z tego nie wyszło. Ty za to znikasz na trzy i wracasz ze szczęśliwą rodziną. Nie powinnam była wtedy tak reagować, wybacz.

- W porządku, rozumiem.

Bo rozumiem. Dziś, kiedy mam syna, który nazywa mnie swoim tatą i jest do mnie mocno przywiązany, rozumiem, co to znaczy mieć dziecko. Kiedyś nie zdawałem sobie sprawy, jak mocna może być taka więź. Na myśl od razu przychodzi mi Zuzanna i to, jaka była waleczna. Choć wtedy nie dziwiło mnie to, że broniła swojego syna, dziś uświadamiam sobie, że to nie tylko fakt rodzicielstwa. To miłość i więź, która jest nierozdzielna.

- Dlatego proszę, pozwól mi czasem się z nim pobawić, spędzić czas. W końcu to nasza krew, a ja nie będę mieć dzieci.

- Niedługo wyjedziemy – oznajmiam, jakbym chciał ją do tego przygotować.

- Wiem. Wtedy będę czekać na wasze kolejne odwiedziny.

Kiwam tylko głową, jednak właśnie podejmuję ważną decyzję. Jeżeli Zuzanna się nie odnajdzie, nigdy więcej nie przywiozę tu syna.



Zuzanna

Nagła nieobecność Siergieja napawa mnie optymizmem. Fakt, że nie znęca się nade mną, daje mi swego rodzaju spokój ducha. No i oczywiście ciało, które odpoczywa.

Znów siedzę przed toaletką i patrzę w swoje lustrzane odbicie. Staram się zrozumieć, dlaczego ci mężczyźni tak rzucają się na mnie. Przecież wyglądam normalnie, to znaczy wyglądałam, bo aktualnie o jakiegokolwiek atrakcyjności nie ma nawet mowy. Jestem wrakiem człowieka. Zatem tak, to nie chodzi o mnie samą. Ja zawsze jestem na drugim miejscu, na doczepekę wepchnięta w paszczę lwa.

Najpierw Igorowi zależało na synu, a ja stanowiłam dla niego uzupełnienie jego porąbanych pragnień stworzenia niiby-rodziny. Teraz Siergiej chce się za coś odegrać na Kolosovie i stąd ja tutaj. Przecież to jest oczywiste.

Zawsze na końcu, na ostatnim miejscu. Najmniej ważna.

Wyciągam dłonie przed twarz i oglądam je dokładnie. Pozdzierane i połamane paznokcie od ciągłych walk, bicia i drapania. Wokół zadry skóry aż do krwi z braku witamin. Szara płytką, sina przy nasadzie. To chyba efekt niedoboru czegoś. Nie wiem, nie znam się. W życiu

też nie miałam takich paznokci, ale domyślałam się, że to braki. Wszystkiego. Długie palce i mocno uwypuklone żyły na wierzchach dłoni. Skóra blada, nie licząc miliona wielobarwnych sińców na całym ciele. Mocno wystające kości obojczyków i żebra, które można już liczyć. Brzuch wręcz wklęsły, jaki niejedna przesadnie odchudzająca się dziewczyna chciałaby mieć. To daje efekt wręcz odpychającego widoku odstającej miednicy, a jeszcze bardziej boli przy upadkach. Kolana zdarte po ostatnich wojażach, a golenie są całe w strupach. U stóp najgorzej z paznokciami, które przez brak przyrządów obrywam, niekiedy zdzierając je do krwi.

Wzdycham, pograżając się w marzeniach o tym, jak chciałabym, aby moje życie teraz wyglądało. Przede wszystkim nie tak. Dziś chciałabym móc wrócić do tego, co było przed spotkaniem Igora Kolosova. Nie pojechałabym na spotkanie do tej szkoły, a i na pewno zmieniłabym pracę. Cofnęłabym się najdalej do narodzin Maksa, bo tego nigdy nie chciałabym zmienić. A jeśli nie miałabym takiej możliwości i co najwyżej mogłabym wrócić do Kolosova, to byłabym grzeczna i posłuszna. Wykonywałabym chętnie każdy jego rozkaz, a nawet chętnie udawała kochającą żonkę.

– Co ty gadasz? – mówię sama do siebie na głos i kręcę głową.

Przecież nie potrafię być aniołkiem, poddańczo kłaniając się władcy. To nie moja natura. Dlatego też teraz całkowicie się nie poddaję. Za każdym razem muszę stanąć okoniem, muszę stawić czoła napastnikowi, który chce mnie całkowicie zgnoić. Chcę pokazać, że pomimo drastycznej przewagi fizycznej, którą nade mną mają, nie przegrałam z nimi. Biorą to, do czego mnie zmuszają, ale nie dostają tego, czego chcą.

Mojej zdrady.

Mojej duszy.

Nawet się nie wzdrygam na dźwięk otwieranych drzwi. Siedzę na pufie, wciąż wpatrując się w swoje dłonie. Oczami wyobraźni widzę na nich piękny kształt i kolor paznokci. To takie przyziemne, ale ile przyjemności...

Nie podnoszę wzroku, ale wiem, że wszedł tylko jeden z moich oprawców. Żwawszy krok świadczy o tym, że jest to młodszy z mężczyzn. Po chwili na ramieniu czuję dotyk, ale nie reaguję, usilnie kierując wzrok w dół. Przełykam głośno ślinę, gdy jego palce zaczynają sunąć po mojej nagiej skórze. Przysmykam oczy, kiedy zahacza nimi o rąbek gorsetu. Jak ja nie cierpię tego momentu, kiedy jest delikatny, by po chwili uderzyć ze zdwojoną siłą.

– Chodź – mówi, palcem łapiąc za jedną z nitek.

– Nie chcę, Borys – odpowiadam spokojnie, wyczuwając łagodność w jego głosie.

– No chodź – namawia, po czym chwytając mnie za ramię i ciągnie w górę. – Spodoba ci się.

– Tak, na pewno – burczę i wyrywam się z jego uścisku. – Źle się czuję.

– Wolisz czułości z szefem? – odpiera i popycha mnie na łóżko.

Opadam na nie plecami, już gotując się ze złości. Zaciskam pięści, zgarniając w nie tę przeklętą narzutę. Mężczyzna rusza w moją stronę, a ja automatycznie cofam się do wezglowia. Kręcę głową, gdy pochyla się nade mną i lubieżnie oblizuje usta. Nie chcę przeżywać tego po raz setny, nie chcę cierpieć.

– Uklęknij – mówi wciąż spokojnie, po czym wyciąga do mnie dłoń. – Nie daj się prosić.

Prosić? Marszczę brwi na to stwierdzenie, a na ciele wychodzi mi gęsia skórka. Gdyby był tu Siergiej, już bym oberwała po twarzy, głowie, brzuchu i ciągnąłby mnie do siebie za włosy. Wiedząc, że i tak tego nie uniknę, a tego barbarzyńcy tu nie ma, pozwalam Borysowi chwycić za moje ramię i pociągnąć do siebie. Mężczyzna przykładą dłoń do mojego policzka, po czym zaczyna mnie... głaskać. Krzywię się w odpowiedzi na ten gest, już kompletnie niczego nie rozumiem. Skąd to i po co? Nie zdążę zapytać, kiedy sprawnie odwraca mnie tyłem do siebie i popycha tak, że na pierwszy plan wychodzi mój tyłek. Zaciskam pięści, czekając na to, co znowu mi zrobi.

Na kolejny gwałt.

- Wypnij się ładnie - nakazuje.

Kładzie dłonie na moich pośladkach, zaciska na nich mocno palce i rozchyła je brutalnie. Zgrzytam zębami, ponownie odarta z godności. Rzygać mi się chce, gdy patrzy na mnie w tak intymny sposób. Gdy pozwala sobie na coś tak bliskiego. Gdy...

Cała sztywnieję, nagle czując wilgoć na moim odbycie. Ponownie przechodzi mnie dreszcz, a ciało opanowuje panika.

- Marzyłem, żeby cię tu wylizac - mlaska pomiędzy kolejnymi ruchami języka. - Cudownie smakujesz.

Zamykam oczy, a pod powiekami czuję pieczenie. Jego język świdruje mój tyłek, wsuwając się coraz głębiej, a ja nic nie mogę poradzić na to, że mimowolnie zaciskam wszystkie mięśnie. Facet mruczy zadowolony i święcie przekonany, że sprawia mi tym przyjemność, a ja nie wiem, gdzie mam schować głowę. Jest mi wstyd, choć nie rozumiem dlaczego. Wciskam czoło w pościel, mocząc ją łzami, i łkam cicho.

Zaczynam się w tym wszystkim gubić.



Igor

Spędzam czas z synem do wieczora, a w nocy zarządzamy kolejne poszukiwania. Tym razem naszym celem są moskiewskie kluby i burdele. Nie zawitałem w żadnym od ponad trzech lat, więc dziś obwozi nas Yuri, a papa zostaje na posterunku w domu. Wsiadamy w czarne SUV-y i znów całym peletonem ruszamy w trasę.

- Wiesz, że zaginięcie twojej żony nie jest już tajemnicą? - pyta wierny kompan i prawa ręka mojego ojca.

- Wiem. - Kiwam głową i celowo nie neguję określenia „żona”. Mam nieodparte wrażenie, że nazywanie jej w ten sposób podnosi rangę całej sytuacji.

- Nasi sprzymierzeńcy zgłosili się z chęcią pomocy - kontynuuje, gdy ja pozostaję milczący.
- Jegor przydzielił swoich ludzi, których skierował na północną część obwołu moskiewskiego. A Movses przysłał oddział armeński, same zabijaki - wymienia, a ja dopiero na brzmienie tego imienia podnoszę wzrok.

- Movses? - pyta Dmitrij, czytając mi w myślach. - Jeśli dobrze pamiętam...

- Poznał Zuzannę - kończę za niego, zaciskając zęby.

To było nasze pierwsze spotkanie. Wieczór, podczas którego Zuzanna wtargnęła do mojego życia. Czuję, jak mimowolnie kącik ust unosi mi się lekko na to wspomnienie. Od pierwszej chwili wiedziałem, że to ta kobieta. Od razu to poczułem i zrozumiałem, że to właśnie jej szukałem całe życie.

A teraz znowu szukam.

– Myślicie, że może mieć z tym coś wspólnego? – dziwi się Yuri.

– Widział ją tylko raz i to przez chwilę – odpowiadam. – Nic mu nie zrobiła.

– Ale pogoniłeś Gurgena, a przecież oni współpracują – zauważa mój kompan.

– Kurwa – burczą zły.

Przecieram twarz dłońmi, już kompletnie niczego nie rozumiejąc. Wiem, że teraz każdy jest podejrzany, ale czy akurat to miałyby jakieś znaczenie? Takie, żeby mi ją zabrać? Na tyle czasu?

– Mogę go odwołać...

– Nie – protestuję. – Nie zaszkodzi. Nawet jeżeli to on, dla poszukiwań nie ma to znaczenia. Sam siebie nie odkryje.

– Ale może sabotować – wtrąca mój głos rozsądku, zjeżdżając na leśną polanę, gdzie widać lunę reflektorów.

– Dlatego nikomu nie można ufać – kończę.

– Włączył się jeszcze Siergiej i Michaił – nadmienia Yuri.

Kiwam tylko na to głową, a Dmitrij zatrzymuje pojazd. Od razu wszyscy wysiadamy. Za nami ustawiają się kolejne samochody. Prostuję się i rozglądam wokół. Poza naszymi ludźmi jest tu chyba ze czterdzieści innych samochodów. Przed nimi gromadzi się dosłownie tłum ludzi. Jakaś pozytywna odmiana.

– Dziękujemy za przybycie – zaczyna Yuri jako przedstawiciel papy i wychodzi naprzeciw. – To wiele znaczy dla naszej rodziny.

– Iwan zrobiłby dokładnie to samo – odpowiada Michaił. – Policzymy się z nimi, Igorze – zwraca się do mnie, podchodząc bliżej, i podaje mi dłoń.

– Obyś miał rację.

– Nie trać nadziei – dodaje, po czym pochyła się do mnie. – Gdyby ktoś położył łapy na Ksenii, rozprułbym go żywcem i wyciągnął flaki. A potem patrzył, jak kona w męczarniach – wyznaje, prostuje się i spogląda mi w oczy. Widzę, że jest szczerzy.

– Śmierć będzie wybawieniem dla tego... – mówię, trzymając jego spojrzenie – ...który zabrał moją Zuzannę! – kończę już głośno, kierując słowa do tłumu.

Słyszę ryk i gwizdy. To bestie, które nie znają litości. Wystarczy im powód, a niekiedy nawet nie, żeby zrobić komuś z dupy jesień średniowiecza. Ja mam dokładnie taki sam zamiar.

– Jaki plan? – pyta Dmitrij.

– Podzieliłem już ludzi – odpiera Yuri, na co wdzięczny kiwam głową. Nie chcę się tym zajmować. To nie jest mój priorytet.

– Milion euro! – wołam nagle w przypiływie entuzjazmu, że to może się wreszcie udać.

Wszyscy cichną, a ich spojrzenia skupiają się na mnie, włącznie z zaskoczonym Dmitrijem. Nabieram powietrza w płuca i postanawiam zarzucić przynętę.

– Milion euro dla tego, który wskaże mi miejsce, w którym znajduje się moja kobieta! – dre się ile sił. – Drugi milion za dostarczenie mi tego, który jest za to odpowiedzialny!

– Słyszeliście? – włącza się Yuri. – Taka nagroda tylko dla was! Do roboty!

Wszyscy się rozchodzą, a ja znów muszę odetchnąć głęboko. Spoglądam w bok i napotykam wzrok mojego przyjaciela. Nic nie mówi, ale po jego minie widzę, że popiera mój nagły krok.

– Gdzie mamy wytyczony szlak? – słyszę pytanie zadane Yuriemu i się odwracam. – Mam czterdziestu ludzi – dodaje Siergiej.

– Weźcie burdele z południowej strony. Ludzie Movsesa pojadą na północ.

– Możemy zacząć od mojego – odpowiada, uśmiechając się krzywo.

– Którego? – pytam z przekąsem, bo on ma więcej burdeli niż ja włosów na głowie.

– Nawet wszystkich – odpowiada wesoło grubas.

Dawno go nie widziałem, ostatni raz chyba na balu sylwestrowym. Był tak najebany i tak suszył mi głowę, że nie tęskniłem za nim przez tych kilka miesięcy. Uczepił się wspólnego interesu. Miałbym mu werbować polskie kobiety do jego białoruskich i rosyjskich burdeli. Nienormalny kompletnie. To nasze rosyjskie kobiety zasilają polskie lasy, a nie odwrotnie. On jednak nie chciał tego robić dla ich zarobku. No i tu pojawił się problem, bo ja handlu niewolniczego się nie tykam.

– Podziel swoich na trzy zespoły, a do każdego dołączą ludzie Jegora – wtrąca rozsądnie Yuri. – Każdy każdemu musi patrzeć na ręce.

– Zgadza się. – Kiwa głową Siergiej i odchodzi.

– Michał skupi się na zachodniej stronie – ciągnie prawa ręka mojego ojca, na co ich wspólnik zgadza się lekkim skinieniem. – A nam zostaje wschodnia flanka i centrum.

– To my z Igorem jedziemy na wschód – mówi Dmitrij.

– Dobrze.

Idę za Dmitrijem według rozkazów. Przez chwilę mam wrażenie, jakby to wszystko działo się poza mną. Jakbym wcale nie brał w tym udziału, a ci ludzie szukali kogoś kompletnie innego. Nie mojej Zuzanny. Wsiadamy do auta we dwóch i Dmitrij od razu rusza, obierając kierunek na wschód Moskwy. To najciemniejsza strona tego miasta. Gdyby szukać mrocznych typów, nigdzie indziej nie znajdzie się groźniejszych i bardziej bezwzględnych w tym mieście.

Włączam mapę na dużym ekranie kokpitu i wyszukuję wszelkie możliwe kluby nocne, domy uciech cielesnych i inne. Na naszym obszarze jest ich aż trzydzieści osiem, a to tylko jedna z pięciu części i to najbiedniejsza strona stolicy. Skala, na jaką kwitnie handel seksem, jest zatrważająca. Ja nigdy o tym nawet nie myślałem. Oczywiście, w Krakowie znajdujemy laski do towarzystwa dla naszych przyjaciół zza granicy, którzy potrzebują „opieki” przez kilka dni. Jednak nigdy nie zmusiłem żadnej z nich do prostytucji. Kurwią się, bo tego chcą, a kasa mydli im oczy. Dostają po kilka tysięcy za weekend. Rzadko kiedy któraś odmawia. Stawiają na szali swojego sumienia miesięczne utrzymanie za dwa dni ruchania z Armeńczykiem, Czeczenem, Ukraińcem czy Roskim. Niekiedy nawiązują takie relacje, że świadczą swoje usługi za każdym razem, gdy ich sponsorzy przyjeżdżają do Polski. Jednak nie ma nic za darmo. Mój procent jest wysoki, a z każdą kolejną usługą panienki ode mnie zamiast maleć,

rośnie. Jestem świadomy tego, że to sutenerstwo w żywej postaci. Nikomu jednak nie dzieje się krzywda, tak to sobie tłumaczę.

Pierwszy klub nocny wydaje się pusty, gdy na głównej sali znajdujemy zaledwie kilkunastu gości i dwie tancerki na murze. Obrzucam szybkim spojrzeniem obie kobiety, skupiając się na twarzy. Nie od dziś wiadomo, że na takie występy często są specjalnie malowane, a włosy mają schowane pod peruką. Nie zauważywszy nigdzie tej zadziornej buźki, ruszamy na pokoje. Z ochroną się nie cackamy, a Dmitrij szybko im tłumaczy, po co przyszliliśmy. Wchodzimy do każdego pomieszczenia po kolei, bez pukania, bez ostrzeżenia. Szybki rzut okiem, sprawdzenie zaplecza i wychodzimy. Niekiedy słychać pisk dziwek, a innym razem nikt nawet nie zwraca na nas uwagi. Niektóre z nich są tak naćpane i mają wszystko w dupie, że gdyby im rzucił tu granat, to może wtedy podniosłyby głowy.

Po dwóch tuzinach sprawdzonych dziur wyjmuję telefon i robię to samo, co robię od jakiegoś czasu. Włączam niemy filmik, na którym moja kobieta jest z dwoma facetami. Znowu patrzę na te płynne ruchy i na jej nieobecną twarz. Przeanalizowałem każdą sekundę tego pierdolonego filmu i za każdym razem jestem coraz bardziej wściekły, że nie mogę doszukać się na nim niczego charakterystycznego.

- Po co to robisz? - pyta Dmitrij, wrywając mnie z zamyślenia.

Spoglądam na niego i przez chwilę skupiam się na jego twarzy. Taki wesołek z niego, można by pomyśleć, gdyby się go nie znało. Jednakże to jeden z najbardziej pojebanych ludzi, jakich znam. Potrafi nie mieć za grosz litości i torturować więźniów godzinami, dniami, miesiącami, a przy tym dobrze się bawić. Ale jest coś jeszcze. Jest dla mnie jak brat.

- Nie, nie gram męczennika - odpieram, wiedząc, że on zawsze ma trzy odpowiedzi na jedno pytanie.

- Jeżeli to nakręca cię do działania, to śmiało - mówi, lekceważąc moją odpowiedź. - Jeśli to sprawia, że jesteś jeszcze bardziej wkurwiony, to pewnie. Oglądaj. - Zerka na mnie, zatrzymując się na światłach. - Ale tylko jeżeli to ma potęgować nienawiść do oprawców. Nigdy w nią nie zwątp.

Znowu zawieszam na nim spojrzenie i rejestruję znaczenie jego słów. Wzdycham głęboko, gdzieś wewnątrz czując ból i pustkę.

- Nie zwątpię - odpowiadam pewnie. - Nigdy.



Zuzanna

Dźwięk otwieranych drzwi powoduje, że zerkam za siebie. Zauważam w nich Borysa z tacą w rękach. No tak, pewnie to pora karmienia, więc przyszedł z jakąś breją.

- Głodna? - pyta łamaną polszczyzną i podchodzi do stolika stojącego przy fotelu.

Wzruszam ramionami. Oczywiście, że jestem głodna. Te porcje, które mi serwuje, są jak dla dziecka, a to powoduje, że moja waga musi wskazywać kilkanaście kilogramów mniej.

- Niekoniecznie - odpowiadam butnie, patrząc na jego odbicie w lustrze.

Nie wiem, skąd to się bierze. Taka już jestem, że nie potrafię się pohamować.

Mężczyzna rozsiada się wygodnie w fotelu i zakłada kostkę jednej nogi na kolano drugiej. Już wiem, po co te podchody. Teraz, pod nieobecność Siergieja, to on do mnie przychodzi i korzysta... ze mnie. Jedyne plus tego jest taki, że jest mniej brutalny od swojego szefa. Do przyjemności wystarczy mu sam stosunek, nie musi mnie bić. Oczywiście, kiedy jest sam, bo przy tym grubasie zachowuje się zupełnie inaczej.

- Przyniosłem ci coś - mówi, głową wskazując na tacę.

Mój wzrok mimowolnie schodzi niżej, jednak stąd nie jestem w stanie dojrzeć, o czym mówi.

- Pigułka czy strzykawka? – pytam beznamytnie, odwracając się w jego stronę.

- A co, jeśli powiem, że nic z tego, czego się spodziewasz?

Zaciekawiona wstaje z krzesła i robię dwa kroki, ale przystaję, nie chcąc okazywać słabości.

- Proszek? – ciągnę, zakładając, że to jednak znowu dragi.

- Czekolada – odpięra dumnie.

Jest z siebie taki zadowolony, że aż uśmiecha się od ucha do ucha. Jak na zawołanie ślina nachodzi mi do ust, a ja nie jestem w stanie zapanować nad jej nadmierną produkcją. Przelykam ją raz za razem i oblizuję wargi. Nigdy się nie zastanawiałam, jak to jest, kiedy człowiek jest głodny, ale tak głodny z niedojedzenia. Teraz permanentnie mam takie uczucie, a myśl o tym, że miałabym zjeść coś słodkiego, niemal odbiera mi tchnienie. To silniejsze ode mnie.

- Po co ją przyniosłeś? – pytam, poprawiam włosy i zakładam je za uszy.

- Dla ciebie.

- Nie chcę – kłamię.

- Chcesz.

Nie odpowiadam. Patrzę na niego i staram się wybadać intencje, jakie temu towarzyszą. Może to trucizna? Na tę myśl chce mi się śmiać. Nawet gdyby to była trutka na szczury, to i tak bym ją zjadła. Nigdy nie mam pewności, czy jedzenie nie jest skażone. Zjadam wszystko, bo inaczej nie przeżyłabym zbyt długo. No, a jeżeli któregoś dnia dostanę „ostatni posiłek”, też go zjem. Świadomie czy nie, nieważne. Widocznie to będzie moment, w którym będę musiała pożegnać się z życiem.

- Czego chcesz? – pytam, jakby cokolwiek tu ode mnie zależało.

- Zatańcz dla mnie – odpowiada, zaskakując mnie tym ogromnie. – Zatańcz zmysłowo tylko dla mnie, a ja dam ci czekoladę.

Moje spojrzenie mimowolnie znów łąduje na stoliku, a w oczy wpada mi kolorowe opakowanie. W normalnym świecie powiedziałabym, że jest pierdolnięty i żeby spieprzał ode mnie. Teraz jednak jak na zawołanie odzywa się mój żołądek, burcząc głośnie.

Jak prymitywny jest człowiek? Jak banalna zachęta może pchnąć nas do sprzedania ciała? Jak trywialna jest nasza silna wola, stając się słabą pod dużym naciskiem?

Mimowolnie przelykam głośnie ślinę, walcząc ze sobą, walcząc z nim, walcząc z głodem. Na studiach mówiło się o podstawowych potrzebach człowieka. Że jedzenie, że picie, że prokreacja, że godność, że intymność, że bezpieczeństwo, że przynależność, że uznanie. Normalnie nie jesteśmy w stanie tego zrozumieć. Aż ktoś nam to w końcu brutalnie odbierze. Tak jak mnie. Bo ja dziś wiem, co to znaczy, kiedy nie masz nic. Brakuje mi wszystkiego.

Jestem ciągle głodna.

Tęsknię za synem.

Odarto mnie z godności.

Czuję się nikim.

Jestem balastem.

Jestem zapomniana.

Robię głęboki wdech i kiwam głową, patrząc gdzieś w podłogę. Przez mój kręgosłup przechodzi dreszcz, gdy nagle słyszę pierwsze takty muzyki. Podnoszę szybko spojrzenie i zauważam zadowolonego Borysa, który obok czekolady kładzie grający telefon.

Telefon!

Serce niebezpiecznie przyspiesza tempo swojej pracy, a moje myśli skupiają się wyłącznie na komórce. Jest tak blisko mnie, wystarczy kilka przycisków i mogę wezwać pomoc.

Tłumacząc sobie, że to nie dla czekolady, a dla wyższego celu, zaczynam się powoli poruszać. Ze zmysłowością raczej nie ma to nic wspólnego, biorąc pod uwagę mój wygląd i to, że ledwo stoję na nogach, ale Borysowi chyba się podoba. Zaciska pięść jednej dłoni, a drugą układa na swoim kroczu. I ja już wiem, że dziś się sprzedam.

Za czekoladę.

Za wolność.

A potem będę rzygać i płakać.



Igor

Poszukiwań ciąg dalszy. Staram się myśleć pozytywnie, jednak wiem, że i tak jestem w ciemnej dupie. Co z tego, że stanowimy potężną rodzinę, kiedy nie jesteśmy w stanie zrobić nic. Kompletnie nic! Normalnie takimi rzeczami zajmuje się Dmitrij. On jest jak pies na zdrajców, ma najczulszy nos z nas wszystkich i najbardziej najebane w głowie. Zawsze dociera do celu, węsząc, gdzie trzeba.

Teraz jest podobnie. Szukamy, starając się namierzyć jakikolwiek ślad. Kiedy tylko na coś trafiamy, wyduszamy informacje do cna. Jednak problem polega na tym, że coś ciągle nas ubiega. Jakby ten, kto stoi za porwaniem Zuzanny, znał każdy mój ruch i wiedział o wszystkich posunięciach. To nie jest równa walka. Nawet Dmitrij nie trafił na żaden ślad, a to źle wróży.

Dziś znów ruszamy w teren. Postanowiłem już trzeci raz przeczesać podmiejskie lasy, sprawdzić wszystkie pustostany i zajrzeć do każdej dziury. Staram się dzielić czas pomiędzy opiekę nad synem a działania poszukiwawcze. Na sen zostawiam sobie wyłącznie tyle, ile muszę. Cztery, pięć godzin w zupełności mi wystarcza. Każda chwila spędzona w domu bez podjęcia walki wydaje mi się straconą. To nie może tak dłużej trwać.

Jestem odpowiedzialny za Maksymiliana i Zuzannę. Chuj mnie strzela, że jej nie upilnowałem. Nawaliłem na całej linii, więc muszę naprawić ten błąd.

Uzupełniam magazynek i odbezpieczam berettę, po czym chowam ją za paskiem spodni. Broń jest czymś, z czym się nie rozstaje. Nawet w nocy. Dmitrij zjeżdża na polną drogę, a mercem szarpie po dziurach.

- Nie mogę przestać o tym myśleć - mówi, omijając dużą kałużę, i zerka na mnie szybko. - Ciągle czuję, że pomijamy jakiś szczegół.

- Wiem - przyznaje, kiwając głową. - Czuję dokładnie to samo. Problem jednak jest w tym, że nic nie mamy na tę sukę.

- Kurwa, powiem ci, że jakoś tak tego nie kupuję...

- Zbyt oczywiste? - rzuca, unosząc brwi. - Komu innemu zależałoby na tym, aby pozbyć się mojej kobiety?

- Nie wiem, serio.

- Jest jeszcze taka opcja, że nadepnąłem komuś mocno na odcisk i chuj go bolał do tego stopnia, że rzucił się na niewinną osobę - zauważam, chwytając się rączki przy drzwiach.

- Tylko kto to?

- Nie mam tu wrogów - mówię z pewnością. - Wszystkie swoje sprawy załatwiłem lata temu, zanim przenieśliśmy się na stałe do Polski.

- Może to uraza z przedszkola? - rzuca, prychnąwszy pod nosem.

- Biorąc pod uwagę, co wyprawiają z Zuzanną, nie jest to nikt o zdrowych zmysłach - stwierdzam. - A już na pewno nie będzie ich miał, gdy go dorwiemy.

Mój przyjaciel kiwa głową i zatrzymuje się pod pierwszym pustostanem. Od razu wysiadamy i wyciągamy broń. Nasza osłona czai się tuż za nami.

- Kto pojechał na wschodnią stronę? - pytam Dmitrija, kiedy ten przymierza się do swojego karabinku.

- Wasyl ze swoją watahą - odpowiada. - Jego jestem pewny.

- Ja nikogo nie jestem już pewny - zauważam, stawiając ostrożnie kroki.

Nic więcej nie mówię, bo zbliżamy się do pierwszego celu. Za nami ustawia się snajper i trzech ludzi z bronią maszynową. Robię rozpęd i jednym kopnięciem wyważam drzwi, które od razu ustępują i odbijają się od przylegającej ściany. Z wewnątrz dochodzi nas smród zgnilizny i padliny. Kompletnie mnie to jednak nie rusza. Zbyt wiele już w swoim życiu widziałem, żeby robiło to na mnie wrażenie. Bez zastanowienia ruszam w głąb, w jednej ręce trzymając berettę, a w drugiej latarkę. To samo robi mój przyjaciel, jednak okazuje się, że w środku nikogo nie ma. Żywego.

- O kurwa - mówi nagle z uznaniem Dmitrij i świeci latarką w górę.

Idę w jego ślady, a w strumieniu światła zauważam wisielca z workiem na głowie. Musimy się mu trochę przyjrzeć, bo ciężko rozpoznać pleć, a nic tu nie było, gdy ostatni raz tu byliśmy.

- Egzekucja - stwierdzam, nie zauważywszy żadnego stołka czy belki, z której mogłby skoczyć na samobója. - Miał pecha - dodaje, po butach orientując się, że to jakiś mężczyzna.

- Chujowo - zauważa mój przyjaciel.

- Jedziemy dalej - zarządzam, od razu kierując się do wyjścia.

- A co, jeżeli w którymś natrafimy na nią?

Na te słowa od razu się zatrzymuję. Mój kompan staje obok mnie i zapina blokadę karabinu, po czym spogląda na mnie uważnie.

- Wtedy nigdy sobie tego nie wybaczę - odpowiadam szczerze. - To najgorsza zbrodnia, której się dopuściłem - kontynuuję i spoglądam na niego z góry. - A dobrze wiesz, ile mam na sumieniu.

- Chodźmy, cały Czarny Las czeka - rzuca i klepie mnie po ramieniu. - Odnajdziemy ją.

Kiwam na to głową i ruszam za nim, by wsiąść do samochodu. By udać się w kolejne miejsce i kolejny raz przeczesywać te cholerne pustostany. Jadę szukać tego, co wciąż mi ucieka i nie chce pozwolić się złapać.

Chciałbym cofnąć czas. Chciałbym cofnąć się do momentu, w którym ta odważna, nieco szalona rudowłosa wtargnęła w moje życie. Nawet do momentu, w którym ją tu przywiozłem. Gdybym tylko mógł to zrobić, nigdy nie dopuściłbym do tego, co się stało.

Szkoda tylko, że nie mam takiej mocy.



Zuzanna

Siedzę w fotelu i patrzę przed siebie. Jestem całkowicie trzeźwa, a moje ciało doszło trochę do siebie. Siergieja nie widziałam już kilka dni, za czym wcale nie tęsknię, co nie oznacza, że mam spokój, bo przecież jest Borys. Wzdycham, przerzucając w dłoniach naszyjnik, który wciąż ukrywam pod szafką nocną. On podnosi mnie troszkę na duchu. Mam wrażenie, jakbym nie była sama. Tylko wrażenie, bo mam świadomość, że nikt mnie już nie szuka.

Wiem, podejrzewam, że jeszcze jakiś czas temu na pewno mnie szukali, zakładając oczywiście, że to nie Igor Kolosov wpędził mnie w tę pułapkę. Mimo różnych wątpliwości wiem, że tak nie jest. Nie zrobiłby tego... Nie, nie mnie, ale swojemu synowi. Nie odebrałby mu matki, kiedy sam wychowywał się bez niej. Jednakże za dużo czasu już minęło. Jestem przekonana, że gdybym była poszukiwana, już by mnie odnaleźli. W końcu ta rodzina jest potężna, a wszyscy wokół kłaniają im się w pas. No i fakt, że jestem u tego troglodyty Siergieja, który przecież zna się z nimi dobrze, daje do myślenia.

Zaczynam się przyzwyczajać do myśli, że nie opuszczę tego więzienia. To jest już chyba więcej niż pewne. Jeżeli moja wolność miałaby oznaczać niebezpieczeństwo dla mojego syna, to wolę zostać tu. Nie jestem w stanie go przytulić, ale chociaż tak mogę go chronić.

Odrzucam szybko wisior, słysząc otwieranie zamka w drzwiach. Po chwili zauważam Borysa w towarzystwie jakiejś kobiety. Jestem w szoku, bo od dawna nie widziałam nikogo poza tymi dwoma.

- Doprowadzi cię do ładu – rzuca mężczyzna i wychodzi, zostawiając nas same.

Przez chwilę dziewczyna przygląda mi się z uwagą, aż w końcu gestem ręki nakazuje mi wstać i iść do łazienki.

- Jak masz na imię? – pytam, gdy zdejmuję ze mnie ten obrzydliwy gorset, ale nie odpowiada. – Po co te ceregiele? Za rzadko się myję czy jak? – dodaję z cisnącym się na usta uśmiechem, ale odpowiada mi tylko cisza.

Dziewczyna wybiera wannę i odkręca kran. Pomaga mi wejść do wody, jakby się bała, że sama nie potrafię, a potem zaczyna mnie obmywać. Nie krępiję się przy niej swoją nagością, tu non stop świecę dupą przed tymi bydlakami, więc co mi taka kobietka.

- Właśnie! – rzucam ożywiona. – Ty wiesz, ile czasu tutaj jestem?

Spogląda na mnie z bezradnością w oczach i po chwili spuszcza wzrok na pracujące przy moich stopach ręce.

- Nie możesz się do mnie odzywać – stwierdzam bardziej, niż pytam, kiwając przy tym głową. – Tak się ich boisz, że nie powiesz ani słowa – dodaję, z zaciekawieniem wpatrując się w jej twarz, na której widać ślady po gojących się już sińcach. – Albo kompletnie mnie nie rozumiesz. Ale to nic. Jeśli nie będzie ci to przeszkadzać, ja sobie pogadam – proponuję, na co ta spogląda na mnie zaskoczona.

Chyba jednak coś rozumie. Na jej twarzy wykwita krzywy uśmieszek, ale szybko przywołuje się do porządku i wraca do mycia.

- Dawno z nikim nie konwersowałam tak normalnie – wyznaję i wzdycham. – Długo już tu jestem, a w sumie gadam tylko do siebie – śmieję się, wzruszając ramionami. – Poudajemy, że ze mną rozmawiasz, okej?

Dziewczyna kiwa lekko głową na zgodę. Zamieram, kiedy zauważam w jej rękach maszynkę do golenia. Spoglądam jej w oczy, a ona znowu gestem ręki nakazuje mi rozłożyć nogi. Robię to, no bo co innego mogłabym zrobić? Jeśli będę stawać okoniem, obie dostaniemy wpierdół, nie tylko ja. Patrzę na jej dłonie pracujące przy mojej cipce i czuję ponowny skok poziomu zażenowania.

- Jeśli zapytam, czy masz telefon i pomożesz mi się stąd wydostać, to pewnie znowu będziesz milczeć – mówię głosem wypranym z jakichkolwiek uczuć, a po moim rozbawieniu nie ma nawet śladu.

Mam wrażenie, jakby jej ręka zadrżała na te słowa, ale cóż... Cisza.

Po dokładnym umyciu mnie, wygoleniu chyba wszystkich włosów i obfitym splukaniu całego ciała pomaga mi wyjść z wanny, a zaraz potem dokładnie mnie wyciera. Coś czuję, że to nie wróży nic dobrego. Nie kiedy pierwszy raz ktoś musi przypilnować mojej higieny.

Idziemy do tego burdelskiego pokoju. W samym ręczniku siadam na fotelu, a ona naprzeciwko mnie i od razu zabiera się za moje paznokcie. Najpierw dłonie, a później stopy.

- Wiesz – zaczynam, znów chcąc złapać choć odrobinę normalności. – Mam syna – wyznaję, a ona dębieje, jednak trwa to zaledwie sekunde, może dwie, i wraca do pracy. – Jest

wspaniały – kontynuuję, uśmiechając się do siebie. – Taki słodki i kochany. Nie, nie jest do mnie podobny – mówię, jakbym odpowiadała na pytanie, którego tak naprawdę nie zadała. – Ma ciemne włoski, a gdy są przydługie, to wygląda jeszcze bardziej uroczo, a buzia jak u aniołka. Tak, będzie z niego niezły przystojniak! – Znów odpowiadam na pytanie, które nie pada. – No i jest taki, hm... – zamyślam się na chwilę. – Taki stateczny i poukładany. Nie wrzeszczy bez sensu, nie grymasi. Za to jest nieufny – zauważam, unosząc palec wskazujący. – Musi się do kogoś przekonać, zaufać, a kiedy to się stanie, uśmiecha się tak słodko, że aż zapiera dech.

Dziewczyna przez chwilę patrzy na mnie badawczo, a ja wreszcie czuję, że ze mną rozmawia. Nawet w ten sposób.

– No przecież mówiłam, że nie jest do mnie podobny – śmieję się, widząc jej minę. – On jest podobny do... – urywam, zapowietrzając się z wrażeń. – To jest kopia...

O mój Boże! Właśnie dociera do mnie, że Maks jest dokładnie taki jak Igor! Ten sam wygląd, podobne zachowanie, nieufność, opanowanie. Jakby naprawdę był jego synem!

– J-jak... – mówię cicho i przetykam głośno ślinę.

Spoglądam na swoje ciało owinięte ręcznikiem, wypielęgowane dłonie, które dawno tak nie wyglądały, idealnie gładkie nogi. Po chwili podnoszę wzrok i rozglądam się wokół, przywołując tym swoją świadomość. Brudne łóżko, jeszcze bardziej brudna podłoga i ta pościel, w której...

– Jest dokładnie taki sam jak jego ojciec – szepczę i chyba dopiero teraz ostatecznie godzę się z tym, że Maks ma ojca, a jest nim Igor Kolosov, nikt inny.



Igor

Huczne pierwsze urodziny, które zorganizowała Maksymilianowi Ilga, chyba przejdą do historii. Tak samo jak data jego urodzenia, która w Polsce jest też Dniem Zwycięstwa.

Szkoda, że nie zbiega się to ze zwycięstwem tu, w Rosji. Nie dość, że historycznie jest to inny dzień, to obecnie również nie mogę mówić o zwycięstwie. Od zaginięcia Zuzanny mija już pięć miesięcy, a od trzech nie ma żadnego śladu.

Prawda jest taka, że zaczynam tracić nadzieję. Bo czy to jest możliwe, żeby ona żyła, a do mnie nie dotarł żaden sygnał? Przecież wiem, że nie odeszła, nie zostawiła syna dobrowolnie. Mam dowód, którym jest ta wiadomość od niej, że została porwana. Potem ten nieszczęsny film, który już znam na pamięć.

Tak szczerze, to teraz czekam na cud. Na coś, co spadnie mi z nieba jak manna głodnemu. Wszystkie moje działania chuja dają. To, że latam po lasach, nie przynosi efektów. To, że oblecałem każdy burdel i każdą obcą dziurę w Moskwie, również się nie sprawdziło. Którys raz powtarzamy te same czynności, ale to nadal nic. Jeden wielki chuj.

Całymi dniami wpatruję się w telefon, czekając na sygnał nadchodzącej wiadomości. Godzinami gapię się na filmik, na którym jest moja Zuzanna, szukając szczegółów. Za każdym

razem jednak widzę to samo. Gwałt. Niekiedy wydaje mi się, że dojrzałem jakiś znak, logo czy inne ustrojstwo, jednak wtedy Dmitrij ściąga mnie na ziemię i każe odłożyć komórkę, bo w oczach mi się pierdoli.

Ale ja już nawet nie muszę patrzeć na film, żeby go oglądać. Patrzę na niego za każdym razem, gdy położę się do łóżka. Za każdym pierdolonym razem widzę jej nieobecną twarz i obserwuję, co się z nią dzieje.

Lapię się na tym, że chciałbym, aby wszyscy mieli rację. Żeby to była prawda, że Zuzanna ode mnie odeszła, uciekła, jeden chuj. Naprawdę chciałbym, żeby się okazało, że żyje sobie spokojnie w ukryciu, a ja niepotrzebnie rwę włosy z głowy. Tak bardzo bym tego chciał, ale wiem, że to niemożliwe.

Wiosna w pełni nie pomaga. Teraz znowu szukam punktu zaczepienia.

– Sprawy połapane, ale nie wiem, ile czasu jeszcze tak pociągniemy – zaczyna Dmitrij, kiedy czekamy na papę w jego gabinecie. – Myślę, że powinieneś pokazać się w Krakowie, bo chodzi fama, że już nie wrócisz.

– Skurwysyny – kwituję zły, bo wszystko wokół się wali. Zyskałem syna, ale cała reszta się pierdoli.

– Co tam, panowie? – woła od wejścia papa. – Jakieś wieści?

– Nic – odpowiada mój przyjaciel. – Szczerze, to ja nawet już nie wiem, gdzie możemy szukać.

– Odpuszczam – mówię, ściągając na siebie zdziwione spojrzenia. – To nie ma sensu.

– Ochujalesz?! – krzyczy Dmitrij, zrywając się z fotela. – Kurwa, Igor! Ty? Ty rezygnujesz?!

– Jesteś pewny, synu? – pyta ojciec, również dziwiąc się mojemu obwieszczeniu. – Nie przeskadzacie nam tutaj, możecie zostać, ile potrzebujecie. Szukajcie, bo ta kobieta jest tego warta. Niezmiennie możesz korzystać ze wszystkiego, czego potrzebujesz.

– Nawet nie wiem, czy ona jeszcze żyje – mówię zgodnie z tym, co czuję. – Tak naprawdę nic się nie dzieje, nie mam żadnego śladu. To walka bez celu.

– Nie no, nie wierzę! – woła mój przyjaciel. – Ty tak serio?

– Serio. – Kiwam głową. – Czas odpuścić i wrócić do Krakowa. Za długo już mnie tam nie ma, a interesy nie lubią, kiedy się ich nie dogląda.

– To prawda – przyznaje papa. – Jeśli ścigasz dwa króliki, nie złapiesz żadnego – dodaje, na co kiwam powoli głową.

– Mówiąc o tym, że mógłbyś się tam pokazać, nie miałem na myśli, żebyś odpuścił – wyrzuca z siebie Dmitrij.

– A tobie co tak zależy?

– Bo cię znam i widzę, jak tobie zależy na niej – mówi, patrząc mi w oczy. – I możesz udawać, że jesteś twardy i cię to nie rusza, ale doskonale wiem, jak chuj cię strzela.

– Nie powiedziałem, że mnie nie rusza – oznajmiam spokojnie, również wstając. – Ale prawda jest taka, że wszystko ma swój koniec.

– Zastanów się jeszcze – woła za mną papa, gdy idę do drzwi.

Nie odpowiadam już, tylko wychodzę, zostawiając ich samych.

Słowo się rzekło.



Igor

Nieco się denerwuję, ale mówić się trudno. Trzaskam drzwiami gabinetu i idę korytarzem, lecz nagle wpadam na zagapioną Tatianę.

– Wystraszyłeś mnie! – woła, chwytając się za serce.

Już mam ją zignorować, jednak na te słowa staję w miejscu.

– A co, masz coś na sumieniu? – pytam, zniżając głos, i pochylam się nad nią.

– Ja? Oskarżasz mnie o coś? – rzuca wyraźnie zaskoczona.

Przyglądam się jej nieskazitelnej twarzy i muszę przyznać, że aktorką to ona jest niezłą. Gra całe życie. Udaje kochającą żonę i troskliwą matkę, a tak naprawdę nikczemna z niej suka. Do tego teraz udaje niewiniątko.

– Skądże znowu – prychnam, wzruszając ramionami. – Jesteś czysta jak lza – dodaję i wymijam ją, zostawiając na środku korytarza. Najchętniej od razu złapałbym ją za wszarz, ale nic mi to nie da. Nie teraz.

Od razu kieruję się do swojej sypialni. Gdy docieram na górę, nawet nie zamykam za sobą drzwi, wiedząc, że zaraz będę miał odwiedziny. Rzeczywiście długo nie muszę czekać, bo już

po chwili słyszę trzaśnięcie.

- Do reszty cię pojebało! - krzyczy wściekły Dmitrij, czerwieniejąc. - Naprawdę odpuszczasz?! Po tylu staraniach?!

Odwracam się w jego stronę i muszę przyznać, że test na przyjaciela zdał wzorowo. Wspiera mnie, jak przystało na prawą rękę, ale nie tylko.

- Uspokój się - mówię, po czym podchodzę do barku i polewam nam po setce wódki. - Masz.

Odbiera ode mnie szkło i od razu wypija. Uśmiecham się krzywo i polewam mu drugą kolejkę. Pochłania ją, nawet nie czekając, aż odłożę butelkę.

- Zdrowie - wznoszę toast, unosząc szklanke, a ten patrzy na mnie, marszcząc czoło. - Za przynętę - dodaję, po czym piję do dna.

Alkohol moczy gardło i spływa do żołądka, powodując uczucie ciepła. Pieczenie w przełyku nie jest takie nieznośne jak kiedyś, pewnie to kwestia wprawy.

- Pierdolisz - mówi z niedowierzaniem Dmitrij i opada na fotel. - Chyba nie myślisz, że papa mógłby...

- Nie - zaprzeczam i polewam następną kolejkę. - On nigdy w życiu.

- Tatiana - stwierdza to, co i mnie krąży po głowie od jakiegoś czasu.

- Wiem, że ojciec wiele jej mówi, a sprawa zaginięcia mojej kobiety jest poniekąd sprawą całej rodziny.

- Myślisz, że się wysypie?

- Nie wiem. - Wzruszam ramionami. - Liczę na jakikolwiek ruch.

- Jeżeli to podziała, to mamy trop - rzuca ożywiony i stuka się ze mną szkłem. - Teraz to wszystko zaczyna nabierać sensu.

- Weszli jak do siebie. Wiedzieli, gdzie szukać. Znali położenie magazynu - wyliczam, a mój przyjaciel kiwa głową. - Znali zbyt wiele szczegółów. Normalnie to jest niemożliwe do wykonania.

- A potem sama tak bardzo przekonywała o tym, że Zuza uciekła.

- Zobaczmy, co z tego wyjdzie, ale wiem jedno - mówię, napełniając ponownie szklanki. - Nie odpuszczę, dopóki jej nie odnajdę. Żywą czy martwą.



Zuzanna

Nadchodzi niespodziewany moment w moim życiu. Borys wyprowadza mnie z pokoju!

Wychodzę z celi, w której żyję od długiego czasu. Mam na sobie mini, która zakrywa wyłącznie to, co z przodu, bo z tyłu sięga zaledwie do połowy pośladków. Górę stanowi lateksowy stanik z przezroczystą siateczką. Muszę przyznać, że dawno nie miałam na sobie tak wiele materiału.

Pełna oczekiwania zmieszanego z niepokojem kroczę ciemnymi korytarzami tuż obok mężczyzny. Mijają nas inni goryle i roznegliżowane kobiety, które chichoczą radośnie. Patrzą na nie i się zastanawiam, jak nienormalnym trzeba być, by cieszyć się z obecności w tym miejscu.

Wreszcie czuję uścisk na ramieniu i szarpnięcie. Zatrzymuję się jak zamurowana, gdy przed sobą zauważam salę klubową niemal po brzegi wypełnioną ludźmi. Borys jednak nie daje mi szans na zastanowienie, szarpie mnie ponownie i ciągnie w tylko sobie znanym kierunku. Aż mi się flaki przewracają, kiedy zauważam w łóżu Siergieja i dociera do mnie, że to do niego prowadzi mnie ochroniarz.

Patrzę wściekła na swojego oprawcę, zastanawiając się, co tym razem kombinuje. Jednak coś jeszcze przechodzi mi przez myśl – możliwość ucieczki. Rozglądam się szybko wokół, ale kompletnie nie wiem, gdzie jestem. Nie pomaga też fakt, że nie kojarzę żadnej twarzy. Może gdybym teraz zaczęła krzyczeć, to ktoś by mi pomógł. Zabrał stąd.

– Zostań – nakazuje mi Borys, ustawiając mnie tuż przy Siergieju, i odchodzi.

Omiotam otoczenie niespokojnym spojrzeniem, wciąż szukając jakiejś deski ratunku. Przy Rusku zauważam tylko jednego mężczyznę. Reszta kręci się gdzieś dalej. Siedzący tu facet wygląda dość dobrze, ubrany jest w garnitur, włosy ma zaczesane do tyłu, na nadgarstku złoty zegarek. Obaj rozmawiają ze sobą żywo, a na oko czterdziestolatek zerka na mnie zaciekawiony. Zastanawiam się, o co tu chodzi i co ja tutaj robię.

– Odwróć się i wypnij – mówi Siergiej. Na te słowa aż mnie zatyka. Patrzę na niego zaskoczona i nie jestem w stanie nawet odpowiedzieć. – Powiedziałem coś – upomina mnie, chwytając za nadgarstek.

– Chyba cię pojechało! – krzyczę, wrywając się z jego uścisku. – Co ty sobie wyobrażasz?! – dodaję, a fakt, że nie jestem przyćmiona narkotykami, nie pomaga.

Nie wiem, skąd we mnie tyle odwagi, a może głupoty, ale właśnie stawiam się Siergiejowi. Człowiekowi, który nie raz i nie dwa sprął mnie na kwaśne jabłko. Ten wściekły zrywa się z siedzenia i chwyta mnie za włosy. Wzrokiem odnajduję nieznanego mężczyznę i rzucam mu wołające o pomoc spojrzenie. Chcę coś powiedzieć, zaprotestować, ale nie jest mi to dane. Mój oprawca rzuca mną jak szmacianą lalką na stół, krzycząc coś niezrozumiale po rosyjsku. Moja głowa zderza się z blatem, a gdy otwieram oczy, spotykam to samo zaciekawione spojrzenie obcego mężczyzny. Już otwieram usta, by błagać go o pomoc, gdy zauważam na jego twarzy uśmiech. Ruch poniżej przyciąga moje spojrzenie. Widzę, jak nakłada prezerwatywę na już gotowego członka. Zamieram.

Facet wstaje, a ja szarpnię się ile sił. Rękami chwytam blat, próbuję się podnieść, macham nogami i kopię, ale ktoś mi je z tyłu rozsuwa. Wtem zostaję uderzona w głowę, która odbija się od twardego stołu, dezorientując mnie na chwilę. Unoszę ciężkie powieki i staram się wrócić do świadomości, a na poślądkach czuję dłoń. Po chwili ból rozpierania i pieczenie wrywa ze mnie głośny krzyk, który niemal wypala mi płuca. Staram się jeszcze walczyć, szarpać, ale z marnym skutkiem. Jedynie udaje mi się podrapać tego, który właśnie wchodzi we mnie, brutalnie gwałcąc mój odbył. Łzy ponownie spływają mi strumieniami po twarzy, a szloch dusi, nie pozwalając złapać oddechu. Cierpiąc katusze, przeklinam Borysa, że mnie nie naćpał, i błagam Boga, by tym razem zabrał mnie do siebie.

Po kolejnych ciosach tracę siły. Nie jestem już w stanie się wrywać, czując ból w każdej komórce mojego ciała. Wreszcie ruchy tego, który jest za mną, dają mi znać, że skończył. Puszczą moje biodra i wysuwa się ze mnie, a ja pozostaję na stole, totalnie wycieńczona. Patrzę tępo w czerwone obicie sofy i liczę w myślach, ile to już razy mnie wykorzystano, upodlono i odarto z godności.

Siergiej ponownie szarpie mnie za włosy i ciska mną o podłogę. Kompletnie niewładna, nawet nie reaguję, w efekcie czego moja twarz zderza się z posadzką. Od razu wyczuwam metaliczny posmak w ustach, a na skroni ciepło.

– Brać ją! – słyszę gdzieś z tyłu Siergieja.

Pojawia się nade mną kilku mężczyzn. Zaczynają zdzierać ze mnie te strzępy ubrania, a ja przysięgam sobie, że jeżeli oni mnie nie zabiją, to ja to zrobię...



Zuzanna

Mrugam i czuję potworne pieczenie pod powiekami. Na wpół świadoma orientuję się, że jestem w swoim pokoju. Żyję.

Chce mi się siku, ale nie mam siły się podnieść. Mimo wszystko próbuję podciągnąć się do toaletki. Chwytam za jej brzeg i spinam mięśnie. Ból pęcherza jest tak duży, że nie wytrzymuję. Dłoń ześlizguje się z mebla i upadam na podłogę, strącając szklankę z wodą, która rozbija się tuż obok mojej twarzy. Mocz ze mnie wypływa i dopiero jego ciepło powoduje, że w okolicy odbytu czuję ból i pieczenie.

Zalewam się łzami, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę. Jestem wrakiem człowieka. Nie, ja nie jestem już człowiekiem...

Odwracam głowę w stronę szafki nocnej, pod którą jest schowane moje serce. Chcę je złapać, ale nie jestem w stanie go dotknąć. Wtem moje spojrzenie pada na roztrzaskaną szklankę. Przełykam ślinę, ale nawet się nie zastanawiam.

Chwytam szkło...



Zuzanna

Uczucie ciągnięcia jest nie do opisania. Staram się o tym nie myśleć, ale z drugiej strony nie jestem w stanie przestać. Otwieram jedno oko, a potem drugie i próbuję się skupić na tym, co mam przed sobą. Łóżko. Moje brudne, czerwone łóżko. Dopiero teraz się orientuję, że głowa mi wisi, a ja wcale nie siedzę ani nie leżę, ani tym bardziej nie stoję. Mrugam ciężkimi powiekami, a do mojej głowy dociera wreszcie, co się dzieje.

Ja wiszę.

Zmęczonym spojrzeniem omiatam swoje ciało, które wygląda tragicznie. Stopy nie dotykają podłogi. Jestem w stanie dosięgnąć do niej tylko palcami. Jakieś pół metra przede mną jest łóżko, w którym codziennie spałam. Wyciągam nogę, próbując na nie wejść, ale tam też nie sięgam. Wreszcie spoglądam w górę i przez poplątane włosy dostrzegam łańcuch przepasany na moich nadgarstkach, który dalej został przepleciony przez jakieś mocowanie. Próbuję szarpnąć kilka razy, ale nic to nie daje, a tylko wzmaga uczucie ciągnięcia. To lewe ramię. Mam wrażenie, jakby ta ręka była dłuższa, a kość łopatki wystawała, jednak ciężko mi zdiagnozować to dokładnie.

Ale jest coś jeszcze, czuję dyskomfort między nogami. Z tyłu coś mnie piecze i dziwnie mrowi, a do tego wszystko mi tam pulsuje, promieniując aż do brzucha.



Igor

Mija tydzień od zarzucenia przynęty. Codziennie obserwuję Tatianę, choć ta nie odzywa się do mnie nawet słowem. I dobrze. Po tym, jak włązła do mojego łóżka, znów wykorzystując nieobecność papy, totalnie przegięła pałę. Byłem nachlany i tkwiłem gdzieś na pograniczu jawy i snu, marząc, że to Zuzanna jest przy mnie. Do teraz pamiętam, jakie obrzydzenie poczułem, kiedy uświadomiłem sobie, że to nie ona. Nawet nie położyłem się w tej samej pościeli, a wszystko wyjechałem i wziąłem koc.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale kompletnie mi nie w głowie panienki. Wcześniej nosiło mnie jak nastolatka, a teraz ostatni raz, kiedy miałem kobietę, był właśnie z Zuzanną. Oby się odnalazła, bo długo na ręcznym nie pociągnę.

Po śniadaniu tradycyjnie zasiadamy we czterech na naradzie w gabinecie papy. Bezwarunkowo cygara i espresso, które Yuri popija burbonem. Dwa dni temu ustaliliśmy, że zostają do końca czerwca. Jeżeli w ciągu dwóch tygodni nic się nie wydarzy, wracamy do Krakowa.

To oczywiście oficjalna wersja. Dmitrij już szuka miejscówki, w której będziemy mogli się zatrzymać, aby przyjrzeć się sprawie z ukrycia. Odstawię Maksymiliana do Polski, zamknę na

cztery spusty i wrócę tu, ale już incognito. Nie ma innego wyjścia.

Kiedy Yuri tłumaczy, jak teraz będziemy pracować forszę z przemytu, ja dostaję wiadomość. Sięgam do kieszeni spodni, a kiedy zauważam nieznany numer, od razu wstaję na równe nogi. Wokół zapada cisza, a ja znów czekam, patrząc na kręcące się kółko ładowania wiadomości. Wreszcie obraz się pojawia, a z nim fonia, w której słychać rozpaczliwy krzyk kobiety.

Dmitrij zrywa się z fotela i również spogląda na ekran, a ja z całej siły zaciskam palce na telefonie. Ten, widząc, co wyprawiam, wyrywa mi komórkę i sam ją przytrzymuje, pozwalając mi patrzeć i słuchać. Oglądać, jak Zuzanna jest rzucona na jakiś stół, przytrzymywana siłą i gwałcona w tłumie ludzi. Wsłuchiwać się w jej wyklinania i jęki rozpacz. Przyglądać się jej twarzy wykrzywionej w grymasie bólu i szeroko otwartym oczom.

Przez chwilę nie czuję nic, nie wiem, gdzie jestem ani co się wokół mnie dzieje. Przez chwilę, która na filmie trwa siedemdziesiąt sekund, mam wrażenie, jakbym stał gdzieś obok.



Zuzanna

Szept budzi mnie z letargu. Otwieram oczy, nie do końca podnosząc powieki, bo czuję, jakby ważyły tonę. Dreszcze opanowują całe ciało, a do tego strasznie mi zimno. Gdy szarpnię rękami, orientuję się, że nadal wiszę. Boli, bardzo boli, ale to wszystko dzieje się jakby obok mnie. Próbuję skupić się na tym głosie, ale nie jestem w stanie niczego zobaczyć. Panujący półmrok nie pomaga w rozszyfrowaniu, kto to jest.

- Zuzanno - słyszę nagle i nieruchomieję.

- Kto tu jest? - pytam, mrużąc oczy.

Nagle na łóżku zauważam becik mojego syna. Ten sam, w który owijałam go po urodzeniu. Kolejna fala dreszczy przebiega mi po kręgosłupie. Postanawiam się ruszyć. Szarpnię się, ale więzy nadal nie ustępują.

- Zuzanno - powtarza cichy głos.

Strach opanowuje mnie całą, mroząc każdą komórkę ciała.

- Tylko nie to - szepczę do siebie, kręcąc głową.

Oddech mi przyspiesza, a w uszach dudni bicie serca. To niemożliwe, żeby przyprowadzili tu moje dziecko.

- Nie! - krzyczę, ale już nikt mi nie odpowiada.



Zuzanna

Ponownie podnoszę ciężkie powieki i staram się złapać ostrość. Jednego jestem pewna, nadal wiszę, a uniesioną głowę przysuwam do wyciągniętego w górę ramienia.

- Zuzanno.

Spokojny głos woła moje imię. W duchu się uśmiecham, bo znam ten głos. Wiele razy przywoływał mnie właśnie w ten sposób. Wielokrotnie doprowadzało mnie to do szaleństwa, a dziś... Dziś odczuwam swego rodzaju ulgę. Ogarnia mnie nagle poczucie bezpieczeństwa i choć jest dla mnie niezrozumiałe, to przyjmuję je z pokorą. Spoglądam przed siebie, a na fotelu obok łóżka zauważam Igora Kolosova we własnej osobie. Siedzi wyprostowany, ale oparty, a nogi trzyma w lekkim rozkroku. Uważnie patrzy na moją twarz.

- Jesteś tu - mówię.

- Jestem - potwierdza, kiwając głową.

- Przyszedłeś po mnie - dodaję pełną nadziei, że mój koszmar właśnie się skończył.

- Przyszedłem do ciebie, Zuzanno - poprawia, co nieco mnie niepokoi.

Patrzę na niego skonsternowana i próbuję wyczuć, co konkretnie chce mi powiedzieć.

– Nie zabierzesz mnie, prawda? – pytam wprost. Nie chcę robić sobie nadziei.

Mężczyzna nie odpowiada, jedynie kręci przecząco głową. Na ten gest gwałtownie wciągam do płuc stęchłe powietrze, a łzy nachodzą mi do oczu. On za to zachowuje się, jakby nic się nie stało. Beznamiętnie patrzy mi w oczy i z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie rusza go mój widok. Nie cieszy się, że mnie odnalazł, ani też nie widać po nim współczucia. Nie żebym tego oczekiwała, jednak myślałam, że zależy mu na mnie choć trochę. Może tylko ze względu na Maksa, ale jednak.

Gdzieś w głębi serca, na samym jego dnie, miałam nadzieję, że to właśnie on mnie stąd wyciągnie, że weźmie w ramiona i ukoi mój ból. Tak się niestety nie stanie.

Znowu przegrałam.

Przyglądam się jego ciemnym oczom, które są tak bardzo zimne. Dochodzi do mnie, że nie może mnie uratować, bo przecież sam mnie na to skazał. Dał mi karę za nieposłuszeństwo. Zarzekał się, że mnie zabije bez zastanowienia. Teraz przyszedł napawać się widokiem mojego upodlenia. Może cały czas tu był i wiedział o wszystkim, co tu się działo, patrzył na to dumny z siebie. Przecież tyle razy sprawiał, że czułam się przez niego gorsza i nic niewarta.

Nie ma już dla mnie ratunku.

– A Maks? – zadaję kolejne pytanie, pragnąc jedynie usłyszeć, że wszystko z nim dobrze. Potem niech się dzieje, co chce.

– Nasz syn jest zdrowy i szczęśliwy – odpowiada i opiera łokcie na kolanach. – Przyszedłem ci powiedzieć, żebyś się o niego nie martwiła.

Łzy jedna za drugą spływają mi po policzkach i skapują na nagie piersi. Wykręcam twarz z żalu i staram się całkiem nie rozpląkać. Po raz tysięczny przez niego. Z drugiej jednak strony wiem, że mówi prawdę. Wiem, że kocha mojego syna i się o niego troszczy. Czuję to, tak jak matka czuje.

– Dziękuję – odpowiadam.

– Boli cię? – pyta i przechyla głowę w bok.

To powoduje, że zamieram. Patrzę na niego zaskoczona tą troską. W dodatku szkokuje mnie jeszcze jedna rzecz. Szarpię rękami, a ramiona nie boją, nic mnie nie ciągnie. Spinam wszystkie mięśnie na ciele, ale nadal nie czuję żadnego bólu. Spuszczam wzrok na swoje posiniaczone ciało i staram się skupić na tym, co się dzieje.

Niczego nie czuję.

Podnoszę spojrzenie z powrotem i dokładnie na wprost zauważam uchylone okno, za którym panuje ciemność. Unoszę wysoko brwi, już niczego nie rozumiejąc. Zamiast zawieszonych materiałów baldachimu u szczytu łóżka jest duże okno. Przecież ja to wszystko sprawdzałam, zjrzęczałam w każdy kąt, wszędzie! Tu nie było okna!

– Zuzanno? – ponagla mnie mężczyzna, ściągając tym na siebie mój skołowany wzrok. – Boli cię?

– N-nie – zaprzeczam, kręcąc niedowierzająco głową, i znów zerkam na okno.

– To dobrze. Wystarczająco już wycierpiałas.

– O co tu chodzi? Jak tu wszedłeś? – rzucam, próbując zrozumieć cokolwiek. – Przez to okno? – dodaję, a on podąża wzrokiem za mną.

- Jest otwarte, prawda? - mówi spokojnie, a ja kiwam żywo głową. - To dlaczego nie uciekasz?

Rzucam mu zaskoczone spojrzenie i znów marszczę czoło. Mam uciec? Niby jak?

- Ale... - zaczynam, a mężczyzna wstaje z fotela.

- Nie powinnaś tu być - stwierdza, podchodząc bliżej, a ja staram się przyjrzeć mu dokładniej.

- Ja mam wyjść, a ty zostaniesz? A co będzie z Maksem?

- Zajmę się Maksymilianem - zapewnia, uśmiechając się do mnie wreszcie.

Otwieram usta w zdziwieniu i postanawiam się do niego zbliżyć, przekonać się, że to mi się nie śni. Nagle spostrzegam, że moje ręce nie są już spięte kajdankami. Totalnie skołowana unoszę dłonie na wysokość twarzy i oglądam je dokładnie. Nie zauważam na nich żadnych śladów, otarć czy siniaków. Jeszcze bardziej przerażona dostrzegam długą białą suknię, która idealnie przylega do mojego ciała. Podobnie jak bólu, nie czuję zimna ani dreszczy.

- Co tu się dzieje?! - wołam, a z oczu płyną kolejne łzy. - O co chodzi, powiedz mi!

- Musisz już iść - mówi tylko, zatrzymując się metr ode mnie, a spojrzenie kieruje w stronę okna.

Także tam spoglądam i z przerażeniem zauważam, że jest ono otwarte na oścież. Za nim widać zachód słońca. Zachód słońca! Tak dawno nie widziałam niczego poza tym pokojem.

- Idź i bądź spokojna - ponagla.

Skupia się na mojej twarzy i kiwa głową. Skołowana tym zachowaniem zerkam za siebie, w stronę drzwi, bo zza nich dochodzi jakiś hałas.

- Musisz już iść - powtarza, a ja daję pierwszy krok i po nim następny.

Kiedy dochodzę do ramy okiennej, chwytam za nią pewnie i odwracam się w stronę Igora. Ten kiwa głową, jakby chciał mnie zapewnić, że dobrze robię. Szybko oddychając, łapię za materiał obszernej sukni i przeskakuję przez parapet.

- Już nie będzie bolało - zapewnia, kiedy drzwi do pokoju otwierają się z impetem.

Moje gołe stopy lądują na zmoczonej rosą trawie i od razu ruszam. Rozpoczynam bieg w kierunku wolności.

Bieg w kierunku zachodzącego słońca.



Igor

Wszystko się we mnie gotuje i mam wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Zaciskam szczęki, czując, że za chwilę wybuchnę.

– Sprawdzimy, skąd przyszła wiadomość – mówi Dmitrij.

Patrzę, jak pędem siada przy dużym stole i od razu podcina się pod komputer. Nie wiem, czy w tym czasie w ogóle oddycham. To jednak nie jest ważne, ważne jest to, żeby ustalić, skąd przyszła ta wiadomość.

– Co to było? – pyta papa żywo zainteresowany i staje tuż obok mnie.

– Skurwysyństwo, za które urwę im kutasy – odpowiadam, wpatrując się w mojego przyjaciela.

– Wiesz, że nie ma pewności co do miejsca ani czasu? – rzuca przez ramię Dmitrij i wciąż coś klika. – Może być tak, jak w przypadku pierwszej wiadomości, kiedy trop skierowano na Białoruś.

– Daj mi cokolwiek – mówię ostro. – Pojadę tam, nawet jeśli to będzie w Chinach.

Na moje słowa spojrzenia wszystkich łądują na mnie. Widzę w nich zaskoczenie pomieszane z dumą. Mam to jednak głęboko w dupie. Nie obchodzi mnie, co ktoś myśli, zwłaszcza że wcześniej zakładali, że Zuzanna ode mnie uciekła. Od początku wiedziałem, że tego nie zrobiła.

- Nic - wzdycha zrezygnowany Dmitrij.

- Nie do końca nic - zauważam, a on spogląda na mnie pytająco. - Ryba złapała haczyk.

Możemy zakładać, że nasza przynęta chwyciła. Nawet jeśli to przypadek, to wiadomość po tylu miesiącach milczenia byłaby ogromnym zbiegiem okoliczności. Mógłbym już teraz chwycić Tatianę za gardło i wydusić z niej informacje, ale wiem, że wszystkiego by się wyparła, a ja ostatecznie i tak niczego bym nie osiągnął.

- Ktoś mi powie, o co chodzi? - wtrąca papa. - Czego szukacie i co to za wiadomość?

Dmitrij wstaje i oddaje mi telefon, a ja chwytam go i jeszcze raz spoglądam na wygaszony już wyświetlacz. Tkwią tak przez moment w bezruchu, aż wreszcie odblokowuję i podaję komórkę ojcu. Po chwili z głośników znowu rozbrzmiewa przeraźliwy krzyk mojej kobiety, a mnie ponownie krew zalewa. Nie patrzę jednak na film, spojrzenie lokując gdzieś przed sobą, jakbym chciał się stąd teleportować. Tak naprawdę za chwilę znowu będę go oglądał, wyłapując każdy detal i zapamiętując każdy szczegół.

- Wiem, gdzie to jest! - woła nagle papa. Wszyscy spoglądamy na niego zaskoczeni, a on zerka na mnie. - Byłem tam na otwarciu jakoś latem - urywa, spoglądając na Yuriego. - Razem byliśmy - dodaje i pokazuje telefon przyjacielowi.

- Gdzie to jest?! - krzyczę, czując, jak jucha znowu we mnie wrze.

- To klub Siergieja po remoncie.

Zszokowany gwałtownie wciągam powietrze. Skurwysyn! A tak mi w dupę włożył na balu sylwestrowym! Pomagał nam w poszukiwaniach. Jebany fałszywiec!

- Jedziemy! - zarządzam i kiwam na Dmitrija. - Rozjebię ten burdel!

- Synu! - woła za mną papa, zatrzymując mnie w progach. - Weź tylu ludzi, ilu potrzebujesz, my zrobimy szturm na jego dom.

Kiwam tylko głową na zgodę i w podzięcie jednocześnie. Kątem oka widzę, jak mój przyjaciel uderza do sejfu z bronią, więc i ja uzbrajam się po zęby. Zgarniam amunicję do mojej beretty i niemal biegiem wypadam z domu. Nawet nie skupiam się na tym, jak Dmitrij zarządza oblawę, przed oczami mając jedynie uwolnienie Zuzanny i zajebanie tego śmiecia.

Wreszcie odjeżdżamy. Tradycyjnie prowadzi mój przyjaciel, a przed nami i za nami mknie kilkanaście SUV-ów. Nie będę miał litości, ręka mi nie zadrży ani nie drgnie powieka, gdy wreszcie będę strzelał temu zdrajcy w łeb.

Dmitrij parkuje pod samymi drzwiami klubu tego grubasa. Nie dość, że jestem wkurwiony na jego zdradę, to jeszcze na siebie, że przez pół roku szukałem kobiety, która ciągle była niespełna dziesięć kilometrów ode mnie. Rozumiem, kurwa, inny kraj, kontynent, ale to samo miasto?!

Biorę w obie dłonie już przeładowane pistolety i pędem wysiadam. W prawej dzierżę swoją berettę, a lewą trzymam automatycznego glocka 18. Dmitrij jak zwykle łązi ze swoim karabinkiem, którym czyści przedpole.

Opieramy się plecami o ścianę, a moi ludzie, którzy wcześniej usunęli przeszkody z wewnątrz, wyważają drzwi wejściowe i od razu zaczynają strzelać. Z drugiej strony słychać krzyki i piski, a po chwili padają strzały. Spoglądam na przyjaciela, który wychyla się nieco zza winkła, i czekam na znak. Kiedy wreszcie kiwa do mnie i wchodzi do środka, uruchamiając swój karabin, ja ruszam osłaniany przez niego. Kule świszczą, krzyki nie ustają, a my wchodzimy szturmem w głąb korytarza. Naciskam na spust, nie zważając na to, w kogo celuję. Jedyny alert to ruda czupryna, po którą idę. Reszta się nie liczy.

– Otworzyć wszystkie drzwi! – krzyczę do swoich ludzi, kiedy ogień na chwilę ustaje.

Wymieniam jeden magazynek i chwytam za pierwszą klamkę. Osłaniam się nieco, po czym pcham drzwi. Wewnątrz zastaję jakąś kurwę pod ścianą, a na łóżku trzęsącego się grubasa z rewolwerem w rękach. Mierzy do mnie, chociaż stąd widzę, że dosłownie zesrał się ze strachu. Nawet się nie przymierzam, tylko strzelam. Jednego tchórza mniej.

Tak sprawdzamy kolejne pomieszczenia, po drodze odpierając jeszcze dwa ataki, i rozdzielamy się na dwa korytarze. Działam jak w amoku do momentu, w którym słyszę głos mojego przyjaciela.

– Igor! – krzyczy gdzieś za mną.

Zwracam i od razu ruszam w jego stronę. Serce bije mi w zawrotnym tempie, pompując zagotowaną juchę. Dopadam do drzwi, a Dmitrij celuje i strzela w zamek. Fakt, że wszystkie były otwarte, a te zabarykadowane, daje mi nadzieję, że za nimi zobaczę to, po co tu przyszedłem. Kiedy wreszcie przeszkoda ustępuje, przed nami pojawia się widok, którego w życiu bym się nie spodziewał. Zamieram.

Naga kobieta powieszona za nadgarstki pod sufitem tyłem do wejścia. Jej stopy ledwie sięgają podłogi, a całe nogi są oblane posoką sączącą się z okolicy krocza. Widok rudych włosów przyklejonych do posiniaczonych pleców sprawia, że świat mi wiruje przed oczami.

Od razu do niej podbiegam i obejmuję ją w pasie, unosząc nad ziemią. Jej głowa opada bezwiednie, a ciało nie reaguje.

– Zuzanno! – wołam do niej, próbując ją obudzić, a Dmitrij wysuwa bagnet swojego karabinu i rozcina łańcuch kajdanek.

Kobieta się osuwa, chowając w moich ramionach tak, że sam opadam na łóżko obok. Układam ją na swoich kolanach i chwytam za brodę, by nakierować jej twarz na siebie.

– Otwórz oczy – mówię, zaciskając szczęki.

Mój kompan staje nade mną i chwytam za jej nadgarstek. Kiedy puszcza, a jej przedramię opada, odbijając się od mojego kolana, spoglądam na niego pytająco. On jednak nic nie mówi, a tylko kręci głową, patrząc mi prosto w oczy.

Nie zdążyłem.



Igor

Chyba jeszcze nigdy nie byłem taki wkurwiony jak teraz. Siedzę na tylnym siedzeniu merca, którego prowadzi jak rajdowiec mój przyjaciel. Trzymam w rękach wiotkie ciało kobiety owiniętej w moją kurtkę i przyciskam ją mocno do siebie. Jest strasznie blada i potwornie zimna, a do tego nie daje oznak życia. Mnie to jednak nie zatrzymuje, muszę podjąć ostatnią próbę ratowania jej. Obiecałem to mojemu synowi.

Poinformowani wcześniej medycy wybiegają do nas, gdy parkujemy przed wejściem do naszego prywatnego szpitala. Odbierają ją ode mnie, choć tak naprawdę wcale nie chcę jej oddać. Nie chcę spuścić jej teraz z oczu nawet na chwilę, obawiając się, że znów ktoś mi ją zabierze.

- Pozwól im działać - rzuca Dmitrij i szarpie mnie za ramię, odciągając od noszy, na których wwożą ją do jakiejś sali.

Zaciskam szczęki z całej siły i staram się opanować. Wiem, że on ma rację, że to wszystko jest potrzebne, ale chuj mnie strzela, że mój syn znów miałby stracić matkę.

- Niezmiennie ma tu być dwóch ludzi - zaczynam, wciąż wpatrując się w drzwi z napisem „Sala operacyjna”. - Nikt nie ma prawa tu wejść poza lekarzami, których ja sam zaakceptuję

albo ty.

- Się wie – zgadza się ze mną. – Przed wejściem na oddział stanie dwóch kolejnych.

- Dobrze. – Kiwam głową. – I na zewnątrz kilku – zarządzam.

Po kilkudziesięciu minutach wychodzi do nas ordynator szpitala. Kiwa na przywitanie, a my wstajemy z krzeseł.

- Żyje?! – pytam od razu.

- Żyje, ale jej stan jest ciężki.

- Co jej jest? – pospieszam doktorka.

- Pacjentka straciła sporo krwi, gdy doszło do objawu wypadania odbytnicy, tak zwanego wypadającego odbytu.

- Ja pierdolę – rzucam, zaciskając pięści.

- Co gorsza, doszło już do perforacji jelita grubego, a to spowodowało zapalenie otrzewnej – ciągnie lekarz. – No i tu mamy już zagrożenie życia. Pozostawienie chorego w takim stanie jeszcze kilka dni skutkowałoby zgonem. Jest także wybity bark, ale tym zajmiemy się w późniejszym czasie, a badania krwi i moczu w szerokim spektrum już są wykonywane.

- Co teraz?

- Już wprowadziliśmy leki. Natomiast należy też dokonać częściowej resekcji jelita, czyli wycięcia jego fragmentu. Dalej wykonamy rektoskopsję, co oznacza, że pozostałą część odbytnicy planujemy przytwierdzić do kości krzyżowej kręgosłupa. Na szczęście nie ma tu problemu z poszerzeniem kanału odbytu, więc nie trzeba zakładać dodatkowych szwów zwężających.

- Czy będziecie ją rozcinać?

- Nie, to akurat zrobimy laparoskopowo, potrzebuję tylko zgody rodziny na operację.

- Zgadzam się – potwierdzam od razu. – To moja kobieta.

- No dobrze – mruczy zakłopotany medyk. – Jest jeszcze jeden problem.

- Jaki?

- Mamy też ropnie na jajnikach.

- Co to znaczy? – pytam, ściągając brwi.

- To znaczy, że doszło do zakażenia, które samo w sobie jest powikłaniem po infekcji układu moczowo-płciowego – informuje pewnie. – Możemy spróbować je uratować, by pacjentka mogła jeszcze mieć dzieci.

Patrzę na niego i nie wierzę w to, co słyszę. Po prostu, kurwa, nie wierzę! Jak można tak zniszczyć człowieka? Niewinną kobietę? Ja nie byłem dla niej za dobry, ale jej nie maltretowałem, nie biłem i nie gwałciłem. W życiu bym się do tego nie posunął. Czy z nią, czy z jakąkolwiek kobietą.

Przecieram twarz dłońmi i staram się skupić na tym, co do mnie mówi ten lekarz. Wreszcie kiwam głową sam do siebie i wracam do niego spojrzeniem.

- Zrób tak, żeby jeszcze mogła mieć dzieci – zarządzam, a Dmitrij ze świstem wciąga powietrze.

- Tak jest – przytakuje lekarz i odchodzi.

- Co? – rzuca mój przyjaciel, od razu stając przede mną. – Po co ci to? Nie lepiej ją ratować?

- Właśnie to robię – odpowiadam spokojnie.

- Tylko że tu jest ryzyko – zauważa. – Po co je podejmujesz?

- Nie wiem, sam nie wiem – mówię i opieram się o ścianę za sobą. – Jakoś nie potrafię jej tego odebrać.

- Co masz na myśli? – Podchodzi bliżej, tak że niemal się stykamy. – Przecież nie zależy ci, by mogła mieć jeszcze dzieci.

I tu mamy pat.

Podnoszę na niego zrezygnowane spojrzenie i właśnie utwierdzam się w tym, że pierwsza myśl, jaka mnie naszała, jest właściwa.

- Ze mną nie będzie mieć już dzieci – przyznaję. – Ale jeżeli wyjdzie z tego cało, to pozwolę jej odejść, by mogła je mieć z kimś innym – wyznaję, choć sam się dziwię, że to mówię.

- No chyba cię pojechało! – wykrzykuje Dmitrij, wyrzucając ręce w powietrze. – To po co to wszystko było? Żebyś ją teraz odesłał z kwitkiem?!

- Nie rozumiesz – zauważam, kręcąc głową. – To wszystko, co ją spotkało, to moja wina. Ja jestem tego przyczyną. To na mnie chciał się odegrać ten tchórz.

- Dlatego chcesz ją teraz zostawić samą? – wyrzuca mi. – Weź się w garść, bo cię nie poznaję!

- Licz się ze słowami...

- W dupie to mam! – przerywa mi. – Jestem twoim przyjacielem i mam prawo, aby ci to wyrzygać. – Unosi palec wskazujący na wysokość mojej twarzy. – A wręcz moim obowiązkiem jest palnąć cię w łeb, kiedy pierdolisz od rzeczy!

Wzdycha i teatralnie puka się w czoło, po czym odchodzi, zostawiając mnie samego. Samego z moimi myślami. Z poczuciem winy. Z uczuciem, które pali mnie od środka, a ja nie jestem w stanie go nazwać.



Igor

Dwa dni po odzyskaniu Zuzanny nadal jestem w szpitalu. Zmieniam się z Dmitrijem, by pojechać do domu coś zjeść, wykapać się i nieco przespać. Nie chcę też, aby Maksymilian odczuł moją nieobecność, więc staram się przy tym spędzić z nim trochę czasu. To wszystko razem ogranicza się do maksymalnie siedmiu godzin dziennie. Pozostały czas pilnuję jej, mojego skarbu, jak to kiedyś powiedział mój przyjaciel. Bo to dzięki niej mam teraz syna i moja sytuacja życiowa uległa diametralnej zmianie.

Nie wiem tylko, czego ja tak naprawdę chcę.

Siedzę przy szpitalnym łóżku i wpatruję się w bladą twarz kobiety, której szukałem tyle czasu. Korzystając z nieuwagi personelu medycznego, unoszę koidrę, by się jej przyjrzeć. Zgniatam mocno materiał w rękach na widok licznych sińców na żebrach i brzuchu, a także nogach, aż pod samo krocze. Do tego jest zdecydowanie za chuda, bo szczupłym ciałem tego nazwać się nie da, co może świadczyć o tym, że była głodzona. Zaciskam szczęki, wyobrażając sobie, co musiała przejść. Nie, ja sobie tego nawet nie potrafię wyobrazić. Nie ma takiej opcji.

Okrywam ją szczelnie i znów wpatruję się w tę spokojną twarz. Przypominam sobie, jaka zawsze była wyszczekana i pyskata. Jak zarzucała długimi, rudymi włosami, które teraz są

mocno przerzedzone. Nieco skonfundowany postanawiam w końcu ją dotknąć, bo do tej pory jakoś mocno się tego bałem. Układam więc swoją dłoń na jej, uważając na wenflon, i delikatnie ściskam. Nie wiem, co chcę tym osiągnąć, ale czuję, że muszę to zrobić. Uświadamiam sobie właśnie, że tak naprawdę dłużej jej nie miałem, niż miałem. Była przy mnie zaledwie dwa miesiące, a szukałem jej pół roku.

Wreszcie wychodzę na zewnątrz, wyproszony przez pielęgniarkę, która przyszła ją opatrzeć przed wizytą lekarską, i czekam grzecznie na szpitalnym krzeselku. Kiedy Dmitrij się pojawia, by mnie zmienić, nie kontynuujemy naszej wymiany poglądów. Każdy z nas wie, że obaj mieliśmy rację. Szkoda tylko, że w obu przypadkach jest ona chujowa.

– Jakieś wieści? – pyta, siadając obok mnie.

– Nie, wciąż utrzymuję ją w śpiączce – odpowiadam i rozkładam się wygodniej na oparciu krzesła. – Najważniejsze jest to, że jej stan jest stabilny i się nie pogarsza.

Nagle otwierają się drzwi sali intensywnej terapii, na której od wczoraj leży Zuzanna. Staje w nich lekarz prowadzący i rozgląda się po korytarzu. Widząc to, wstaję i ruszam do niego.

– Nie jest dobrze, ropnie nie schodzą, a infekcja tylko się powiększa.

– Co teraz? Mów! – żądam, chwytając go za poły fartucha.

– Skłaniałbym się ku wy-wycięciu jajnika, a tak naprawdę o-oby – odpowiada, nieco się jękając. – Ale to będzie się wiązało z następstwem, jakim jest be-bezplodność, panie Kolosov.

Na to określenie puszczam go, a on aż zatacza się do tyłu. Robię dwa kroki w bok i przecieram twarz dłońmi, czując się jak ostatni skurwiel. Przecież to wszystko przeze mnie!

– Bez tego może nam się udać – zaczyna medyk, mówiąc do moich pleców. – Ale nie gwarantuję, że się powiedzie i że nie dojdzie na przykład do sepsy.

Czuję dotyk na ramieniu. Podnoszę spojrzenie na równie zmartwionego Dmitrija, który kiwa lekko głową. Wiem, co chce mi powiedzieć.

– Wycinaj – rzucam wreszcie, odwracając się do lekarza. – Zrób wszystko, żeby tylko przeżyła.

Medyk salutuje i bez słowa odchodzi w pośpiechu.

– To dobra decyzja – mówi mój przyjaciel. Odchodzę od niego i opieram się o parapet okienny. – Najważniejsze, aby żyła, by Maks miał matkę, której tak mu brakuje.

– Zapierdolę ich – syczę przez zaciśnięte zęby. – Gdzie oni, kurwa, są?! – unoszę głos i uderzam pięścią w ścianę.

Jak to jest możliwe, że ciągle byli pod moim nosem, a ja nic nie zauważyłem? Pierdolony Siergiej pomagał, kurwa, w poszukiwaniach! Jebany przyjaciel rodziny.

– Yuri przewodzi poszukiwaniom. Myślę, że to kwestia godzin i będą w naszych rękach – odpowiada i opiera się o ten sam parapet. – Martwi mnie tylko to, skąd wiedzieli, żeby spierdolić na czas.

– To chyba oczywiste! – Znów się unoszę. – Ta dziwka podsłuchiwała albo papa sam jej powiedział, gdzie jedzie. A potem ona powiadomiła tych skurwysynów – wyrzucam z siebie, ciężko oddychając. – Musimy ich dorwać, inaczej nic jej nie udowodnię.

Wiedząc, że Zuzannę czeka kolejna operacja, nie wychodzę ze szpitala. Po chwili drzwi jej sali się otwierają, a personel medyczny wiezie ją na łóżku. Kierują się w stronę sali

operacyjnej, a ja mogę teraz jedynie spojrzeć na jej spokojną twarz. Jest taka nieobecna i nieświadoma tego, co się dzieje. I dobrze.

Mijają kolejne cztery godziny, zabieg kończy się powodzeniem, a stan kobiety jest stabilny. Dopiero teraz pozwalam sobie na opuszczenie szpitala. Zostawiam Dmitrija na posterunku, a sam zmierzam do domu, bo muszę chwilę odpocząć.

Jest już wieczór, kiedy wracam do domu, a pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to mój bawiący się w salonie syn. Malec od razu mnie zauważa, jakby miał jakiś radar na mnie, po czym rusza radośnie, potykając się co chwila. Uśmiecham się szeroko na ten widok i wychodzę mu naprzeciw. Chwytam go w ramiona i unoszę ponad swoją głowę. Maksymilian piszczy wesoło i uśmiecha się od ucha do ucha. Jeszcze chwila, a przywiozę ci mamę, będziesz szczęśliwy...

Szybka kolacja, zabawa z synem, prysznic i wreszcie kładę się do łóżka. Jest przed północą, a na piątą rano umówiłem się z moim przyjacielem na zmianę warty w szpitalu. Od miesiący działa ten sam schemat. Zmieniło się tylko jedno: gdy zamykam oczy, nie mam już przed oczami gwałconej Zuzanny.

Teraz widzę jej martwe ciało.

Muszę zmierzyć się z demonami, które sam na nas ściągnąłem. A i tak najchętniej walczyłbym z nimi za nas oboje. Tak, aby ona nie musiała już cierpieć.

Budzi mnie nagle walenie do drzwi. Siadam, nie wiedząc, co się dzieje ani gdzie jestem. Rozglądam się po swojej sypialni, gdy drzwi się otwierają, a w nich staje papa.

- Igor! Zbieraj się! - zaczyna, włączając światło, na co muszę przysłonić oczy.

Zrywam się jednak na równe nogi, przed sobą mając dwie możliwości. Albo mamy to, czego szukamy, albo coś złego stało się z Zuzanną. Może spałem tak twardo, że nie usłyszałem telefonu od Dmitrija? Jak na automacie wciągam na siebie spodnie, na zegarze zauważywszy kilka minut po drugiej w nocy.

- Co się stało? - pytam, wsuwając koszulkę i idąc szybkim krokiem do drzwi.

- Yuri namierzył zdrajcę - mówi dumnie, a mnie od razu przechodzą dreszcze. Nie wiem, czy to z podekscytowania, czy dlatego, że ta pobudka nie okazała się nagłą wiadomością ze szpitala.

- Czas na sprawiedliwość - kwituję i strzelam z karku.



Igor

Od drugiej operacji Zuzanny mijają dwa tygodnie. Jej stan wrócił do normy, ale wciąż jest utrzymywana w śpiączce farmakologicznej. Dziś odbędzie się pierwsza próba jej wybudzenia, dlatego czekam tu od rana. Na cud. Cały ten czas pozwala mi na przemyślenie wielu spraw. Teraz już nie mogę pozwolić jej odejść. Tłumaczę to sobie tym, że nie chcę, aby mój syn żył w rozbitej rodzinie, bo jego nigdy się nie wyrzeknę. Albo też tym, że teraz i tak nie będzie mogła mieć dzieci, więc będzie dla niej bez różnicy, czy facet może je mieć, czy nie.

W obecnej sytuacji ważne jest to, że wreszcie mamy tego padalca. Yuri dorwał Borysa, a on już po pierwszej rozgrzewce wydał swojego szefa. Co za dno, Siergiej nawet swojej prawej ręce nie może ufać. To sprawiło, że od kilku dni mam mniej czasu na siedzenie tu, w szpitalu, bo muszę go dzielić na wizyty w hangarze.

Wreszcie lekarz woła mnie do sali, w której już stoi rzesza ludzi. Jakieś wskaźniki pokazują im, że to może nastąpić lada chwila. Staję przy samym łóżku, obserwując każdy jej ruch i reakcję. W pewnym momencie coś zaczyna pikać, ekran od EKG szaleje, a lekarze wpadają w popłoch. Tak się dzieje do momentu, w którym zmęczone powieki się podnoszą, a ja mogę zobaczyć zielone oczy, które od razu zatrzymują się na moich.

Czas staje w miejscu.

Daję krok i zbliżam się do niej nieco, a jej spojrzenie sunie za mną. Zerkam na lekarza, a ten kiwa szybko głową, więc przelętkam ślinę i zatrzymuję się tuż obok niej.

- Wróciłeś - odzywa się niemal szeptem, po czym mocno chrząka. - Wróciłeś po mnie? - pyta, na co marszczę brwi w niezrozumieniu i znów spoglądam na lekarza.

- Przeprowadzimy badanie - mówi i cały zespół od razu podchodzi, odsuwając mnie na bok.

Całe badanie po przebudzeniu trwa kilkadziesiąt minut, a ja patrzę im na ręce. Zuzanna pamięta, jak się nazywa, że ma dziecko, i wie, kim ja jestem. Może też poruszać rękami i nogami, co bardzo mnie martwiło. Wreszcie zespół medyków kończy i wychodzą, a ja zostaję z nią sam na sam. Nieustannie na mnie patrzy, tak jak podczas całego badania. Ja sam nie potrafię oderwać od niej wzroku. Z drugiej strony czuję się dziwnie, trochę jak na randce w ciemno. Jakbym jej w ogóle nie znał. Z letargu wyrывa mnie ruch.

To łza.

Długa strużka łez wycieka z oka i płynie aż do ucha dziewczyny. To powoduje, że wreszcie siadam przy niej i postanawiam coś zrobić, choć wciąż nie wiem co.

- Dlaczego jednak wróciłeś? - pyta ponownie.

- Wróciłem? - dopytuję. - Gdzie miałem wrócić?

- A Siergiej? - Otwiera szeroko oczy i wypowiada imię, które wbija mi szpilę w potylicę. - Nie przyjdzie tu? - Od razu widać, że się go boi.

- Nie - zaprzeczam szybko i automatycznie chwytam ją za dłoń, samego siebie wprawiając w osłupienie. - Już nigdy się do ciebie nie zbliży - zapewniam. - Jesteś bezpieczna, Maksymilian także.

- Wiem - szepcze, drugą ręką wycierając nos. - Mówiłeś, że o niego dbasz - dodaje, czego znowu nie rozumiem, ale postanawiam się tym teraz nie zajmować, a raczej ją uspokoić.

- Dbam i zawsze będę.



Zuzanna

Cisza. Cisza to coś, czego teraz potrzebuję. Pusta sala i nieobecność ludzi najbardziej mi odpowiadają. Nie chcę niczego. Ani nikogo.

Przychodzą tu i patrzą na mnie jak na okaz w zoo. Oglądają, dotykają. Myślą, że co ja jestem? Że ja nic nie czuję? Czuję i to wiele.

Nienawiść.

Złość.

Strach.



Zuzanna

Zaczyna do mnie docierać, co się stało. To znaczy tak mi się wydaje. Wszystko dobrze pamiętam, każdy dzień i każdą zniewagę. Pamiętam, jak to się stało, że znalazłam się w tym pokoju. Nie wiem tylko, jak z niego wyszłam. Dałabym sobie rękę uciąć, że przyszedł do mnie Igor. Tylko co było potem?

Okno. Tam było okno! Ale gdzie? Przecież przez ten cały czas ja niczego nie znalazłam, więc jak to się stało, że on od razu mi je pokazał? Nic już nie rozumiem.

Staram się zebrać wszystkie fakty, ale nie jest mi łatwo. Nikt nic nie chce mi powiedzieć, więc i ja z nikim nie rozmawiam. Jedynym wyjątkiem jest mój lekarz prowadzący, który ciągle namawia mnie na terapię. A ja mam mieszane uczucia co do zaufania obcym ludziom. Przecież każdy z nich może okazać się zdrajcą. Może znowu mnie porwać, a ja drugi raz już bym tego nie przeżyła.

Kolejny poranek na nowo rozpoczyna bezsensowną wegetację. Któregoś dnia jednak następuje zmiana, ponieważ w moim pokoju pojawia się jakaś kobieta. Siada na krześle obok

mojego łóżka i przedstawia się jako psycholog. Długa przemowa ma mnie przekonać, że jest specjalistką od spraw trudnych i beznadziejnych. Chce mi... pomóc.

- Powiedz mi, co czujesz - nagabuje ponownie, jak codziennie. - Nie musisz się mnie bać.

Patrzę na nią i się zastanawiam, co mam jej powiedzieć. Prawdę? Czy skłamać? Co mi to w ogóle da? Postanawiam nie dawać jej niczego poza milczeniem. I tak każdego dnia. Każdego, aż do tego, w którym kobieta przechodzi samą siebie.

- Rozumiem, co czujesz.

Wpadam w śmiech. Gromki i niekontrolowany śmiech. Niemal zginam się w pół, zamykam oczy i klepię się dłonią po udzie. Ona rozumie, co ja czuję?! Od tygodnia tu przyłazi, wypytuje o wszystko, a teraz nagle mnie rozumie?! Co ona może wiedzieć o gwałtach?! Co może wiedzieć o biciu i poniżaniu?! Jakie ma pojęcie na temat krzywd, których zaznałam?!

Każdy cios, każdy gwałt, każda zniewaga i każda łza wylana w obawie o życie mojego syna.

W pewnym momencie dochodzi do mnie, że nikt ani nic nie jest w stanie mi pomóc. Mój śmiech nagle cichnie, a twarz automatycznie tężeje. Podnoszę wzrok na zakłopotaną kobietę i posyłam jej swoje najostre spojrzenie, jakie jestem w stanie z siebie wykrzesać. Chyba rozumie, bo po chwili zostaje sama.

* * *

Spoglądam w okno mojej sali, a widok palącego słońca powoduje, że ból tęsknoty i udręki od razu atakuje moje serce. Wiem, że od mojego przebudzenia minęło dwadzieścia dni. Lekarz wczoraj mówił, że mamy dwudziesty szósty lipca. Prawie siedem miesięcy nie widziałam mojego małego syneczka. Tyle czasu nie miałam go w ramionach. Pokarm już dawno straciłam, więc nie będę mogła go już karmić. Czy za mną tęsknił?

- Zabieram cię do domu - mówi nagle Igor po powrocie od lekarza, wyrwijając mnie z zamyślenia.

Kiwam tylko głową w odpowiedzi, bo nie mam ochoty na rozmowę. W sumie nie rozmawiałam z nim od czasu, kiedy się obudziłam. Teraz pozwalam mu na to, żeby zabrał wszystkie moje rzeczy z szafki i zdjął ze mnie szlafrok. Jednak kiedy łapie za górę od pizamy, coś we mnie pęka. Chwytam go mocno za dłonie i szarpnię je w dół, nie pozwalając na zdjęcie mi bluzki.

- Nie! - odzywam się w końcu i gromię go wzrokiem. - Nie - powtarzam, po czym wstaję i zgarniam ubrania, by przebrać się w toalecie.

Mężczyzna stoi w bezruchu, jego oczy aż kipią ze złości. Na mnie. Twarz za to nie wyraża nic, żadnych emocji. No tak, czego ja się spodziewałam?



Zuzanna

Radosne powitanie mnie już w progu przez rodzinę Kolosov kompletnie mi nie leży. Tym razem jednak nie udaję pokornej i grzecznej. Teraz nie jestem już tą samą Zuzą, którą byłam, przyjeżdżając tu jesienią. Iwan stoi dumnie, a na jego ramieniu uwieszona jest ta obrzydliwa Tatiana. Obok niej grzecznie stoi Ilga, która jako jedyna posyła mi lekki uśmiech. Ja jednak nie reaguję. Wchodzę po schodach prowadzona przez Igora i kiwam głową na przywitanie, po czym omijam wszystkich i idę prosto do drzwi.

Po przekroczeniu progu tego domu mam mieszane uczucia. Nie czuję się tu dobrze. Tu ciągle byłam atakowana, stąd mnie uprowadzono. Miałam cichą nadzieję, że mówiąc o zabieraniu mnie do domu, mężczyzna miał na myśli Kraków i zaraz wsiądziemy w samolot do Polski. Mogłabym zapytać, kiedy wrócimy, ale nie chcę się do niego odzywać. A raczej staram się unikać konfrontacji z nim. Nie czuję się na siłach, by podejmować kolejne walki. Teraz jedyne, o czym marzę, to wziąć w ramiona mojego synka.

I jak na zawołanie moje serce wypełnia ciepło, kiedy do moich uszu dochodzi dziecięcy śmiech. Zatrzymuję się w miejscu, starając się wylapać, skąd dochodzi. Wreszcie z salonu wybiega jakieś dziecko, a za nim zakłopotana kobieta, starająca się go zatrzymać.

- Papa! - woła ucieszony i podbiega do stojącego obok mnie mężczyzny.

Jak w zwolnionym tempie obserwuję małego chłopca, który bardzo przypomina mojego Makska, sprawnie wskakującego w ramiona Igora. Ten od razu podrzuca go ponad swoją głowę, a dziecko śmieje się jeszcze głośniejsze.

- Witaj, synu - mówi, kiedy malec wtula się w niego z całej siły, a do mnie właśnie dociera, kim jest ten chłopiec. W jednej chwili moje już złamane serce pęka na milion maleńkich kawałeczków. - Przywiozłem ci mamę.

Malec odrywa się od niego i od razu spogląda na mnie. Mój oddech się zatrzymuje, a z oczu mimowolnie wypływają łzy. Chcę wyciągnąć ręce i przytulić go mocno do siebie, ale nie potrafię. Coś mnie blokuje, sprawia, że tracę pewność siebie.

Nie wytrzymuję i ruszam biegiem. Uciekam od nich, od wszystkiego, co jest obok.

Nie potrafię.



Igor

Zaskoczony postępowaniem Zuzanny odstawiam Maksymiliana na podłogę i kiwam do opiekunki, żeby się nim zajęła. Sam ruszam w ślad za Zuzanną. Widzę, jak ledwie pokonuje schody na piętro, po czym od razu kieruje się do mojej sypialni. Pozwalam jej się tam schować, ponieważ chcę porozmawiać z nią sam na sam.

Zamykam za sobą drzwi i widzę stojącą na środku pokoju kobietę. Cała się trzęsie, jest zapłakana i wystraszona. Nie takiego powrotu do domu się spodziewałem.

– Zuzanno – zaczynam, podchodząc bliżej. – Czy...

– To nie jest nasz dom – przerywa mi, patrząc w podłogę. – Chcę do domu.

– Wrócimy do Polski, jak tylko poczujesz się lepiej – odpowiadam, wyciągając do niej rękę.

Dziewczyna cofa się gwałtownie, jakby mój dotyk miał ją sparzyć. To dziwne, bo jeszcze chwilę temu podtrzymywałem ją na schodach wejściowych.

– Możemy porozmawiać? – pytam, cofając dłoń, i zaciskam ją w pięść. – Nasz syn... – urywam, bo kobieta odwraca się do mnie plecami.

Zagryzam zęby, wiedząc, co może czuć. Na początku rozmawiała ze mną przez chwilę, a teraz wróciła do stanu z naszego poznania, a nawet gorzej. Nie chce ze mną gadać.

Rozglądam się wokoło i wzdycham, postanowiwszy się wycofać. Przynajmniej na razie.

– Przygotowałem ci pokój na dole – mówię, zanim wyjdę, ale ona zdaje się mnie nie słuchać. – Ilga cię zaprowadzi – dodaję, po czym wychodzę.

Zamykam drzwi i opieram się o nie zrezygnowany. To będzie twardy orzech do zgryzienia.

* * *

Zdejmuję skórzaną kurtkę i podwijam rękawy koszuli, stawiając powolne kroki w kierunku swojego obiektu zainteresowania. Rozciągnięte sylwetki zdrajcy Sergieja i jego psa Borysa dumnie się prężą, uwieszono wysoko ze stalowymi linkami owiniętymi wokół nadgarstków. Są kompletnie nadzy i już odpowiednio zaopiekowani przez Dmitrija, który, mam wrażenie, jest wyjątkowo brutalny.

– To co, ile mamy dzisiaj? – mówię, chwytając klucz francuski w ręce.

– Trzydzieści cztery – odpowiada mój przyjaciel, a ja przymierzam się do pierwszego ciosu i od razu walę ciężkim stalowym kluczem w gruby brzuch Sergieja.

Z gardła tej świni wrywa się głośny skowyt. Ból wybudza go ze snu, bo, jak się okazuje, przysnął sobie, zmęczony dotychczasową opieką.

– Kurwa! – krzyczy, na co poprawiam drugim strzałem, już bardziej w podbrzusze. – Igor!

– Tak, tak mam na imię – zgadzam się, po czym uderzam trzeci raz. – Dopiero trzydzieści cztery – zauważam i walę kolejny raz, ładując w prawe udo, a on znowu się drze. – A gdzie to jeszcze do stu sześćdziesięciu dziewięciu? – pytam, teatralnie się zamyślając.

– Kurwa, Igor – jęczy ten złamas, gdy uderzam w już sine i spuchnięte kolano, które Dmitrij złamał ze trzy tygodnie temu.

– Wiesz, najpierw obiecałem sobie, że od razu strzelę ci w łeb, ale szczęśliwie spierdoliłeś przede mną jak tchórz – wyznaję, uderzając od zewnętrznej w prawą kostkę, krzywdząc staw skokowy tak, że po tym już nie stanie na prostych nogach. – Pobawiłeś się ze mną w chowanego, dając sobie cztery dni życia, ale wiesz, nie odbiorę ci go tak szybko – ciągnę, uderzając prosto w krocze z taką siłą, że Sergiej aż podkurcza jeszcze sprawną nogę w kolanie. – Będziesz naszym gościem honorowym, a my zaopiekujemy się twoim samopoczuciem tyle samo dni, ile ty gnoić moją kobietę – informuję i poprawiam w mosznę. Chcę, żeby dotarło do niego, jak bardzo będzie cierpiał.

Moją wściekłość potęguje fakt, że ten złamas pomagał nam w poszukiwaniach. Dał swoich ludzi i niby szukał mojej zguby. Do dziś nie wiem, w jaki sposób pominieli ten konkretny klub. Może to on go kontrolował, a może na ten czas przenieśli gdzieś Zuzannę. Tak czy inaczej, to tylko podsycia mój gniew i żądzę zemsty.

– Zabij mnie! – krzyczy. – Daruj sobie! To i tak nie odda jej godności!

Nagle Dmitrij wali go obuchem prosto w twarz, powodując, że ten zalewa się juchą.

– Wybacz, ale nie mogę już tego słuchać – tłumaczy się, wzruszając ramionami.

– No to trzeba zmienić taktykę – zauważam, kiwając na zwieszoną głowę tego grubasa. – Nieprzytomny nic nam nie powie.

Następnie podchodzę do tego śmierzdźla Borysa i wykonuję pierwszy cios prosto w brzuch. Ten śmieć krzyczy, szarpiąc się z całych sił. Jest cienki.

- Mam liczyć od nowa czy kontynuować? - pytam, spoglądając na mojego przyjaciela, a ten zaczyna się śmiać.

- A pamiętasz, na ilu skończyłeś?

- No właśnie nie - przyznaję. - Cóż, no to dwa - dodaję i walę drugi raz już w okolicę żeber.

Borys ponownie się szarpie, krzycząc, ale nic mu to nie daje. Mało tego, pogarsza tylko swoją sytuację, ponieważ stalowa linka wpija mu się w skórę na nadgarstkach tak, że krew już zaczyna się sączyć.

- Kto dał wam cynk? - pytam, po czym zadaję kolejne razy. - Kto?! - krzyczę i powtarzam serię uderzeń. - Mów, kurwa!



Igor

Lekarz zwraca mi uwagę na stan psychiczny Zuzanny. Namawia do zatrudnienia psychologa, przypominając o depresji i stanie pourazowym. Jakbym sam, kurwa, nie wiedział, jak chujowo musi się czuć matka mojego syna. Przecież to nie o to chodzi, że ja nie chcę jej pomóc. Chcę! Jednak ona odpycha od siebie każdą wyciągniętą dłoń. Z nikim nie rozmawia, mnie ma w dupie, do syna się nie zbliża, a swojego pokoju nie opuszcza. Nawet tę psycholog, która codziennie przychodziła do niej w szpitalu, spuściła na drzewo.

– Niech mi pan poleci innego lekarza – proszę grzecznie doktorka zaraz po tym, jak wychodzi z jej pokoju. – Nie wiem, jakąś inną, ale stanowczą lekarzkę.

– Zakładam, że to musi być kobieta...

– Zdecydowanie – wchodzę mu w słowo. – Nie wiem, co to znaczy gwałt, ale wyobrażam sobie, że z facetem nie chciałyby na ten temat rozmawiać.

– Pewnie nie – zgadza się ze mną. – Na mnie już pora. Proszę pilnować dawkowania leków, bo to bardzo ważne. Zwłaszcza w aktualnym stanie pacjentki trzeba mieć pewność, że zażyła hormony i antybiotyki.

– To mądra kobieta, jakkolwiek by się nie zachowywała, ma świadomość, że coś takiego może być równoznaczne z targnięciem się na własne życie.

– To ja tylko przy-przypomnę... – urywa nieco zakłopotany i ogląda się za siebie. – Na przedramionach ma ślady po-po cięciach – kończy już szeptem.

Patrzę na niego i próbuję przetrwać wypowiedziane przez niego słowa. Widziałem te rany, wiem, jak wyglądają, i wciąż się nad tym zastanawiam. Samobójstwo? Nie, nie Zuzanna.

– Jestem przekonany, że jest na to jakieś wyjaśnienie – odpieram pewnym głosem, choć sam nie do końca jestem przekonany. – Dobry specjalista będzie tu pomocny.

– Tak, przyślę kogoś jutro. Nawet wiem kogo – mówi, kiwając głową, po czym rusza do wyjścia. – Do widzenia, panie Kolosov.

Nie odpowiadam. Stoję jedynie i patrzę, jak wychodzi. Wzdycham głęboko i postanawiam sam spróbować. Idę do kuchni i nakazuję służbie przygotować herbatę z miodem. Wiem, że jest środek lata, ale pamiętam, że mojej mamie zawsze pomagała. Nawet jeżeli jako placebo, ale pomagała. Zgarniam więc tacę z napojem i ruszam do pokoju, który od kilku dni zajmuje Zuzanna. Zatrzymuję się przed drzwiami i spoglądam po sobie. Do czego to doszło, żebym tak się dla kogoś starał? Świat się kończy! Prycham pod nosem. Jeszcze rok temu nawet nie przyszłoby mi to do głowy, a dziś nie czuję się z tym źle, że chcę zrobić coś dobrego.

W przypiływie odwagi naciskam na klamkę i od razu wchodzę, nie pukając. Zamykam za sobą drzwi, dociskając je nogą, i staję w miejscu. Zauważam kobietę śpiącą w fotelu, co powoduje, że nie odzywam się na przywitanie. Siedzi skulona, z kolanami podciągniętymi pod brodę i głową zwieszoną na ramieniu. Otulona jest tym samym szlafrokiem, który włożyła po przyjeździe tutaj. Już parę dni temu zauważyłem, że go z siebie nie zdejmuje. Nie wiem dlaczego, ale nie będę o to pytał. Mam wrażenie, że tego właśnie potrzebuje. W głowie już kiełkuje mi myśl, którą zamierzam wcielić w życie, jak tylko opuszczę dom ojca.

Podchodzę bliżej i odkładam tacę na szafkę nocną. Następnie siadam na brzegu łóżka, tuż przy fotelu, na którym zwinięta w kulkę śpi matka mojego syna. Przyglądam się jej chwilę. Robię to tak, jak robiłem wtedy, gdy była ze mną przed porwaniem. Zazwyczaj już spała, gdy wracałem, a ja często nie mogłem zasnąć i obserwowałem jej spokojną twarz.

Dzisiejsza buźka jest równie spokojna, ale nie ma w niej blasku ani życia. Jest niesamowicie blada, pod oczami ma ciemne plamy, a kości szczęki i policzkowe są zdecydowanie za mocno uwydatnione. Sunę spojrzeniem do jednej dłoni, która wystaje spod pół szlafroka. Ona jest równie blada, a żyły niemal chcą wyskoczyć przez napiętą skórę. Paznokcie są już w miarę równe, choć przycięte przy samej skórze. Pamiętam, że gdy ją znaleźliśmy, miała je połamane i pozadzierane aż do krwi, a w niektórych miejscach do połowy zerwane.

Walczyła.

Walczyła o życie. Swoje i naszego syna. Chroniła go, wiem o tym. Mimo że nie znam szczegółów, wiem, że robiła wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

Szkoda, że nie chce ze mną rozmawiać. Rozumiem to i akceptuję, ale tak bardzo chciałbym się dowiedzieć, co ją spotkało. Chciałbym poznać tę tajemnicę, którą skrywa, zamykając się na wszystkich. Jestem przekonany, że rozmowa wiele by jej dała. Jednak wiem też, że nie mogę tego od niej wymagać. To przeze mnie tam trafiła, to ja sprowadziłem na nią tę masakrę.

Gdybym nie zmuszał jej do przyjazdu do Moskwy, ale zostalibyśmy w Krakowie, nic takiego nie miałyby miejsca.

Z zamyślenia wyrywa mnie jej nagły ruch. Zrywam się na równe nogi, chcąc uciekać i się schować. Jednak kobieta nie otwiera oczu, to musi być tylko sen. Widać wizyta lekarza i badania musiały ją wyczerpać. Stoję jeszcze chwilę, po czym postanawiam zaryzykować. Pochyliłam się nad nią i wsuwam ręce pod wiotkie kobiece ciało. Sprawnie ją unoszę, przyciągając do siebie, jakby naprawdę nic nie ważyła. Ukłucie w klatce piersiowej świadczy o tym, że odzywa się moje sumienie. To przeze mnie jest teraz taka chuda i wyczerpana. Bez sił.

Zuzanna mruczy niespokojnie, po czym układa twarz na mojej kłacie, wtulając się w materiał koszulki. Nie powiem, że mnie to podnieciło. Nie w takiej sytuacji. Jednak swego rodzaju ciepło, które rozplywa się właśnie po każdym zakamarku mojego ciała, jest jak nagły zastrzyk adrenaliny.

Zajebię tego skurwysyna!

Zaciskam mocno zęby i mimo że w głębi ducha chciałyby tak trwać, odkładam ją ostrożnie do łóżka. Jest taka krucha i niewinna niczym dziecko. Jest skrzywdzona, nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Doznała bólu, który muszę oddać. Muszę ją pomścić. Nie tylko dla siebie, nie dla syna, ale też dla niej. Przede wszystkim dla niej.



Zuzanna

Mój lekarz przychodzi co trzy dni i bada mnie bardzo uważnie, zadaje ogrom pytań i osłuchuje z każdej strony. Sprawdza wszystko, a to oznacza, że poza rozebraniem się przed nim, żeby obejrzał moje pocięte ciało, muszę się też obnażyć. Konieczne jest, aby zbadał również mój... odbył. Muszę zacisnąć zęby, żeby bez krzyku uklęknąć na łóżku i wypiąć się przed obcym facetem. Muszę stłumić kotłujące się w głowie myśli, kiedy wsuwa we mnie palce odziane w lateksową rękawiczkę. Każe mi się rozluźnić, gdy sunie opuszkami wokół od środka, jakby to było takie proste. Jedyne, czego nie wyczuwam, to jakikolwiek podtekst. Nie wiem, czy taki z niego lekarz i profesjonalista w swoim fachu, czy po prostu boi się Igora, ale nie czuję obrzydzenia. Jeszcze w szpitalu pytał, czy sam może mnie badać, czy ma wezwać jakąś lekarkę. Dał mi wybór. Ale ja nie chciałam nikogo innego, przy nim czuję się bezpiecznie, w końcu uratował mi życie.

Parszywe, bo parszywe, ale życie.

– Myślę, że jeszcze chwila i będzie pani mogła rozszerzyć dietę – mówi skupiony na grzebaniu w moim tyłku. – Wszystko ładnie się goi.

Kiwam nieznacznie głową. Przecież nie pójdę do kuchni i nie usmażę sobie steka. Jem to, co dostaję, a zakładam, że to jego ściśle zalecenia, do których Kolosov nakazał się zastosować.

Rozmowy o luźnym stolcu są dość... niekomfortowe. Dlatego jestem wdzięczna za to, że z lekarzem mogę zostać sam na sam. Nikt nade mną nie stoi i nie pilnuje tego, co jest mówione. Mam świadomość, że ten mężczyzna przekazuje później wszystko, komu trzeba. Założę się, że Igor wie więcej o moim zdrowiu niż ja sama.

Doktor wypisuje jeszcze receptę, po czym zbiera swoje rzeczy do dużej czarnej teczki. Rzucam okiem na karteczkę, ale nie rozumiem nic poza dawkowaniem. Cała lista leków. Jedne raz dziennie, inne cztery. Po każdym posiłku dostaję garść tabletek w plastikowym kubku od pielęgniarki, która nie odstępuje mnie na krok, zanim ich nie połknę. Wiem, że mogą dać mi cokolwiek, ale czy to ma już jakieś znaczenie? Niekoniecznie. Od miesiący jedno się nie zmieniło – nie walczę z tym, co muszę zjeść lub wypić. I kiedy za którymś razem dostanę dawkę śmiertelną, trudno.

Opadam z sił. Znów nachodzą mnie złe myśli i ponownie wstępuję na grząski grunt, którym jest analizowanie mojej egzystencji. Przez to wszystko nie mam nawet mocy, żeby zająć się samą sobą. Ciągłe ktoś musi mi w czymś pomagać. To takie dołujące. Jedyne, co przychodzi mi z łatwością, to sen. Zazwyczaj jest kolejnym gwoździem do mojej trumny, bo przywołuje wspomnienia minionych miesięcy. Niespokojny i zły, ale nie chce mnie opuścić.

Mój kolejny poranek objawia się spokojem. Rozciągam się na łóżku, ziewając, a do mojej głowy wpada myśl, że nie miałam koszmarów. Wyspałam się. Było mi ciepło i przyjemnie. Wstaję, by pójść do toalety, i na fotelu zauważam jasne zawiniątko. Rozglądam się, jakbym miała zobaczyć tego, kto to tu zostawił. Podnoszę sporej wielkości puchatą rolkę, odwiązuję szeroką różową kokardę i pozwalam jej opaść na podłogę. Chwytam za dwa końce i rozkładam to, co było nią związane. Unoszę wysoko ręce, a przede mną rozwija się jasnorożowy szlafrok. Aż uchylam usta w szoku. Zawieszam go na jednej ręce, a drugą przesuwam po materiale, wyczuwając miękkość i delikatność pod palcami. Uśmiech sam wykwita na mojej twarzy. Nie pamiętam, kiedy dostałam prezent. Taki trafiony prezent.

Kolejne dni mijają, a ja uparcie siedzę w sypialni na parterze, którą przygotował dla mnie Igor. Powiedział, że to dla mojej wygody i komfortu, ale ja swoje wiem – brzydzi się mnie. Zajmowałam sypialnię razem z nim, przynajmniej tutaj, a teraz wyrzucił mnie piętro niżej. Nie żeby mnie to interesowało i żebym chciała spędzać z nim noce. Jednak sam fakt, że w Krakowie mieliśmy osobne sypialnie, a tu musieliśmy mieć wspólną i z kolei teraz ja śpię gdzie indziej, znaczy tylko jedno.

Muszę się przyzwyczaić. Nie mam już sił na walkę z Igorem. Zbyt wiele mnie to wszystko kosztowało. Nie wiem jeszcze, czy w ogóle chcę żyć.

Nie pomagają mi też powtarzające się wizyty obcych ludzi podających się za specjalistów w dziedzinie ludzkiego mózgu. Każdy myśli, że wie, co myślę ja. Że jest w stanie wymazać z mojej pamięci wydarzenia z kilku miesięcy. Sama bym chciała już o tym nie pamiętać. Wolałabym stracić pamięć i mieć ten komfort nieświadomości. To by było coś pięknego.

– Zuzanno – słyszę nagle, ale się nie odwracam. – Możemy porozmawiać?

Kroki mężczyzny zbliżają się do mnie, a ja tak bardzo tego nie chcę. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Mimo tego, że przecież nie jest dla mnie żadnym autorytetem czy kimś, przed kim

powinnam czuć wstyd, to ten i tak zalewa mnie całą. Łatwiej jest mi robić to, co za każdym razem, gdy przychodzi. Ignorowanie jego osoby, udawanie, że wciąż jestem sama, nieco mi pomaga. Owijam się szczerze puchatym szlafrokiem i zamykam oczy. Niby słyszę słowa, które do mnie wypowiedzi, ale usilnie staram się nie reagować.

Czuję się brudna.

Znowu dopada mnie zły nastrój. Ponownie mierzę swoje życie z tym, co się teraz dzieje. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę Siergieja i ten jego obrzydliwy uśmiech. Wciąż czuję się jak wtedy, jak nic niewarta dziwka. Bo tym się stałam.

Kolejnego popołudnia pukanie do drzwi wrywa mnie z czarnych myśli. Zazwyczaj unikam wszystkich jak ognia, ale kiedy w drzwiach widzę Dmitrija, nie reaguję negatywnie, gdy przekracza próg mojego pokoju.

- Cześć, złościco - mówi od wejścia i podchodzi do mnie.

Patrzę na niego skonsternowana. Nikt z domowników nie zaczynał ze mną żadnych rozmów, poza Igorem, od kiedy tu wróciłam, a teraz nagle przychodzi on, mój samozwańczy przyjaciel.

- Cześć - odpowiadam, wreszcie mówiąc do człowieka, a nie tylko do siebie, jak to było przez ostatnie pół roku.

- Chciałbym... - urywa i siada obok już bez słowa.



Igor

Kolejna samotna noc w moim łóżku uświadamia mi, że możliwe, iż tak będzie już zawsze. Jeżeli Zuzanna się nie otworzy i nikomu nie pozwoli do siebie dotrzeć, zostanie ze wszystkim sama. I nie to, że ja bym ją z tym zostawił, ale po prostu nikt już nie będzie w stanie jej pomóc. To tak, jakby ratować tonącego, który łyka jeszcze więcej wody. Choćbyś nie wiadomo jak się starał, i tak utonie. Tego chcę oszczędzić Zuzannie. Jej stan się nie poprawia, a wręcz mam wrażenie, jakby zamykała się w swoim kokonie coraz szczelniej. Brakuje mi już pomysłów.

Od kiedy wróciła do domu, przychodzi do niej już trzecia psychiatra. Pierwsza sama stwierdziła, że szkoda jej czasu, więc wyjechałem ją za drzwi. Druga przyszła cztery razy i też stwierdziła, że nic z tego nie będzie. Teraz jest kolejna.

Stoję pod drzwiami i czekam, aż wyjdzie. Powinna być u niej przez godzinę, ale mija kolejna, a ta nadal się nie wylania. Zaczynam się denerwować, a to nie wróży niczego dobrego. Przez myśl przechodzą mi różne scenariusze, nawet taki, że tam dzieje się coś, co nie powinno.

– Co tak stoisz? – Aż się prostuję, słysząc Dmitrija tuż za swoimi plecami. Rzucam mu wymowne spojrzenie i na powrót wbijam je w drewnianą płytę.

- Psychiatra jest u Zuzanny.
- Psychiatra? A nie miał być psycholog? – pyta zdziwiony.
- Jeden chuj – burczę.
- Chyba nie. – Wzrusza ramionami. – Ale ja tam się nie znam.
- Ja też, ale doktor stwierdził, że czas pójść po cięższy kaliber, i przysłał psychiatrę – wyjaśniam, co ustaliłem z lekarzem po kolejnych nieudanych próbach z psychologami.

- I co? – dopytuje, na co przewracam oczami.

Jak Zuzanna.

- Nic, kurwa! – odpieram zły. – Zamknij się, bo próbuję coś usłyszeć.
- Przecież musiałyby krzyczeć, żebyś coś słyszał.
- Niekiedy chciałbym, żeby zaczęła krzyczeć – mówię zgodnie z tym, co czuję. – Przynajmniej wtedy wiedziałbym, że są w niej jakieś emocje...

- Że żyje – wchodzi mi w zdanie, a ja spojładam na niego.

Kiwam głową. Ma rację, w Zuzannie nie widać życia. Nie reaguje na nic, nie zaprzecza, nie przyjmuje niczego do wiadomości. Jedynie je, śpi i chyba tylko tyle.

Ona wegetuje.

Nagle drzwi się otwierają, a my obaj jak na zawołanie wlepiamy wzrok w lekarzkę wychodzącą z pokoju. Ta zawiesza na nas swoje zaskoczone spojrzenie, ale nic nie mówi. Zamyka drzwi i oddycha głęboko.

- Nic z tego nie będzie, panie Kolosov – zaczyna, kręcąc głową.

- Jak to? – pytam, czując, jak wzbiera we mnie złość. Co z nich za lekarze?!

- Ona nie chce.

- Co to znaczy, że nie chce? – dopytuję, chwytam kobietę za łokieć i ciągnę w głąb korytarza. – Wy tłumacz mi to, kurwa, bo nie rozumiem! – syczę już wyprowadzony z równowagi.

- Igor – słyszę za sobą mojego przyjaciela, który jak zawsze mnie pilnuje.

- To znaczy, że pani Zuzanna nie chce pomocy – odpowiada, kręcąc głową. – Nie pomoże ciągle nagabywanie jej i co rusz zmiana lekarza...

- Ale to z was są pizdy, a nie specjaliści! – niemal krzyczę, na co na swoim ramieniu czuję silny uścisk Dmitrija.

Kobieta chrząka i odsuwa się ode mnie nieznacznie. Nie wydaje mi się, żeby była wystraszona. No tak, pewnie oczywiście wie, co mam w głowie. Kurwa!

- Panie Kolosov, pacjentka potrzebuje czasu – mówi stanowczo. – To na początek. Potrzebuje wiele troski z pana strony i pańskiego zaangażowania.

- Że ja niby nie staram się jej pomóc? – dziwię się, robiąc wielkie oczy.

- Ma ciężką depresję i żeby cokolwiek wskórać, trzeba zacząć od terapii farmakologicznej, skoro psychologiczna nie przynosi efektów, a wręcz nie działa wcale.

- Kolejne leki? – odzywa się Dmitrij, znów czytając w moich myślach.

- Niestety tak. – Kiwa głową. – Przejrzałam kartę i wszystkie wyniki badań. Te antydepresanty, które dostała w szpitalu, są dobre, ale niewystarczające. Zmienimy je.

- I co, tak od samych leków poczuje się lepiej? – pytam niedowierzająco.

- Pomogą w skruszeniu najtwardszego muru - zgadza się, przeskakując spojrzeniem między nami dwoma. - Nowe leki przeciwdepresyjne, takie jak inhibitory selektywne wychwyty zwrotnego serotoniny, są często stosowane w leczeniu silnej depresji. - Zaczyna coś notować i kontynuuje, już na nas nie patrząc: - Leki te pomagają regulować poziom neuroprzekazników w mózgu, takich jak serotonina, co z kolei może pomóc w poprawie nastroju i łagodzeniu objawów.

- Że wyjdzie z tego pokoju?

- Że poczuje się lepiej - poprawia mnie, urywając kartkę z notesu, po czym mi ją podaje. - Proszę pamiętać, że leczymy pacjentkę dla polepszenia jej stanu zdrowia, a nie samopoczucia kogoś innego - rzuca ostro. - Nie może pan wymagać od tej kobiety, żeby wyzdrowiała.

- Ja chcę tylko jej dobra, co ty pleciesz?!

- Ma klasyczne objawy i to może pójść w bardzo klasycznym kierunku. Skoro nie chce po dobroci, potrzeba terapii szokowej - ciągnie niezrażona moim wybuchem. - Zaczniemy od leków, a potem postawimy ją przed jej własnymi demonami.

- Igor - odzywa się mój przyjaciel. - Nie wkurwiał się. W końcu jest ktoś, kto w ogóle chce nam pomóc.

- Dziękuję - odpowiada kobieta, posyłając mu uśmiech. - Pacjentkę opanował ogólny smutek, utrata zainteresowania czymkolwiek i niecierpanie przyjemności z codziennych spraw, jak chociażby smaczny posiłek - tłumaczy, na co kiwam głową. - Ma poważne problemy ze snem, odczuwa ciągłe zmęczenie i zasypia niemalże na stojąco.

- To prawda - potwierdzam cicho, przypomniał sobie, jak zgarnąłem ją niemal nieprzytomną z fotela.

- I to tak szybko nie minie, te problemy z koncentracją i myśleniem - urywa, na chwilę się zawieszając. Znów przeskakuje spojrzeniem po nas obu, po czym zwraca się do mnie: - To pan jest partnerem pacjentki, prawda?

Zatyka mnie, gdy słyszę to pytanie. W szpitalu i wszędzie potwierdzam, że tak. Że to moja kobieta, narzeczona czy kto tam jeszcze. W domu określa się ją nawet jako żonę. Teraz patrzę na tę psycholożkę i zastanawiam się, co miałbym odpowiedzieć. Czy my jesteśmy parą? Czy kiedykolwiek nią byliśmy? Spoglądam na Dmitrija, ale on się nie odzywa i tylko zaciska usta w wąską kreskę. Tak, sam mi to wykladał w szpitalu. Cokolwiek by się nie działo, ja nie mogę zostawić jej samej.

- Tak, ja - odpowiadam w końcu.

- Znam sprawę i wiem, co się stało - mówi pewnie. - Oczywiście wszystko na podstawie dokumentacji, która do tej pory została sporządzona. Po gwałcie, zwłaszcza... - urywa ponownie i przeskakuje spojrzeniem między nami.

- Wielokrotnym, zbiorowym, brutalnym - kończę za nią.

Dopiero teraz po kobiecie widać jakieś emocje. Wzdycha głęboko i spuszcza spojrzenie, a po chwili wraca nim do mnie.

- Ta dziewczyna ma silne poczucie bezwartościowości i już raz chciała się zabić - mówi wreszcie, a jej głos nieco się załamuje. - Nie pozwólcie, aby jej oprawcy drugi raz wygrali. Już

raz ją zniszczyli – kończy szeptem. Przygryza wargi, chrząka, po czym kiwa głową i odchodzi. Zostawia mnie w kompletnej konsternacji, wpatrującego się gdzieś przed siebie.

Zuzanna walczyła dla nas. A teraz ja muszę zawalczyć dla niej.



Zuzanna

Czuję się jak na haju. Jakbym znowu wpadła w wir ciągnący mnie po nieznanym. Z drugiej strony znam ten prąd i wiem, jakie ukojenie daje. To jak kolejna dawka.

Nie wytrzymuję, łamię się jak nigdy dotąd, i wybucham płaczem. Dmitrij patrzy na mnie zszokowany, ale nie protestuje, gdy wpadam w jego ramiona. Nie odsuwa się, nie rzuca ripostą, by mnie odepchnąć. Za to robi coś, czego bym się po nim nie spodziewała. Obejmuje mnie, mocno do siebie przytulając.

– Zuza... – zaczyna, na co ja wybucham jeszcze głośniejszym szlochem.

Wtedy jego dłoń wędruje na moją głowę, a palce zanurzają się we włosach. Może to dziwne, ale czuję swego rodzaju ukojenie.

– Wcześniej myślałam, że nic już nie mam – mówię, zaciskając pięści na jego bluzie. – Ale oni odebrali mi wszystko to, czego nie zdołał wcześniej odebrać Igor. Godność i kobiecość.

– Zapłacą za to – zapewnia mnie, palcami czesząc moje włosy. – Zapłacą za wszystko, za każdy cios, za każdy...

- Gwałt? - pytam, odsuwając się od niego na tyle, by spojrzeć mu w twarz. - Przez te miesiące gwałcili mnie codziennie - wyznaję, czując, że w końcu muszę to z siebie wyrzucić. - Raz jeden, raz drugi, raz obaj jednocześnie - dodaję, obserwując teraz chłodne spojrzenie chłopaka, które zawsze jest takie roześmiane. - Na początku walczyłam. Krzyczałam, drapałam, nie chciałam im na to pozwolić. Nie chciałam się poddać, wierząc, że jestem silną kobietą.

- Nie miałas z nimi szans.

- To prawda. - Kiwam głową. - Tym bardziej gdy wytoczyli najcięższe działo, Maksa.

- Maksa? - dziwi się. - Ale jak to?

- Zagrozili, że jeśli się nie poddam, przyprowadzą mojego syna - wyjaśniam. - Powieszą go za nogę... - urywam, gdyż na to wspomnienie znów uderza we mnie fala łez.

- Ja pierdołę - komentuje mężczyzna, chwytając mnie za dłoń. - Nie mieliśmy pojęcia.

- Co mogłam zrobić? - pytam, wzruszając ramionami. - Poddałam się. Rozkładałam nogi, klękałam albo wypinałam się, kiedy tylko kazali. Za każdym razem bałam się o Maksa.

- Igor nie pozwoliłby...

- Wiem - przyznaję, ocierając policzki wolną dłonią. - Ale wierz mi, wtedy zakładałam każdą ewentualność. W końcu ja byłam z siostrą Igora, jego macochą, z tuzinem ludzi, a i tak komuś udało się mnie uprowadzić.

- Nic nie pozostanie bez echa, bądź pewna.

- Wtedy już niczego nie byłam pewna. - Spuszczam spojrzenie na nasze splecione dłonie. - Na początku myślałam, że Igor mnie odnajdzie, uchroni przed nimi. Miałam jedyną możliwość, by go zaalarmować, co wykorzystałam w wiadomości, ale nic się nie wydarzyło. Po jakimś miesiącu dotarło do mnie, że on mnie nie szuka, bo przecież nie jestem nikim ważnym w jego życiu - mówię, na co Dmitrij żwawo kręci głową. - Nie oszukujemy się. Jemu od początku zależało wyłącznie na dziedzicu. Ja byłam tylko dodatkiem, który musiał tolerować.

- Tu się mylisz, Zuza - zaprzecza, zaciskając mocniej palce na mojej dłoni.

- Dlatego po kolejnym miesiącu przestałam wierzyć, że kiedykolwiek się stamtąd wydostanę. Moim jedynym celem było uchronienie syna przed nimi. Dla niego zrobię wszystko, a tam poszłam nawet do samego diabła.

- Ja już mam ręce pełne roboty - mówi chłodno. - Pomszczę cię. I ja, i Igor.

Uśmiecham się na te słowa i to szczerze. W zeszłym roku się zarzekałam, że nigdy się nie zaprzyjaźnimy. A tak się składa, że ten chłopak jest jedyną życzliwą mi osobą w tym parszywym życiu.

- Szukaliśmy cię - mówi, unosząc dłoń do mojej twarzy. - Nie było żadnego tropu poza twoją wiadomością - dodaje, na co kiwam głową.

- Nie miałam szansy na żaden krok. - Kręcę głową. - Trzy czwarte tego czasu byłam na haju. Nie wiem, co oni mi tam dawali. - Wzruszam ramionami. - Raz była strzykawka, raz proszek, raz pigułki. A z tego pokoju wyszłam tylko jeden jedyny raz i nie był on przyjemny.

- Widziałem twoje ramiona i wyniki badań. Aż dziw, że nie jesteś uzależniona i na głodzie.

- Nauczyłam się z tym żyć, wyłączając emocje i myśli - ciągnę i wzdycham. - Jedyne, co czułam, to obrzydzenie. Za każdym pierdolonym razem. I wiedziałam, że nic innego mnie już

nie czeka, a Siergiej zapowiedział, że kiedy się mną znudzi, po prostu strzeli mi w głowę, bo do Kolosova na pewno nie wrócę.

– Skurwysyn!

– To wszystko wina Igora. Przez niego tam trafiłam, bo to jemu ktoś chciał zagrać na nosie.

– Prawda. – Kiwa głową. – Ale hańbiąc ciebie, wydali wyrok na siebie. Aż mnie ręce świerzbią, gdy sobie pomyślę, jak jeszcze będę mógł się wyżyć.

– Zrób im to, co oni mnie – śmieję się przez łzy. – Każ dojść podczas gwałtu – dodaję, na co chłopak marszczy brwi.

– Co takiego?

– Tak, któregoś razu miałam dostać orgazm – wyznaję, spuszczać wzrok na swoje kolana.

– Powiedzieli, że będą pieprzyć mnie tak długo, aż w końcu dojdę – wyjaśniam, po czym zerkam na niego, ale znowu nie mogę nic wyczytać z jego twarzy. – Zmieniali się kilka razy, aż wreszcie dostałam „ostatnią szansę”. – Robię cudzysłów w powietrzu. – Albo dojdę, albo zaczną wołać po kolei ludzi, którzy stali na zewnątrz.

Zimny wyraz twarzy Dmitrija sprawia, że puszczam jego dłoń i prostuję się nieco, a spojrzenie kieruję gdzieś przed siebie.

– Wtedy postanowiłam sobie pomóc i wiesz... – urywam, uśmiechając się przez ponownie napływające do oczu łzy. – Wiesz, co sobie wyobraziłam? Kogo? – Spoglądam na niego, unosząc brwi. – Igora i że to on jest na mnie, we mnie – szepczę, na co chłopak uchyła usta w zdumieniu. – Wyobraź sobie, że doszłam z krzykiem, ekspresowo, wołając jego imię. Dostałam za to taki wpierdół, że dwa dni nie mogłam się podnieść.

– To... – zaczyna, ale nie kończy, szybko mrugając.

– Więcej nie miałam takiego zadania – puentuję. – Jedynie za każdym razem, kiedy się stawiałam, przywoływali Maksa. Obiecywali, że go tam ściągną, że zrobią mu krzywdę. I wtedy zawsze odpuszczałam. Do tego zapewniali, że młody Kolosov pozbył się problemu i żebył sobie nie myślała, że mnie szuka.

– Igor bardzo kocha Maksa – mówi, znów chwytając mnie za dłoń. – Bardzo o niego dbał. Dba nadal.

– Wiem – przyznaję, lekko kiwając głową. – Wiesz, jaki jest największy dylemat matki? Cierpieć z tęsknoty za dzieckiem, pragnąć choć na chwilę wziąć je w ramiona, przytulić do piersi, pocałować w czołko – szepczę, a łzy ponownie mnie atakują. – Ale jednocześnie nie chcieć go już nigdy więcej widzieć. Zdać się na cierpienie, mając świadomość, że ten pokój jest więzieniem, całą śmiercią. Byle tylko on nie wpadł w ich łapy. Byle nie zrobiono mu krzywdy.

Nie wytrzymuję. Znowu wybucham niekontrolowanym płaczem, a mój głos zdaje się podnosić do krzyku.

– Wiedziałam, że dopóki żyję, muszę go chronić i nie mogę pozwolić, aby się do niego zbliżyli! A z drugiej strony wiedziałam, że Igor kocha mojego syna. Wiedziałam, że zatroszczy się o niego i stanie na wysokości zadania, kiedy Maksowi zabraknie matki. Mimo tego, jak to wszystko się zaczęło, wiedziałam, że niebezpieczeństwo skończy się dopiero wtedy, gdy skończy się moje życie. I czasami tak bardzo się o to modliłam! – krzyczę.

Zasłaniam usta dłońmi, parszkając i zanosząc się płaczem.

- A dziś nie mam już nic - wyznaję, wycierając rękawem nos. - Nie jestem już kobietą, zostałam odarta z godności, a do własnego dziecka boję się podejść - mówię, wreszcie spoglądając na Dmitrija. - Boję się, że gdy się do niego zbliżę, coś mu się stanie. Że go nie ochronię.



Igor

Ponowne tortury nie dają mi upragnionej ulgi. Chciałbym poczuć choć odrobinę spokoju na duszy, zaznać lżejszego sumienia, ale nic z tego. Moje poczucie winy rośnie z dnia na dzień. Podsluchana przeze mnie wczorajsza rozmowa mojego przyjaciela z Zuzanną rozjaśniła mi całą sytuację. Nie wiem, co mówili, zanim przyszedłem, ale wtedy opowiadała, jak faszerowali ją dragami. Mimo że wiedziałem o tym, bo jej wyniki badań jednoznacznie wskazywały, że miała w organizmie niemal wszystko, to usłyszeć to z jej ust jest jednak czymś zupełnie innym.

Wcześniej zastanawiały mnie ślady po cięciach na przedramionach. Myślałem, że to oni ją w ten sposób torturowali, ale teraz już wiem, co to tak naprawdę było. Jej wyznanie o tym, że zrobi wszystko, by uchronić swojego syna, wcale mnie nie zaskoczyło, ani też to, że rzeczywiście się poddała, tak naprawdę jednocześnie walcząc o niego. Od samego początku wiedziałem, że taką właśnie jest matką. To napawa mnie dumą, bo nie mogłem trafić na lepszą kobietę w swoim życiu.

Jej obecny stan fizyczny i psychiczny jest tak zły, że nie wiem już, co mogłoby jej pomóc. Najbardziej boli mnie to, że ze mną nie rozmawia. Nie dziwię się, jednak sam fakt, że wczoraj chętnie wypłakała się w rękaw Dmitrijowi, rozpierała mnie od wewnątrz.

Kolejny raz przyjeżdżam do hangaru i postanawiam przejść do cięższych działań. Aż mi się każdy włos jeży na głowie, gdy pomyślę, jak obrywała ona. Jak ją bili i gwałcili. Od progu znowu słyszę wycie tej grubej świni, a gdy docieram na salony, widok znęcającego się nad nim kata wcale mnie nie dziwi.

Dmitrij właśnie chwytą Siergieja za kutasa i naciąga mu mocno skórę. Kiedy stoję obok niego, kiwam tylko, nic nie mówiąc, a on łapie za cążki i jednym ruchem odcina napletek, po czym odrzuca na ziemię płat skóry. Grubas wyje jeszcze głośniejsze, a z pozostałej części sączy się krew.

– Pięknie obrzezany, co? – pyta i uśmiecha się szeroko, a w oczach ma obłęd.

Zawsze tak się dzieje, kiedy wkręci się w działania. Jest mściwy i niezwykle bezlitosny, choć wcale na takiego nie wygląda. Z nas dwóch to ja mogę sprawiać wrażenie tego bardziej brutalnego, ale tak nie jest. Naprawdę pierdolnięty pod tym względem jest on, mój największy przyjaciel. Doskonale wiem, skąd w nim tyle nienawiści i dlaczego jest tak okrutny. Wiem też, że Zuzanna ma w jego sercu specjalne miejsce. Od razu ją polubił i zawsze bronił, nawet mnie zwracając uwagę. Miał rację, mówiąc, że ktoś mi ją sprzątnie sprzed nosa, bo właśnie tak się stało. Wiem, że teraz górują w nim emocje z wczorajszych wyznań. I choć obaj wielu rzeczy się domyślaliśmy, to obu nas zszokowało to, co usłyszeliśmy.

Dmitrij nie ma pojęcia, że słyszałem ich rozmowę, i nie zamierzam go oświecać. Niech mają tę swoją sferę prywatności, bo dzięki temu, że są tak blisko ze sobą, ja wiem coś więcej. Sam też nic mi nie zdradził. Cóż, nie mam mu tego za złe. Boli mnie tylko trochę fakt, że Zuzanna nie pozwoliła, abym ją przebrał w szpitalu, a jemu zezwoliła na dotyk, czym go wręcz zszokowała. Trudno, sam sobie na to zapracowałem.

– Myślę, że to za mało – mówię, ściągając na siebie dwie pary zaskoczonych oczu.

Rozglądam się wokoło, aż zauważam jakiś odważnik. Od razu do niego podchodzę i podnoszę z podłogi piękne pięć kilogramów. Znowu rzucam okiem na stół narzędziowy i zgarniam z niego sznurek. Przewiążuję nim uchwyt ciężarka i wreszcie podchodzę do Dmitrija.

– Może troszkę przyjemności? – pytam, widząc, jak mój przyjaciel owija szmatą miejsce cięcia skóry. Doskonale wiem, że to nie z troski, a po to, aby za szybko nam się nie wykrwawił.

– No ba! – woła uradowany i wprawia jedną z rąk w ruch, aby postawić kutasa temu bydlakowi. Krew się leje, ciekąc po palcach mojego kompana odzianych w lateksową rękawiczkę, ale ku naszemu zaskoczeniu, żądany efekt zaczyna się pojawiać. – Co za zbok! – krzyczy, wciąż waląc konia naszemu więźniowi. – Nawet teraz mu staje!

Patrzę na to i aż rzygać mi się chce, kiedy pomyślę, co ten kawał mięsa wyprawiał z Zuzanną. Jucha wrze mi w żyłach, dodając animuszu, i wreszcie przerywam te działania, by szczerze przywiązać ciężarek, który przed zsunieniem się blokuje odsłoniętą żołądź.

– To co, teraz czterdzieści dwa? – pyta wesoło Dmitrij, próbując przekrzyczeć wyjącego z bólu Siergieja.

– Tak jest – zgadzam się. – Działaj, ja niedługo wrócę. Tylko się nie pomyl w liczeniu, żebyś nie musiał zaczynać od nowa – zauważam i od razu wychodzę w akompaniamencie skowytu tej grubej świni.

Docieram do domu papy i od razu idę do pokoju Zuzanny. Umieściłem ją tutaj z dwóch względów. Po pierwsze, nie chciałem, aby musiała chodzić po schodach, mimo że ma tylko dwa małe nacięcia na brzuchu. A po drugie, by dać jej odrobinę prywatności, skoro nie życzyła sobie, abym na nią patrzył, i skoro nie chciała ze mną rozmawiać.

Pukam do drzwi i od razu otwieram, by wejść do środka. Dziewczyna siedzi w fotelu i patrzy gdzieś przed siebie, nie zaszczycając mnie swoją uwagą. Podchodzę więc do niej tak, aby znaleźć się na linii jej wzroku.

– Witaj, Zuzanno – mówię. – Wstań, chcę cię gdzieś zabrać.

Nie wiem, co sobie myślałem, jadąc tutaj i przychodząc do jej pokoju. Przecież ta kobieta nawet nie chce na mnie spojrzeć, a ja teraz wypalam, że chcę ją gdzieś zabrać. Dopiero teraz przechodzi mi przez myśl, że ona może nie ufać mi nawet za grosz.

Potrzeba jakichś dziesięciu sekund, żeby zareagowała i wreszcie podniosła na mnie spojrzenie. Jestem żywo zaskoczony tą reakcją.

– Gdzie? – pyta cicho, a wyraz twarzy nie zdradza jej nastroju.

Postanawiam pójść na całość.

– Na terapię – odpowiadam i wyciągam do niej dłoń. – Chodź – dodaję, mając nadzieję, że mnie posłucha. Nie chcę jej do niczego zmuszać.

Dziewczyna przez dłuższą chwilę patrzy na moją rękę i widać, że bije się z myślami. To dobry znak, bo oznacza, że są w niej jakieś emocje. Wreszcie wyciąga dłoń i dość nieufnie kładzie na mojej. Od razu zaciskam mocno palce, nie chcąc, aby zmieniła zdanie i mnie puściła. Ciągnę ją lekko w górę i pomagam wstać, po czym prowadzę prosto do wyjścia.

– Dokąd się wybieracie? – W holu zatrzymuje nas papa.

– Dokonać rozgrzeszenia – mówię, a on uśmiecha się przebiegle.

– Jadę z wami – zarządza. – Zaraz do was dołączę, możecie ruszać.

Kiwam mu na zgodę i prowadzę Zuzannę do samochodu. Bez sprzeciwu wsiada do środka, a kiedy ja zajmuję miejsce kierowcy, ona nadal tkwi w bezruchu. Widząc, że nie zapina pasów, pochylam się nad nią i sam przekładam przez jej obojętne ciało pas bezpieczeństwa. Przez chwilę mam wrażenie, jakby w jej oczach pojawił się błysk, ale to trwa bardzo krótko. Wreszcie odpalam silnik i ruszam, aby raz na zawsze rozprawić się z jej demonami.

Kiedy parkuję pod hangarem, dziewczyna zaszczycza mnie nieco zaciekawionym spojrzeniem. Wreszcie. Postanawiam nie przeciągać, tylko od razu zabieram ją do środka. Kroczy przy mnie, choć wcale jej nie prowadzę. Staram się nie przekraczać granicy, którą mi postawiła, i nie dotykać jej, jeśli sama tego nie zainicjuje.

Nagle krzyki Borysa powodują, że zatrzymuje się jak wbita w ziemię i spogląda na mnie wielkimi oczami. Jest dobrze. Wiem, że nie muszę nic mówić, bo domyśla się, co za chwilę zobaczy. Mimo tak krótkiego czasu spędzonego razem zna mnie bardzo dobrze i była już świadkiem czegoś podobnego.

Wreszcie wchodzimy na salony, a ona ponownie się zatrzymuje. Wpatruje się w wiszącego Siergieja i Borysa. Skurwieli, którzy przez pół roku ją bili i gwałcili. Są w oplakany stan. Dmitrij przeszedł już samego siebie. Do tego, co już zdążyliśmy im zaserwować, dodał kolejny ciężar. Tym razem przywiązał dwudziestokilogramowy krążek do nóg obu padalców. Oni

wiszą, jak wisieli, a w dół ciągną ich pływające w powietrzu ciężary, dodające potworny ból rozciągania.

- Mamy gości! - woła radośnie mój przyjaciel i chwyta za ciężarek uwiązany na kutasie Siergieja, po czym podrzuca go z wesołym okrzykiem, a ten leci do momentu, w którym blokuje go sznur, a następnie opada bezwładnie do samego dołu, wywołując głośny krzyk w naszym więźniu. - Też się cieszy - zauważa i poklepuje go po spuchniętym do wielkości arbuza kolanie, powodując kolejną salwę płaczu.

Kobieta stojąca obok mnie wzdyga się na każdy gest czy dźwięk. Widzę, jak z jej oczu wypływają łzy, ale nie odwraca wzroku, dzielnie patrząc na spektakl zaserwowany przez jej powiernika.

- Co my tu mamy? - odzywa się nagle papa, mijając nas, i staje obok Dmitrija.

- Podejdiesz? - pytam Zuzannę, która wreszcie spogląda prosto w moje oczy.

Przez chwilę patrzy na mnie zszokowana, a ja pozwalam jej przetrwać sytuację. Wreszcie kiwa lekko głową, dając znać, że zrobi to z własnej woli. Rusza wolnym krokiem, a ja kroczę tuż za nią. Dochodzi na odległość jakichś dwóch metrów i zatrzymuje się w tym samym czasie, w którym Siergiej otwiera oczy.

- Ty... - chrypi grubas i splotu krwią, a mój przyjaciel zadaje mu kolejny cios.

- Masz coś do powiedzenia, zanim zdechniesz? - pytam ostro.

Gruba świnia zaczyna się śmiać i lustruje całą sylwetkę kobiety stojącej przed nim. Wreszcie uśmiecha się szeroko i oblizuje lubieżnie.

- Tak - mówi, nieco sepleniąc. - Cholernie ciasna była ta suka - dodaje, a moja zagotowana jucha osiąga szczyt.

Od razu wyciągam berettę zza paska i przeładowuję. Kieruję ją prosto w głowę tego grubasa, jednak zanim udaje mi się pociągnąć za spust, zatrzymuje mnie głośny krzyk i uścisk na ramieniu.

- Nie! - woła Zuzanna, a swoje małe dłonie wczepia w moją kurtkę.

Nieruchomieję zszokowany i powoli przenoszę na nią spojrzenie, kątem oka zauważając, że wszyscy są zdziwieni.

- Nie? - pytam, przechylając głowę w bok, i zastanawiam się, co to ma znaczyć.

- Nie. - Kręci głową. - Nie tak - dodaje, na co marszczę brwi. - Ma cierpieć - ciągnie, zaciskając mocniej palce. - Ma cierpieć tak, jak ja cierpiałam. Ma błagać o śmierć.

Patrzę na nią skonsternowany, jednocześnie czując dumę z jej przełamania. Myślałem, że nie będzie chciała, abym ich zabił, a tu taka niespodzianka.

- Jak sobie życzysz - odpowiadam i blokuję broń, by włożyć ją z powrotem za pasek spodni. - Dla ciebie wszystko - dodaję i kładę swoją dłoń na jej, a ona od razu zaciska palce.

Po chwili słyhać kolejny skowyt, a Zuzanna nagle odwraca się od tego spektaklu i zderza się ze mną. Zaskoczony niemal tracę równowagę i kładę dłoń na jej plecach. Następny głośny jęk powoduje, że aż podskakuje i chwyta mocno za moją kurtkę. Bez zastanowienia po prostu przytulam ją do siebie, w sercu czując dziwne ciepło. Dziewczyna unosi lekko głowę i spogląda mi głęboko w oczy.

- Błagam, nie każ mi na to patrzeć - szepcze, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Nie każę. Nawet się nie zastanawiam, tylko biorę ją na rękę, a ona od razu owija swoje na mojej szyi. Kiwam porozumiewawczo do Dmitrija i opuszczam hangar.

Niosę w ramionach kobietę.

Trzymam w ramionach Zuzannę.



Zuzanna

Płacz długo mnie nie opuszcza. Mam wrażenie, jakbym wyplakała już morze łez, a nawet ocean. Jeszcze chwila, a zabraknie ich dla innych ludzi, kiedy ja będę w nich tonąć. Staram się nie pokazywać słabości, zawsze się starałam, ale są momenty, w których nie potrafię się pohamować.

– Spokojnie – mówi czule mężczyzna i sadza mnie na fotelu pasażera.

Opadam na niego plecami i od razu przyciągam do siebie kolana, zamykając je w ciasnym uścisku. Zaczynam się lekko bujać. Jeden. Dwa. Trzy. Mój oddech się uspokaja. Uchylam usta, by zaczerpnąć powietrza i wypuścić je z powrotem, ciężko wzdychając.

– Jestem obok – słyszę ten sam głos, a na głowie wyczuwam dotyk.

Nieco się wzdrygam, ale nie odsuwam. Po chwili czuję delikatne głaskanie. Jak dziecko. Jak kota. Wypuszczam z ust drżące powietrze i pozwalam sobie na tę pieśczętę. Zamykam oczy, starając się skupić na tym, co dobre. Na tęsknocie za synem i jego dotykiem. Już mówi, a ja nie słyszałam jego pierwszego słowa. Na tę myśl moje usta znów opuszcza szloch, a łzy moczą policzki.

- Tak bardzo chcę ci pomóc. - Znów ten głos. - Zrobię wszystko, tylko powiedz...

- On nie będzie żył, prawda? - pytam zaniepokojona i podnoszę głowę.

W oczy od razu rzuca mi się twarz mężczyzny, którego poznałam z najgorszej możliwej strony. Znienawidziłam go, a teraz tylko w nim widzę możliwość na chociaż ułamek bezpieczeństwa.

- Nie - potwierdza, kręcąc głową. - Będzie konał w męczarniach i sam osobiście sprawdzę, czy na pewno zdechł.

* * *

Nieco uspokojona staram się dojść do siebie po tym, co wydarzyło się parę dni temu. Nadal nie znam daty powrotu do Polski. Nie wiem, czego jeszcze szuka Igor, ale na czymś mocno się skupia. Nie wchodzę w to. Dla mnie najważniejsze, że Siergiej zapłacił za to, co mi zrobił. Mimo że nie dodaje mi to wigoru, to jakoś czuję się bezpieczniej. Przynajmniej tyle.

- Można? - słyszę nagle, przez co zrywam się z fotela. A dopiero mówiłam, że czuję się bezpiecznie...

Nie odpowiadam, tylko patrzę, jak Iwan wchodzi do pokoju. Obserwuję, jak siada na moim łóżku i splata ręce.

- Jak się czujesz? - pyta, jednak ja nadal milczę. - Nie chcesz rozmawiać - stwierdza, kiwając głową, i rozgląda się wokoło. - Dobrze, zatem mnie wysłuchaj - wzdycha. - Przeszedłeś przez piekło, jak się domyślam, czego szczerze żałuję i współczuję.

Na te słowa marszczę czoło niezadowolona.

- Nie chcesz współczucia - zauważa, znów kiwając głową. - Tak myślałem. - Uśmiecha się lekko. - Mówiłem ci kiedyś, że masz być bronią, masz stać u boku mojego syna i dodawać mu sił. Pamiętasz?

Potakuję lekko głową, chociaż tak naprawdę nie mam pojęcia, do czego zmierza. Mężczyzna wzdycha ponownie i przygląda mi się przez chwilę w milczeniu.

- Nie jestem bronią - mówię w końcu. - Niech pan tego ode mnie nie oczekuje.

- Jesteś niezwykle silną kobietą - stwierdza, kręcąc głową. - Przeżyłaś coś bardzo złego, a teraz siedzisz tu, żywa, i masz się dobrze.

Na te słowa zaczynam się gorzko śmiać. Przecieram twarz dłońmi i spoglądam na niego z politowaniem.

- Nie jestem silna ani nie wiem się dobrze - informuję beznamiętnie. - Zrobiono mi to, co można zrobić najgorszego kobiecie. Proszę nie oczekiwać ode mnie cudów, bo ich pan nie dostanie.

- Nie oczekuję cudów - mówi spokojnie. - A już samo to, co teraz mówisz, świadczy o twojej sile. Masz ją i dajesz ją mojemu synowi - ciągnie, na co marszczę czoło w zdziwieniu. - Obserwowałem go uważnie przez cały ten czas, kiedy cię szukał, i nigdy w życiu nie widziałem go tak przejętego i zdeterminowanego. Znam go całe życie i doskonale widziałem różnicę w jego zachowaniu. Mimo że wiele wskazywało na to, że po prostu go zostawiłaś, on nie zwątpił w ciebie nawet na minutę - wyznaje, głęboko mnie szokując. - Stał za tobą murem, dając za

ciebie głowę. – Kiwa z uznaniem. – A ty rzeczywiście nie zawiodłaś. Jesteś najlepszą kobietą, która może przy nim stać.

– Nie jestem już kobietą – rzucam, krzywiąc się. – Zabrano mi moją kobiecość, skazując mnie na hormony do końca życia. I nie jestem najlepsza – ciągnę, mierząc go ostrym spojrzeniem. – Przypomnę panu, że przez to nie mogę mieć dzieci, więc pana pogląd na moją osobę jest błędny.

– Wiem o tym. – Kiwa głową. – Wiem o wszystkim.

– Codziennie łykam garść psychotropów, bo mam nie po kolei w głowie – unoszę nieco głos. – Jestem jak pasożyt, zwykły robak, nic nie znaczę!

– A mogłaś po prostu podciąć sobie żyły – mówi, raniąc mnie tym do żywego.

Zaciskam pięści rozeźlona. Jak on śmie!

– Podcięłam – poprawiam go.

– Ale niewystarczająco, bo wciąż chciałaś żyć.

– Bo nie miałam sił, żeby głębiej się wbić – prychem, krzywiąc się na własne słowa. – Bo jestem słaba.

– Nic bardziej mylnego – zaprzecza. – Przeszłaś to wszystko, bo nie jesteś ofiarą, lecz bronią. Ciężkim kalibrem broni.

– Jest pan w błędzie...

– To ty jesteś w błędzie. Mówiłem ci już kiedyś, że nie ma nic ważniejszego dla mężczyzny niż kobieta dodająca mu sił. Ty to robisz, mimo że nieświadomie. Masz tę siłę i masz ją, by stanąć na nogi.

– Nie wie pan, co czuję.

– Nie wiem, ale wiem, że jesteś silna i poradzisz sobie z tym, bo wiem coś jeszcze – zauważa, klepiąc się w nogę. – Jesteś idealną matką, która robi wszystko, by być zdrowa. I zrobisz to. Jeśli nie dla mojego syna, to dla swojego.

Iwan kończy swój wywód i wstaje, a gdy dochodzi do drzwi, spogląda na mnie ostatni raz i znów kiwa lekko głową, po czym wychodzi już bez słowa.

Nie wiem, ile czasu jeszcze patrzę na dębową płytę, mimo że jestem już sama. Myślę o wszystkim, co powiedział mi Iwan, oraz o swojej rozmowie z Dmitrijem. Każdy widzi w nas silną parę i o ile ojcu Igora się nie dziwię, bo nie zna sytuacji, to Dmitrij wydaje się gadać głupoty. Przecież człowiek, który zabrał mnie szantażem z mojego mieszkania, zmusił do życia u swojego boku, przywłaszczył sobie mojego syna i ogłosił swoją kobietą, nigdy nie traktował mnie tak, jakbyśmy byli partnerami. Jakbyśmy oboje mieli tyle samo do powiedzenia. Jakbyśmy oboje znaczyli tyle samo. Zawsze to on był górą. A teraz ja już nawet nie jestem pod nim.

Ja jestem na dnie.



Zuzanna

Przetrawienie słów Iwana zajmuje mi całą noc. Tym razem nie mogę zasnąć. Tak śmiało mówił o tym, że mogłam się zabić, ale tego nie zrobiłam. Jednak ja targnęłam się na swoje życie. Zrobiłam to w najgorszym momencie. Od początku miałam taką możliwość, było tam wiele przedmiotów, których śmiało mogłam użyć, a jednak tego nie zrobiłam, jak sam zauważył. Ale przyszedł dzień, w którym straciłam całą nadzieję. Jej resztki.

Bóg mi świadkiem, że wtedy się poddałam. Ból, jaki rozrywał moje wnętrze... każde... był nie do zniesienia. Wtedy postanowiłam, że nie dam rady tak dłużej trwać i znosić tego, co zgotował mi ten zwyrodnialec. Jedno pociągnięcie miało przynieść pożądany skutek. Ale ja nie miałam siły. Nie dałam rady odebrać sobie życia.

Ostatnich dni w pokoju śmierci nawet dobrze nie pamiętam. Tak naprawdę nawet nie mam pojęcia, ile to trwało. Wiem, że Igor był u mnie, że rozmawialiśmy, ale nic więcej. To musiał być kolejny zjazd po zastrzyku od Borysa. Może to i lepiej...

Zastanawiałam się, czy go o to zapytać, ale chyba nie chcę wiedzieć. Jeżeli rzeczywiście on to zlecił, nie przeżyłabym tego. Może to wszystko było nieszczęśliwym przypadkiem. Możliwe,

że chciał mnie ukarać za nieposłuszeństwo, troszkę postraszyć. Nie spodziewał się, że sprawy nieoczekiwanie przybiorą inny obrót i straci panowanie nad sytuacją. Tak, to byłoby nawet możliwe. Ale tylko to, bo nie wierzę, że mógłby zlecić wyrządzenie mi tych wszystkich krzywd. Sama już nie wiem. A najgorsze jest to, że im więcej o tym myślę, tym więcej mam wątpliwości. Zaczynam wątpić nie tylko w niego, ale również w siebie. Może to moja chora głowa tworzy tę zakrzywioną rzeczywistość, a Igor Kolosov rzeczywiście nie zrobił mi krzywdy.

Nic już nie wiem.

Mimo ciężkich słów Iwana, które wciąż dudnią mi w głowie, odczuwam pewnego rodzaju ulgę wymieszaną z odrobiną pewności siebie. Sama nie wiem, jak to jest możliwe, ale pierwszy raz od wielu dni postanawiam się ubrać. Tak po prostu włożyć coś więcej niż piżamę i szlafrok.

Kolejnego ranka postanawiam wyjść z pokoju. Od razu na swojej drodze spotykam Igora Kolosova, człowieka, który jest moim widmem.

– Dzień dobry, Zuzanno – wita się, a ton jego głosu jest spokojny. – Jak się czujesz?

Przez chwilę patrzę na niego nieco zdziwiona tym pytaniem. Przecież zawsze miał gdzieś moje samopoczucie i to, czego tak naprawdę chcę.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze, bo rzeczywiście nie wiem, jak mam nazwać to, co właśnie się we mnie kotłuje. Nazwałabym to chyba żalem i tęsknotą jednocześnie.

– Rozumiem – mówi. – Może masz ochotę na spacer z naszym synem? – proponuje, wprawiając mnie w jeszcze większe osłupienie. – Co prawda potrzebuję jeszcze piętnastu minut, ale wy już możecie wyjść do ogrodu, a ja do was dołączę.

Patrzę na niego i staram się skupić na tym, co do mnie mówi, i tym, co jest prawdą, a co omamem. Ostatnio miałam różne zjazdy i nie do końca łapałam kontakt z rzeczywistością.

Nagle pojawia się opiekunka, której nie trawię od pierwszej chwili, i patrzy na mnie zaskoczona, jakby zobaczyła zjawę. Przed sobą pcha spacerówkę, w której leży mój syn. Spoglądam na niego, a moje serce zrywa się do galopu.

– Dzień dobry, panie Igorze – wita się z nim, mnie kompletnie ignorując. – Maks zasnął, ale wychodzimy na spacer.

– Pani Zuzanna wyjdzie z Maksymilianem – zarządza Igor i od razu przejmuje wózek od zdziwionej kobiety. – Masz przerwę.

– Ale...

– Powiedziałam.

Opiekunka mierzy mnie surowym spojrzeniem, jakby mnie nienawidziła. Jakbym nie miała praw do własnego dziecka, a tylko ona mogła się nim zajmować. Tak jednak jest od samego początku.

– Nie wiem, czy... – zaczynam, widząc, jak mężczyzna obraca spacerówkę tak, abym mogła chwycić za rączki. – Przecież...

– Nie martw się – przerywa mi, na twarz przywołując lekki uśmiech, a ja aż uchylam usta w szoku na tę postawę. – Przejdźcie na taras i zaczekajcie na mnie albo zjeźdźcie na dół, a ja znajdę was w ogrodzie – kończy, po czym kiwa głową, jakby chciał potwierdzenia, że dam radę.

W pierwszej chwili chcę odmówić. Przecież nie czuję się na siłach, aby zajmować się dzieckiem. Mimo że kocham swojego syna nad życie, wciąż się boję, że coś mu się stanie, że go nie ochronię. A co będzie, jeśli się obudzi i mnie nie pozna? Jeżeli zacznie płakać, a ja nie będę w stanie go uspokoić?

- Jesteście bezpieczni – zapewnia, a ja na tę deklarację przełykam głośno ślinę.

- D-dobrze – zgadzam się wreszcie i mocno wciągam powietrze.

Mężczyzna odprowadza mnie na taras, po czym sprowadza wózek na trawę. Obiecuje, że zaraz do nas przyjdzie, po czym wraca do środka. Jeszcze raz spoglądam na śpiące w wózku dziecko i wreszcie postanawiam ruszyć. W tym ogrodzie byłam już wiele razy, ale zawsze było dużo śniegu. Teraz zaczął się sierpień, który jest tu dziwnie ciepły.

Rozglądam się wokoło i gdzieś tam dostrzegam ludzi, których widywałam tutaj kiedyś. Ludzi, którzy strzegą tej rodziny. Takich samych, którzy strzegli tego domu w Nowy Rok. Na tę myśl aż przechodzi mi zimny dreszcz po kręgosłupie. Wcale nie czuję się tu bezpiecznie.

Odwracam się za siebie, by sprawdzić, jak daleko odeszłam. Jeszcze widać taras, a przecież obok jest Igor. Cokolwiek by o nim nie mówić, wiem, że zapewni bezpieczeństwo mojemu synowi. Już chcę zawrócić, ale dostrzegam drewnianą ławkę. Robię głęboki wdech na uspokojenie, po czym postanawiam tu zaczekać, siadając na słońcu, którego tak bardzo mi brakuje, a wózek stawiam metr dalej w cieniu drzew.

Ciepłe promienie słoneczne ogrzewają moją skórę, aż z przyjemnością przysmykam oczy. Robi mi się błogo i zaczynam czuć się lepiej. Nagle doznaję czegoś w rodzaju déjà vu. Czuję pieczenie na policzku, a przed oczami staje mi Siergiej. Dociera do mnie, że ciepło palące moją skórę to jego silne uderzenie, którym rządził mnie wielokrotnie. Mój oddech przyspiesza, a świadomość zaczyna lawirować gdzieś na granicy jawy i snu. Wiem, że nie śpię, wiem, że on nie żyje, ale nie potrafię wyrwać się z tego transu. Kiedy śmieje mi się prosto w twarz, przełamuję się i otwieram szeroko oczy.

Zasapana łapię powietrze, jakby od tego zależało moje życie. Przecieram twarz dłońmi i spoglądam na pusty wózek. Zrywam się na równe nogi i szarpnię spacerówkę. Obracam ją, oglądając z każdej strony, ale nigdzie nie widzę dziecka. Staram się przypomnieć sobie, czy Maks w ogóle ze mną wyszedł. Czy to również nie było omamem, który uroiłam sobie w głowie. A może teraz świruję?

Chwytam się za włosy i ciągnę za nie z całej siły, chcąc się obudzić. Zaciskam mocno zęby, sycząc z bólu, i zamykam oczy. Wreszcie unoszę spojrzenie i z przerażeniem stwierdzam, że jestem dokładnie w tym samym miejscu, w którym byłam chwilę temu.

- Maks! – krzyczę na całe gardło i padam na kolana, wołając jego imię raz po raz.



Zuzanna

Jak w transie krzyczę, rwąc włosy z głowy. Nie czuję już nic. Żadnego bólu fizycznego, za to mam wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi serce.

Nagle czuję szarpnięcie za ramiona, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Jakaś nieznana mi siła powoduje, że mnie paraliżuje. Przed oczami pojawia mi się Igor, który potrząsa mną mocno. Jak przez mgłę widzę jego rozjuszoną twarz i wydaje mi się, że coś mówi, jednak ja kompletnie niczego nie słyszę.

Znów mam wrażenie, jakbym balansowała gdzieś między świadomością a snem. Jakbym stała obok tego, co tu się dzieje, i przyglądała się wydarzeniom. W głowie zaczyna mi się kręcić, a przed oczami ciemnieje. Wreszcie zamykam oczy i niczego już nie czuję.

* * *

Biegnę przez las, starając się dogonić coś, co przede mną ucieka. To jakaś duża, ciemna postać. Nie mam pojęcia, czym jest, ale odczuwam silną potrzebę, aby osiągnąć do niej. Mijam kolejne drzewa i zarośla, a to coś niczym zjawy przenika przez wszystko bez problemu.

Marszczę na to brwi i postanawiam przyspieszyć. Nagle moje nogi zaplątują się w coś i upadam.

Uderzam kolanami o ziemię, ale nie chcę odpuszczać. Zrywam się z miejsca i wtedy dzieje się coś dziwnego. Zjawą przeskakuje przez okno, a przy tym ruchu coś gubi. Już chcę się schylić, by to złapać, ale okno zatrzaskuje się przed moim nosem. Zza szyby rozpoznaję becik mojego syna. Ten becik!

Zaciągam się powietrzem, od razu wyłapując jego nieświeżość. W ułamku sekundy trafia we mnie znajomy zapach. Otwieram szeroko oczy, przed sobą widzę już tylko czerwoną narzutę, a po oknie nie ma już najmniejszego śladu.

Wróciłam tu!



Zuzanna

Rozpacz opanowuje moją duszę i myśli, a ciało już dawno zostało zgubione. Znow leżę na tym okropnym łóżku i gapię się w sufit. Cała euforia z powrotu do wolności gdzieś ze mnie uleciała. Nawet gniewu już nie czuję. Teraz mam w sobie wyłącznie żal.

Wygląda na to, że znow miałam zjazd i cała ta historia z uwolnieniem i straceniem tych zwyrodnialców nie miała miejsca. Mimo że to nie działo się naprawdę, mam poczucie, że mogłam zaznać sprawiedliwości. Gdzieś tam, kiedyś. Może jest to możliwe. A może naiwne.

Jednego w tym poczuciu żałuję – strachu. Strachu, przez który nie zbliżyłam się do mojego syna. Nie przytuliłam go, kiedy mogłam. Nawet jeżeli to były tylko omamy, mogłam poczuć jego ciepło.

A tak nie mam nic.

Znowu przegrałam. Tym razem z samą sobą.



Zuzanna

Pukanie do drzwi sprawia, że coś zaczyna kłuć mnie z tyłu głowy. Nie jestem w stanie stwierdzić, co to jest. Chwytam za nią oburącz i staram się wyłączyć myśli. Staram się zamknąć na świat, wiedząc, co mnie za chwilę czeka. Bo zawsze czeka mnie coś złego, gdy te drzwi się otwierają.

– Wszystko w porządku? – słyszę łagodny głos, który już dobrze znam.

Staram się obrócić w stronę, z której dochodzi, jednak nie mogę, ponieważ coś znowu mnie blokuje. Krzywię się, czując ból karku, ale znów próbuję się przekreślić.

– S-spokojnie, pomogę...

Dotyk zimnych dłoni i zająknięcie sprawia, że wreszcie otwieram oczy. Brakuje mi tchu i nie mogę zebrać myśli, gdy przed twarzą widzę mężczyznę ubranego w biały kitel.

– Pani Zuzanno...

Na te słowa od razu zrywam się z miejsca i chcę wstać, jednak on przytrzymuje mnie i nie pozwala mi na ten ruch. Chcę się wyszarpać, ale jest dużo silniejszy ode mnie. Kątem oka zauważam kobietę, która w popłochu napęłnia strzykawkę. Kręcę więc szybko głową, chcąc

zaprotestować, ale nic nie mogę zrobić. Po chwili czuję ukłucie, a zaraz potem błogość. Mężczyzna układa mnie na poduszce i okrywa szczelnie kołdrą. Patrzę na niego ze skupieniem i dopiero teraz rozpoznaję w nim mojego lekarza. Czy to omam?

- Mój syn - mówię cicho, a język zaczyna mi się plątać.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze - odpowiada, jakby wiedział, o co chodzi. - Spokojnie.

* * *

Poczucie kubła zimnej wody wylanego na twarz powoduje, że się zrywam, siadając, i wciągam mocno powietrze w płuca. Zasapana i zszokowana omiatam wzrokiem otoczenie i rozpoznaję w nim pokój. Ale nie ten, który był moją cełą śmierci. To pokój w domu Iwana.

Marszczę czoło, już kompletnie niczego nie rozumiem. Staram się ogarnąć, gdzie jestem i co się stało. Unoszę dłonie, a na jednej zauważam wenflon i podpiętą do niego kroplówkę. Mój oddech automatycznie przyspiesza, a świadomość uderza ze zdwojoną mocą. Od razu zrywam się z łóżka, a z żyły wyszarpuję rurkę, wywołując strużkę krwi.

- Maks! - krzyczę i wprawiam swoje nogi w ruch.



Igor

Wiem, że to nie koniec. Mimo że mogę już wrócić z moją rodziną do Krakowa, staram się dojść do tego, kto skrzywdził Zuzannę. Nie bezpośrednio, bo Siergiej już gryzie piach, ale kto tak naprawdę stał za tym wszystkim. I chociaż podejrzewam tę dziwkę Tatianę, to wciąż nie mam żadnych dowodów.

Dziś jednak to wszystko przeszło wszelkie oczekiwania. To jest jak uderzenie obuchem. Słyszę przerażający krzyk w ogrodzie i zrywam się do biegu. Rozpaczliwy głos dochodzi z alejki, więc kieruję się właśnie tam. Za mną rusza Dmitrij i kilku ludzi.

To Zuzanna. Po wysłuchaniu i obejrzeniu nagrań, które dostawałem, znam już ten dźwięk doskonale, a to nie wróży nic dobrego.

Docieramy na miejsce, a mnie w oczy rzuca się kobieta kłęcząca na ziemi. Rwie włosy z głowy i wyje wniebogłose. Gdy zauważam pusty wózek dziecięcy, krew odpływa mi z głowy. Chwytam ją za ramiona i unoszę, starając się ją ocucić.

– Gdzie Maksymilian? – pytam ją, ale ona nie reaguje.

- Kurwa, ani śladu - mówi gdzieś z boku Dmitrij. - To niemożliwe, sam nie mógł nigdzie pójść.

- Zuzanno - próbuję ponownie. - Powiedz, co się stało.

Dziewczyna wpada w jakiś trans, a ja nie mogę wybudzić jej z letargu. Nic nie pomaga i zachowuje się tak, jakby mnie nie słyszała. Nagle pod jej powiekami pojawiają się białka oczu, a jej ciało osuwa mi się w rękach.

- Zuzanno!

Chwytam ją, nie pozwalając, aby upadła, i biorę wiotkie ciało na ręce.

- Co z nią? - pyta mój przyjaciel, gdy ruszam w stronę domu.

- Wezwij lekarza, niech tu natychmiast przyjedzie! - nakazuję, po czym zabieram ją do pokoju.

Omdlałe ciało układam na łóżku i sprawdzam, czy oddycha. Upewniając się, że wszystko gra, zostawiam razem z nią jednego ze swoich ludzi i zakazuję wstępu komukolwiek, zanim nie pojawi się medyk. Wypadam z domu i od razu biegnę w stronę ogrodu.

- Cały teren pusty - woła z daleka Dmitrij. - Sprawdziliśmy wszystko, chłopaki z opiekunką przeczesują dom.

- Ja pierdole! - drę się ile sił i wyrzucam ręce w powietrze. - Jak ktoś wyniósł stąd dziecko?! - wrzeszczę, ruszając do ludzi stojących przy bramie. - Gdzie jest, kurwa, mój syn?! - grmię, robiąc zamach, i od razu jednego z nich walę prosto w głowę. - Kurwa, jak?! - powtarzam, wyciągam berettę i do drugiego strzelam bez zastanowienia.

- Igor! - słyszę mojego kompana i po chwili czuję szarpnięcie za rękaw. Mam ochotę się odwinąć i przypierdolić temu, który chce mnie powstrzymać, jednak wiedząc, kto to może być, odpuszczam.

- Auto! - ryczę, a z ust toczy mi się piana jak u wściekłego zwierzęcia. - Nie mogli odjechać daleko!

Biegnę, by wsiąść do jednego z merców. Dmitrij zajmuje fotel kierowcy i od razu rusza z piskiem opon. Nie wiem, co zrobię, jeżeli coś stanie się mojemu synowi.

Po kilku godzinach poszukiwań nadal nie ma żadnego śladu. Znowu wszystko rozplywa się w powietrzu, jakby dziecko wcale nie istniało. Ręce mi się trzęsą, a serce wali jak oszalałe.

Kto znowu to zrobił?!



Igor

Ktoś odważył się zaatakować mojego syna. Zabrać go z domu mojego ojca. Ktoś w biały dzień przyszedł tu niezauważony jak do siebie i porwał dziecko.

– Mamy zdrajcę w naszych szeregach – stwierdza Yuri.

– To chyba oczywiste – zauważam, waląc ręką w blat biurka. – Wcześniej napadł na tajny magazyn papy, wpuścił tu ludzi Siergieja, informował go o wszystkim, a potem ostrzegł, że po niego jedziemy! – krzyczę wściekły. – I niech nikt mi tu teraz nie pierdoli, że nie ma zdrajcy!

Wszyscy milkną i spuszczaają głowy. Jestem wściekły i zdeterminowany. Nie spaliśmy całą noc, szukając mojego syna. Przetrzepaliśmy każdy centymetr posiadłości ojca, ale Maksymilian przepadł bez śladu. Nie chcę nawet myśleć, co się z nim dzieje, mając na względzie to, jak traktowano Zuzannę.

– Ktokolwiek to jest, jego dni są policzone – odzywa się papa.

– Co robimy dalej? – pyta Dmitrij. – Przypomnę tylko, że tu każda minuta jest cenna.

Patrzę na niego i z przerażeniem muszę stwierdzić, że ma rację. Zuzanna jest dorosła, mimo wszystko to było coś innego. A tu jest dziecko, bezbronne, niewinne. Moje!

Coś jednak musimy ustalić, bo już świta i właśnie mija dwadzieścia godzin, od kiedy porwano Maksymiliana, a my dalej nic nie wiemy.

Wtem drzwi do gabinetu papy otwierają się z hukiem, a w nich staje matka mojego syna. Stąd widzę, jaka jest zapłakana, rozczochrana, a jej oczy są podkrążone. Wpada do środka i rusza w moją stronę. Jest boso, w piżamie, a różowy szlafrok faluje za nią niezawiązany. Widząc ją, wstaję na równe nogi. Wszyscy patrzą na nią zaskoczeni, że pozwoliła sobie na przerwanie tak ważnej narady. Kiedy chcę się odezwać, ona zatrzymuje się tuż przy mnie i od razu robi zamach, uderzając mnie w twarz. A ja jej na to pozwalam, nie hamując jej ani nie odpychając.

- Gdzie jest moje dziecko?! - woła, ciężko oddychając.

- Na nas już pora - słyszę Dmitrija, który sprytnie wyprasza wszystkich na zewnątrz, za co jestem mu cholernie wdzięczny.

- Gdzie jest mój syn?! - powtarza kobieta, a ja słyszę dźwięk zamykanych drzwi.

- Szukamy go - odpowiadam, na co ona robi kolejny zamach i uderza mnie w drugi policzek.

Znów nie reaguję. Wiedząc, co właśnie przeżywa, pozwalam, aby moja głowa ponownie odchyliła się na skutek uderzenia. Doskonale wiem, co czuje człowiek, któremu zabrano kogoś bliskiego sercu. A ona jest matką. Jej bólu nawet sobie nie wyobrażam.

- Jeśli coś mu się stanie - zaczyna, niemal stając na palcach. - Jeśli zrobią mu krzywdę... Jeżeli go... - urywa, wciągając ze świstem powietrze, i rozbieranym spojrzeniem omiata całą moją twarz. - Zabiję cię, przysięgam - obiecuje, a jej oczy aż kipią nienawiścią. - Nie wiem, jak to zrobię, ale cię zabiję. A potem zabiję siebie.



Zuzanna

Cały świat przestaje dla mnie istnieć. Tyle czasu walczyłam o swojego syna, o jego bezpieczeństwo, a potem bałam się do niego zbliżyć. Teraz czuję się winna, bo gdyby nie ja, możliwe, że Maks nie zostałby porwany.

– Odzyskam Maksymiliana – mówi pewnie Igor, patrząc mi w oczy. – Całego i zdrowego – zapewnia. – A jeśli... – urywa, zaciskając szczękę, i na sekundę zerka w dół, by za chwilę wrócić do mnie spojrzaniem. – Wtedy sam przeładuję broń i podam ci ją do ręki.

Patrzę na niego oniemiała. Dopiero teraz dociera do mnie, co zrobiłam. Wbiegłam tu wściekła, krzycząc. Uderzyłam go w twarz przy jego ludziach, przy ojcu, znieważyłam go. Zrobiłam coś, czego Igor Kolosov nie toleruje. Aż dziw, że na mnie nie krzyczy i nie grozi złamaniem swoich zasad.

– Znajdź go – mówię. – Błagam – jęczę, czując kolejną napływającą falę łez.

Widzę go jak przez mgłę. Łzy zasłaniają mi widok, a ja sama już nie wiem, w jakim świecie żyję. Co tu jest prawdą, a co nie. Która z moich mar jest tylko koszmarem, a która jawą. Kto

jest przyjacielem, a kto wrogiem. I gdzie w tym wszystkim jestem ja. Wreszcie robię krok wstecz i kompletnie się nad tym nie zastanawiając, padam na kolana.

Padam na kolana przed Igorem Kolosovem. Ponownie.

– Błagam cię...

– Zuzanno!

Igor również klęka i chwyta mnie za ramiona. Lekko mną potrząsa, a ja spoglądam na niego cała zapłakana.

– Od kiedy cię poznałam – zaczynam i pociągam nosem – wyplakałam już morze łez – wyznaję, przez co mężczyzna zaciska jeszcze mocniej szczęki. – Nie pozwól, żeby zrobili mu to samo, co mnie...

– Ćśś – przerywa mi. – Nie pozwolę.

– Nie podziękowałam ci za to, że mnie odbiłeś – przypominam. – Ale jeśli odzyskasz całego i zdrowego naszego syna, zrobię wszystko. Wszystko, co tylko sobie zażyczysz – obiecuję. – Przejdę na prawosławie, zamieszkać nawet na końcu świata. Zrobię wszystko, przysięgam.

– Niczego nie musisz mi obiecywać.

– Wiem, że ja dla ciebie nic nie znaczę – ciągnę, płacząc. – Nigdy nie znaczyłam, a moje obietnice są nic niewarte...

– To nie tak, proszę – przerywa mi i chwyta za moje policzki.

– Ale wiem, że kochasz Maksa całym sercem – kontynuuję, ignorując jego słowa. – Błagam! – krzyczę, zaciskając pięści na jego bluzie.

Mężczyzna nie pozostaje bierny, zgarnia mnie w swoje ramiona i zamyka w szczelnym uścisku. Tracę rezon, znów mam wrażenie, jakbym błądziła gdzieś na granicy świadomości, jakbym była w innym świecie. O dziwo, w jego ramionach znajduję nutkę pocieszenia. To irracjonalne i niemożliwe, ale tak właśnie jest. Przy nim nie czuję strachu, nie taki, jaki czułam wcześniej. Mimo tragicznej sytuacji bliskość Igora Kolosova działa na mnie kojąco.

Nagle drzwi otwierają się z hukiem i wpada przez nie Dmitrij, a my zrywamy się na równe nogi.

– Igor! – krzyczy. – Chodźcie!

Pchana nadzieją ruszam z miejsca, a Igor biegnie tuż obok mnie. Przepuszcza mnie w drzwiach i wypadamy na korytarz, goniąc chłopaka. Tak docieramy do salonu, w którym kilka osób stoi niecierpliwie, a pod oknami zauważamy Tatianę z telefonem przy uchu.

– Proszę cię, błagam – mówi dość spokojnie. – To wszystko wymknęło się spod kontroli...

Kiedy padają te słowa, Igor zrywa się z miejsca i wściekły niemal przeskakuje przez meble, chcąc dotrzeć do kobiety. Wtedy Dmitrij i Yuri go blokują, nie pozwalając mu na postawienie kolejnych kroków. Mało tego, jego własny przyjaciel zasłania mu twarz i odbiera możliwość mówienia.

Zszokowana patrzę na to wszystko i przez chwilę niczego nie rozumiem. Nie rozumiem do czasu, kiedy żona Iwana odwraca się przodem do nas i patrząc swojemu pasierbowi prosto w oczy, kontynuuje rozmowę telefoniczną.

– Nie, nikt nic nie wie – zapewnia do słuchawki, a po jej policzkach spływają gęste łzy. – Powiedz, gdzie jesteś, to przyjadę do ciebie – proponuje, a Igor szarpie się tak, jakby zaraz miał

wszystkich pozabijać. – Poradzimy sobie z tym.

Dopiero teraz dociera do mnie sens jej słów, a także to, z kim tak naprawdę może rozmawiać. Kiedy kończy połączenie, a jej ręka opada, mężczyźni puszczają Igora. Ten, kompletnie niezrażony obecnością ojca czy kogokolwiek innego, zrywa się z miejsca, by kontynuować swój bieg. Dosłownie przeskakuje nad sofą i w kolejnych dwóch susach jest już przy swojej macosze. Chwyta ją za gardło i pcha na szklane drzwi tarasu. Z jej ust uchodzi pisk zaskoczenia.

– Wiedziałem, że to ty! – krzyczy wściekły. – Gdzie jest mój syn?!

– Igor!

Słyszę nawoływania, widzę, jak inni próbują oderwać go od Tatiany, ale nic więcej do mnie nie dochodzi. Stoję jak zamurowana, a w uszach dźwięczą mi słowa człowieka, który nazwał się ojcem mojego syna.

Wreszcie ją puszcza i odwraca się w moją stronę. Widzę, jak szybko oddycha i sapie, jakby przebiegł maraton. Rozkłada ręce i odpycha od siebie stojącego obok ojca, Yuriego i Dmitrija, po czym rusza, wciąż patrząc mi głęboko w oczy. Zatrzymuje się tuż przy mnie.

– Jadę po naszego syna – mówi ostro, ale w jego głosie wyczuwam jednak nutkę łagodności.

– Jadę z tobą – odpowiadam i unoszę głowę wysoko, nie chcąc, aby mi zabronił.

Szczęśliwie zgadza się na to i teraz wszyscy gnamy samochodami przez jakiś las. Dmitrij prowadzi, Igor siedzi obok, a ja z tyłu, trzymając się ich siedzeń, wciąż wlepiam wzrok w przednią szybę. Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy, ale Tatiana powiedziała, że Maks jest właśnie tam.

Kiedy zatrzymujemy się pod drewnianym domkiem, ze środka wybiega zapłakana Ilga. Kompletnie nie rozumiem, co tu się odpieprza. Kiedy z pierwszego auta wysiadają Kolosovowie, a Iwan uderza w twarz córkę, dębieję. Igor za to rusza biegiem do środka. Podążam jego śladem i omijam zbiegowisko, by wbiec po drewnianych schodach, a następnie wpaść do środka.

– Stój! – krzyczy nagle stojący wewnątrz Wasily, mąż Ilgi, mierząc do mnie z broni.

Obok mnie zatrzymuje się Igor i również wyciąga pistolet.

– Zajebię cię – syczy, odbezpieczając go.

– Stać! – powtarza szwagier, a rękę przesuwa w prawo. Podążamy za nim wzrokiem i na kanapie zauważamy bawiącego się Maksa. – Albo strzelę mu w łeb!

Patrzę na syna, a do oczu cisną mi się łzy. Malec bawi się klockami, kompletnie ignorując wymierzoną w siebie łufę pistoletu. Wreszcie podnosi wzrok i uśmiecha się szeroko.

– Mama! Papa! – woła radośnie i klaszcze małymi rączkami.

Z ust uchodzi mi szloch, niemoc zaciska niewidzialną dłoń na moim gardle, a złość dławi, wylewając się falami. Nazwał mnie mamą! Mnie, kobietę, która bała się do niego zbliżyć. Mimo mojej długiej nieobecności wie, kim jestem.

– Odłóż broń – nakazuje surowo Igor, samemu chyba nie wierząc w siłę tych słów.

Nagle gdzieś obok słychać trzask pękającej szyby okiennej, a Wasily odwraca wzrok w tamtym kierunku. Rozlega się szum, a ja nie zastanawiam się nawet sekundy. Robię trzy

szybkie kroki i całym ciałem padam na kanapę, okrywając szczelnie mojego syna. Maks piszczy zaskoczony, za sobą słyszę dwa wystrzały, a moją skórę pali żywy ogień.



Igor

W tej chwili nie ma przede mną żadnych granic. Nie ma niczego, co by mnie zatrzymało. Zabrałem Zuzannę, nie chcąc jej ignorować. Zbyt wiele przeszła, żebym teraz kazał jej zostać w domu. A że jest niebezpiecznie? No i co z tego? Tu chodzi o naszego syna, a jego bezpieczeństwo jest dla nas najważniejsze.

Ten nieudacznik Vasily upadł już na samo dno i połaścił się na cudze dziecko. Problem tylko jest taki, że ja nie oddaję tego, co do mnie należy. Jednakże kiedy mierzy w głowę mojego syna, we mnie włącza się swego rodzaju blokada. Nie znam go na tyle, by wiedzieć, jaki ma refleks i czy zdąży oddać strzał po tym, jak ja to zrobię. Patrząc na jego postawę i sposób trzymania broni, mogę stwierdzić, że wie, co robi.

Wesołe przywitanie Maksymiliana powoduje, że uruchamiam w sobie największą chęć mordu, jaką kiedykolwiek miałem. Do tego płacz stojącej obok mnie kobiety dodaje mi pewności, że wszystko jest teraz w moich rękach.

Wtem przez okno wpada kamień, powodując hałas tłukącego się szkła. Zuzanna zrywa się z miejsca, a ja od razu oddaję strzał, który mija się z odgłosem drugiego.

Zaskoczony wyraz twarzy mojego szwagra i dziura w jego głowie to coś, co teraz chciałem zobaczyć. Wciąż trzymam wyciągniętą rękę z moją beretką, a on pada na kolana z szeroko otwartymi oczami.

- Prawo ojca – mówię, choć wiem, że już mnie nie słyszy.

Szybko chowam broń za pasek spodni i dobiegam do kanapy, na której leżą Zuzanna i mój syn. Płacz dziecka i kobieta leżąca w bezruchu sprawiają, że w sekundę oblewają mnie zimne poty. Ciemnoczerwona ciecz na jej plecach wskazuje tylko na jedno.

- Zuzanno! – krzyczę i szarpie ją za ramiona.

Obok mnie wyrastają nagle papa i Dmitrij. Mój przyjaciel bierze na ręce Maksymiliana, który głośno płacze, i od razu się odsuwa. Układam ją na wznak i chwytam za zimne policzki.

- Nie rób mi tego drugi raz! – ryczę, znów nieco nią potrząsając. - Otwórz oczy, powiedziałem! – nakazuję i oglądam jej klatkę piersiową w poszukiwaniu rany wylotowej. - Wiesz, że nie lubię... - urywam, gdy nagle otwiera oczy i mruga ciężkimi powiekami.

- Maks – mówi i od razu chce się podnieść.

- Jest bezpieczny – odpowiadam. - To już koniec – dodaje i pomagam jej usiąść.

Kiedy podnosi się do pionu, dostrzegam, że to, co brałem za śmiertelną postrzał, jest jedynie draśnięciem. Zdejmuję z siebie koszulkę i przykładam do jej łopatki. Zuzanna patrzy na mnie nieco zaskoczona moją troską. Cóż, sam siebie nie poznaję. Nie wiem, dlaczego to wszystko robię. Normalnie kazałbym komuś się nią zająć, ale teraz wstaję i biorę ją na ręce. Ona owija swoje wokół mojej szyi i układa głowę na moim ramieniu. Wychodzę z naszego myśliwskiego domku, a obok mnie kroczy papa. Na zewnątrz stoją Tatiana i Dmitrij z już uspokojonym Maksymilianem na rękach. Szarpiącą się i roztrzęsioną Ilgę trzyma dwóch naszych ludzi.

Omijam ich wszystkich i wsiadam do samochodu, sadowiąc nas na tylnej kanapie. Mój przyjaciel podchodzi i podaje nam naszego syna, po czym zajmuje miejsce kierowcy. Wiem, że teraz mogę to zostawić. Teraz chcę się zająć moją rodziną. Wszystko inne może poczekać.

Spoglądam na Zuzannę, która trzyma na kolanach dziecko i tuli je mocno do swojej piersi. Jeszcze kilka dni temu bała się do niego podejść, a dziś rzuciła się, by ratować jego życie. Ta kobieta nie przestanie mnie zadziwiać. Chociaż tym, co zrobiła w domku, wcale mnie nie zaskoczyła. Śmiało mogę powiedzieć, że jestem dumny.



Zuzanna

Lekarz, który zajmuje się mną od niemal dwóch miesięcy, opatrzył moje plecy. Okazuje się, że kula lekko mnie drasnęła, szarpiąc ubranie i rozrywając skórę do krwi. Dmitrij mówi, że pół sekundy wcześniej i Wasily mógłby trafić mnie tak, że kula przeszłaby na wylot przez serce. Nawet nie chcę myśleć o tym, że głowa Maksa była na wysokości moich piersi. Szczęśliwie to ja przyjąłem na siebie pocisk i choć ból był okropny, to wszystko było warte tego, bym znów mogła wziąć w ramiona mojego synka.

Teraz siedzimy w jego pokoju, a on pokazuje mi swoje ulubione zabawki i na swój sposób opowiada, którymi jeździ się po podłodze, a którymi lata. Słucham jak urzeczona, udając, że nie wiedziałam. Są momenty, gdy wracają do mnie wspomnienia z pokoju, w którym byłam więziona. Wyobrażałem sobie wtedy, jak bawi się mój syn i co go rozwesela. Choć nie miałam pewności, ile czasu minęło, i zakładałem, że sporo, to nie przypuszczałem, że tak dużo. Siergiej odebrał mi prawie osiem miesięcy życia z moim dzieckiem. Najpierw pół roku w niewoli, a potem prawie dwa miesiące rekonwalescencji, w której bałam się nawet na niego spojrzeć.

Wtem przypominam sobie o Ildze i Vasilim oraz tym, co rozegrało się w drewnianym domku. On stracił życie, ale co z nią?

Rozglądałam się szybko po pokoju, wstając i zaglądam na korytarz. Siedzi tam opiekunka Maksa. To Igor wystawił jej krzesło za drzwi i powiedział, że ma nam nie przeszkadzać. Zawsze się wtrącała i uważała mnie za zło konieczne, kompletnie ignorując to, że jestem matką tego dziecka.

Tę urazę zostawiam gdzieś z tyłu i wołam ją do pokoju, by samej móc z niego wyjść. Zostawiam syna, mimo wszystko, w dobrych rękach i schodzę na dół. Tutaj niestety nikogo nie widać. Sprawdzam salon, kuchnię i gabinet, ale tu również jest pusto. Wreszcie pchnięta przecuciem idę do wąskich drzwi, za którymi kiedyś zniknął Igor. Znajdują się pod schodami, nieco za gabinetem, jakby schowane, aby nikt się tam nie kręcił.

Ustępująca bez problemu kłamka napawa mnie nadzieją. Otwieram drzwi, a zaraz za nimi zauważam kręte schody w dół. Od razu ruszam, chcąc się przekonać, czy mam rację. Wreszcie docieram piętro albo dwa niżej i zastaję tutaj żołnierzy Iwana. Mężczyźni chcą mnie zatrzymać, ale od razu tłumaczą się tym, że ich szef kazał mi dołączyć. W oddali już słyszę odgłosy kłótni i płaczu, a to dla mnie najlepszy drogowskaz.

- Nienawidzę cię! - słyszę zacięty głos Ilgi, więc postanawiam wejść.

Tuż za drzwiami wyrasta nagle Dmitrij.

- Co ty tu robisz? - pyta zaskoczony. - Wróć na górę, Zuza.

- Nie - odpowiadam i próbuję wejść, ale on mi nie pozwala. - Przepuść mnie.

- To sprawa między nimi...

- Nie! - przerywam mu. - To sprawa w stu procentach dotycząca mnie - rzucam odważnie.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie mam prawa tu być? - pytam, zaciskając pięści. - Odsuń się - nakazuję.

Mój samozwańczy przyjaciel przygryza wargi, po czym odsuwa się, wzdychając. Omijam go, ale on rusza za mną. Niech sobie idzie.

- Jesteś zdracą!

Krzyk Igora upewnia mnie, że dobrze robię, idąc tutaj. Nie wiem jeszcze, po co to robię, ale czuję, że muszę.

- Nienawidzę cię - powtarza dziewczyna. - Wszystko mi odebrałeś!

- Co ja ci odebrałem? - dziwi się mężczyzna, kiedy wreszcie docieram do okazałej... celi.

Wszyscy odwracają się w moją stronę, a Igorowi niemal wypadają oczy na mój widok. Stoi zasapany, trzymając w ręce broń. Obok niego jest Iwan i Tatiana, która wypłakuje oczy, wisząc na swoim mężu. Najgorsze jednak jest dalej. Za nimi na krześle siedzi Ilga, dziewczyna, która jako jedyna z tego domu była dla mnie miła. A raczej udawała, tylko ja nie wyczułam tego fałszu. Ręce i tułów ma przywiązane do siedzenia, a z nosa sączy jej się strużka krwi.

- Przyszła twoja ukryta żonka - wyrzuca z siebie, na co Igor wraca do niej spojrzeniem. - Myślisz, że to takie miłe, kiedy nie możesz mieć dzieci, a twój brat, który do tej pory miał w dupie rodzinny dom, pojawia się nagle ze swoją tajną rodziną?! - wygarnia mu, a ja patrząc jedynie na jego plecy, jestem w stanie wyczuć, jaki jest wściekły.

- Jesteś zdracą - powtarza do siostry i wyciąga dłoń, mierząc do niej z pistoletu.

- Zabij mnie! - zachęca go. - Już mi wszystko jedno! - woła i zaczyna się śmiać, po czym spogląda na mnie. - Co już zrobiłam, to moje - kończy, zniżając głos.

Nie wytrzymuję. Ruszam z miejsca i niemal podbiegam do niej. Ona nieco się wzdryga, a reszta patrzy na mnie zaskoczona.

- To ty? - pytam, wskazując na nią palcem. - To ty skazałaś mnie na to wszystko?

- Patrzyłam na was i rzygać mi się chciało - odpowiada, krzywiąc się teatralnie. - Miałam plan idealny, który nie mógł nie wypalić.

- O czym ty mówisz? - wtrąca Iwan.

Dziewczyna zerka na ojca i wzdycha głęboko, a wyraz jej twarzy wskazuje na to, jakby miała wyrzuty sumienia.

- To ja sprzedawałam namiar na twój magazyn, papo - wyznaje, a Kolosov senior blednie. - To ja spowodowałam, że wszyscy wyjechaliście z domu - ciągnie, wracając spojrzeniem do mnie. - To ja zleciłam Siergiejowi porwanie świętej Zuzanny - dodaje, znów się krzywiąc z obrzydzeniem.

Zaskoczona spoglądam na Igora, ale widzę po nim, że jest skonsternowany tak samo jak ja.

- Co ja tobie... - zaczynam, ale Ilga wpada w śmiech, przerywając mi.

- Ty? Nic. - Wzrusza ramionami. - Kompletnie nic. Nawet cię polubiłam. Ale wiedziałam - sunie wzrokiem do brata - że tylko w ten sposób zagram ci na nosie - ciągnie, patrząc mu w oczy. - Wiedziałam, że taką hańbą na twojej kobiecie spowoduję, że pęknie.

- Jesteś kobietą - mówi Igor. - Jak mogłaś zrobić coś takiego drugiej kobiecie?

- Nijak. - Znów wzrusza ramionami. - Siergiej tak się na nią ślinił, że od razu wiedziałam, że jego burdel będzie najlepszym miejscem.

Nie wytrzymuję, robię zamach i uderzam ją w twarz. Po pomieszczeniu roznosi się plask, a jej głowa opada w bok. Wszystko we mnie buzuje, ciśnienie rośnie, a żołądek się kurczy na wspomnienie tego, co mi zrobili. Ona jednak podnosi wzrok i znów uśmiecha się szeroko.

- Chciałam zabrać Maksa, zaopiekować się nim i być dla niego matką - wyznaje, mroząc mi krew w żyłach. - W ten sposób chciałam zachować linię, wychowując krew swojego ojca - dodaje, zerkając na Iwana, po którym również widać szok. - Chciałam, żebyś był ze mnie dumny, papo.

- Zdradziłaś nas - odpowiada mężczyzna. - Już nie jesteś moją córką - dodaje, a Tatiana wpada w gorzki płacz. - Zasłużyłaś na śmierć.

Zaskoczona Ilga przeskakuje spojrzeniem pomiędzy nami wszystkimi, a na jej twarzy zaczyna malować się panika.

- Nie zrobicie mi tego! - krzyczy. - Nie zrobicie! - powtarza, a ja się odwracam, nie chcąc na to patrzeć. - Nie zrobicie! - kontynuuje, kiedy ruszam, chcąc stąd wyjść, jednak sama mi na to nie pozwala. - Żałuję, że przeżyłaś!

Nieruchomieję, wiedząc, że te słowa są skierowane do mnie. Czuję, że serce zaczyna mi wariować, robi mi się zimno i gorąco naprzemiennie, a oddech przyspiesza.

- Jesteś słaba! - woła. - Tak słaba, że własnego dziecka nie byłaś w stanie dopilnować!

Otwieram szeroko oczy, przed sobą zauważając zaskoczonego Dmitrija.

- Ilgo - odzywa się Iwan.

- Pozwoliłaś, żebym zabrała ci dziecko, bo jesteś nic niewarta! - kontynuuje dziewczyna, a jej słowa uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. - Nie zasługujesz na to, by być matką. Lepiej by było dla Maksa, gdybyś zdechła w tym burdelu!

Jak na zawołanie wracają do mnie wspomnienia z mojej celi. Znów widzę przed sobą zadowolonego Siergieja, który mnie bije i wmawia mi, że nikt mnie nie szuka. Znów widzę Borysa, który podchodzi zadowolony, by zgwałcić mnie po raz pierwszy, a później szprycować mnie dragami. Ponownie przed oczami mam szkło, które wbijam w swoje przedramiona, ale zaraz pojawia się mój kat i kończy się tylko na rozciętej skórze. Jak żywo czuję uderzenia i kopnięcia w brzuch, plecy czy głowę.

- Milcz! - słyszę głos Igora, a po chwili dźwięk przeładowania broni. - Dmitrij!

- Zuza, chodź - namawia chłopak i chwyta mnie za przedramię, ale ja nie reaguję.

- I tak już się do niczego nie nadajesz - ciągnie niezrażona. - Jesteś pusta jak wydmuszka. Ciekawe, czy mój szanowny braciszek będzie chciał teraz takie byle co!

Te słowa uderzają we mnie z jeszcze większą mocą. Coś we mnie pęka i przestaję nad sobą panować. Wyłączam myślenie, wciąż widząc Siergieja, i odwracam się na pięcie. Czuję szarpnięcie za dłoń, ale sprawnie się wyrwam, jakby ten dotyk miał mnie parzyć. Robię pierwszy krok w akompaniamencie obelg Ilgi, a przed oczami mam Borysa wbijającego mi igłę w żyłę. Nie zastanawiając się ani sekundy, chwytam za jakiś pistolet leżący na stoliku obok i unoszę go wysoko. Dziewczyna kontynuuje, a przede mną przewija się obraz klubu z perspektywy głowy przyciśniętej do stolika. Daję drugi krok, gdy moja wizja schodzi na podłogę klubu, gdzie już nie jestem w stanie zliczyć par rąk na moim ciełe. Wreszcie unoszę obie ręce, w których mocno trzymam broń.

- Jesteś zerem - mówi Ilga, a ja naciskam spust.



Igor

Huk wystrzału ucisza wszystko. Nikt nic nie mówi. Wszyscy patrzymy na Ilgę, która ma dziurę w głowie. Naprzeciwko niej stoi zasapana Zuzanna, nadal trzyma wyciągniętą broń i z przerażeniem w oczach patrzy na moją martwą siostrę.

- Zabiłaś moje dziecko! - wydiera się nagle Tatiana i rzuca się w stronę matki mojego syna. Papa chwyta ją w pasie, zatrzymując, ale ona szarpie się jak szalona.

Tym okrzykiem jakby budzi z transu Zuzannę, która odwraca się w jej stronę, a dłoń z glockiem wcale nie opada.

- Twoje dziecko? - pyta tak chłodno, że sam jestem w szoku. - Przypomnieć ci, co zrobiło twoje dziecko?! - krzyczy, zaskakując mnie tym.

- Zuzanno - zaczynam, podchodząc do niej.

- Stój - nakazuje. - Może to ona tym zarządzała, co? - mówi, spoglądając na mnie.

- Nie! - protestuje Tatiana, unosząc dłonie w geście poddania. - Ja o niczym nie wiedziałam! Ilga sama...

- Milcz! - wrzeszczy z całej siły Zuzanna. Widzę, jak bardzo jest wyprowadzona z równowagi.

- Proszę - próbuję ponownie.

- Co? Wypierasz się swojego dziecka? - mówi do mojej macochy z drwiną w głosie, kompletnie mnie ignorując. - No oczywiście, czego innego można się po tobie spodziewać!

- O czym mówisz? - wtrąca papa, a ja już mam złe przeczucia.

Gdzieś z tyłu czai się Dmitrij. Ledwie zauważalnie kiwamy do siebie i próbujemy złapać najlepszy moment, by ją obezwładnić.

- Miałam prawo zabić Ilgę! - podnosi głos ponownie, a ja mam wrażenie, jakby przede mną stała inna osoba. - Czyż nie tak kara się zdrajców? - pyta, spoglądając na mojego ojca. - To moje prawo! - krzyczy, a jej twarz pali żywa czerwień. - Prawo matki!

Zamieram. Mam wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Po wyrazie jej twarzy nie jestem w stanie niczego stwierdzić. Trudno wyczytać, czy zrobi coś, czego będzie później żałować, czy opanuje się w porę. Zachowuje się, jakby wpadła w obłęd. Jakby to wszystko zaszło zdecydowanie za daleko, a jej moce właśnie się skończyły.

- Tak - odpowiada papa, kiwając do niej.

- Zabiła nasze dziecko, Iwanie! - jęczy Tatiana.

- A co ona zrobiła mojemu dziecku? - odpowiada jej Zuzanna, a mój przyjaciel jest już o krok od niej. - A co ty zrobiłaś dziecku swojego męża?!

Wszyscy milkną i nieruchomieją. Dmitrij patrzy na mnie w szoku, a ja nie mogę oderwać od niej spojrzenia. Tatiana otwiera szeroko usta, zapewne również nie spodziewając się takiego obrotu spraw.

- O czym ty mówisz, dziewczyno? - pyta spokojnie papa.

- To nieprawda! - zaprzecza ta kurwa. - To Igor...

- Miej choć odrobinę honoru, by się przyznać - wtrąca się jej Zuzanna, poprawiając uchwyt na broni. - Opowiedz swojemu mężowi, jak napastowałaś jego nieletniego syna - ciągnie, a Tatianie odchodzą wszystkie kolory. - Powiedz mu, jak próbowałaś go uwieść za każdym razem, gdy przyjeżdżał, doprowadzając do tego, że latami nie wracał do rodzinnego domu!

Słucham i nie wierzę w to, co słyszę. Odpuszczam sobie rozbrojenie kobiety, która właśnie wydaje jeden z moich największych sekretów. Już po mnie. Już po nas.

- Jak... - zaczyna ojciec, ale urywa i puszcza swoją żonę, po czym podchodzi do Zuzanny, nie zważając na wyciągniętą broń.

- Teraz to już bez znaczenia - mówi dziewczyna, kręcąc głową. - Wiem o tym tylko ja i teraz wy - zapewnia, kłamiąc, bo przecież Dmitrij również o tym wiedział. - Igor nie chciał, by jego malutka siostrzyczka straciła matkę, bo bardzo ją kochał! - unosi się, machając nieco glockiem. - Cierpiał latami, nie dopuszczając do siebie tej zdiury!

- Licz się ze słowami, dziwko! - wydziera się Tatiana.

- Tak! - odkrzykuje jej. - Jestem dziwka! - wyrzuca z siebie, a z jej oczu zaczynają płynąć łzy. - Zrobiła ją ze mnie twoja córka, powodując, że sama nigdy nie będę mogła mieć dzieci -

urywa, pociąga nosem i wyciera go rękawem. – I to przez nią stałam się pusta, stałam się zerem, które już nic nie znaczy.

– Zuzanno – mówię wreszcie i podchodzę do niej powoli. – Nie mów tak, bo to nieprawda.

– Nieprawda? – dziwi się, zerkając na mnie. – Nieprawda, że twoja siostra mnie zniszczyła? Siostra, którą ty chroniłeś całe życie?

– Nie – zaprzeczam szybko. – Nie to. Nie rób tego, nie jesteś taka – zapewniam.

Z ust dziewczyny wyrywa się szloch, a ja wykorzystuję ten moment, by złapać ją w ramiona. Jedną ręką wrywam jej broń i od razu oddaję przyjacielowi, po czym zamykam ją w ciasnym uścisku.



Igor

Drżenie ciała dziewczyny jest tak duże, że nie mogę jej uspokoić. Zaczynam nawet zastanawiać się, kto drży bardziej – ja czy ona. Z nerwów, ze strachu czy może z nienawiści.

– Zapytam tylko raz – mówi ostro papa, patrząc na mnie uważnie, a Tatiana siedzi na podłodze skulona jak pies. – Czy to prawda?

– Nieprawda! – odkrzykuje moja pozał się Boże macocha, a kobieta trzymana w moich ramionach chce mi się wyrwać, jednak nie pozwalam jej na to.

– Prawda – wyznaję, patrząc ojcu prosto w oczy. – Wybacz, że cię zdradziłem, papo.

– Mówiłam, że wszystko stracisz! – syczy z boku Tatiana. – Już jesteś skończony!

Ojciec w mgnieniu oka wyjmuje zza paska broń i robi zamaszty ruch, po którym lufa styka się z czołem jego żony.

– Jak śmiałaś? – pyta, patrząc na nią lodowatym spojrzeniem. – Wyciągnąłem cię z biedy, zaopiekowałem się tobą, dałem wszystko, co chciałaś – wylicza, a ona blednie. – Postawiłem cię u swojego boku! – podnosi głos, na co Zuzanna znów się wzdryga.

– Iwanie, to nie tak...

- A jak?! - odzywam się wreszcie, robiąc krok w przód, ale nie puszczam uczonej mojej koszuli kobiety. - Byłem dzieckiem, do kurwy nędzy! - wydieram się, ponownie powodując dreszcze w ciele Zuzanny. - Może za tym wszystkim jednak stałaś ty, co?!

- Nie! - zaprzecza żywo i unosi dłonie w geście poddania. - Przysięgam, że nie miałam pojęcia, co zaplanowała Ilga.

- Nie wierzę ci - rzucam z pogardą w głosie.

- Klnę się na wszystko! O niczym nie wiedziałam! - woła i kłęką przed nami. - Zaczęłam się domyślać, dopiero kiedy zniknął Maks, bo ona też przestała się odzywać.

- To już niczego nie zmienia - wtrąca papa. - Zdradzałaś mnie.

- Nie zdradzałam, przysięgam!

- Nie łżyj, suko! - wrzeszczy ojciec, zaskakując mnie tym, bo to do niego niepodobne, i zaciska dłoń na rękocyści.

- Iwanie, błagam! - prosi go niemal na leżąco. - Ty nie jesteś taki. Ty nie krzywdzisz kobiet.

- Kobiet nie - przyznaje, kiwając głową. - Ale zdrajców już tak.

Na przypieczętowanie tych słów w powietrzu roznosi się huk wystrzału, a ciało drżącej Zuzanny nieruchomieje z wrażenia. Przyciskam ją do siebie jeszcze mocniej i patrzę, jak trup Tatiany z szeroko otwartymi oczami osuwa się na podłogę. Moja kobieta wpada w rozpaczliwy płacz, wciąż szarpiając za moje ubranie, a papa stoi nad truchłem i patrzy na nie beznamytnie.

- Wybacz, ojcze - mówię, chcąc, żeby chociaż mnie wysłuchał. - Pozwól mojej rodzinie wrócić do Polski, a mnie ukarż, jak należy - dodaję z pewnością w głosie. Następnie odsuwam od siebie wciąż płaczącą kobietę i wciskam ją w ramiona Dmitrija. Ona patrzy na mnie zaskoczona i wyciera twarz rękawem. Staję przed ojcem i rozkładam ręce.

- Igor! - woła Zuzanna, ale ja wiem, że to już nic nie da. Ja też zdradziłem.

- Nie miej skrupułów - mówię, łapiąc jego spojrzenie. - Rób swoje, oddaję się w twoje ręce.

- Synu - odzywa się wreszcie i marszczy czoło. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Zrobiłem to z premedytacją. Nie chciałem, by to niemowlę spotkał podobny los do mojego. Niestety przeliczyłem się i to niewiele dało.

- Byłeś dzieckiem, nie powinieneś czegoś takiego brać na swoje barki.

- Byłem za słaby, wybacz mi - proszę, przymykając na chwilę oczy. - Pozwól tylko Zuzannie i Maksymilianowi wrócić do domu.

Jestem gotowy na śmierć. Wiem, jak zawiniłem przeciwko ojcu, Zuzannie, a nawet mojemu synowi. Kulka w łeb to odpowiednia kara dla mnie.

- Igorze - łka Zuzanna, którą szczelnie obejmuje mój przyjaciel.

Uśmiecham się do niej lekko i żałuję.

Zdobyłem syna.

A mogłem też zdobyć ją.



Zuzanna

Zabiłam człowieka. Zrobiłam to, z zimną krwią pociągając za spust. Jeszcze to do mnie nie dociera. I mimo że wiem, jak ciężką zbrodnię popełniłam, nie mam wyrzutów sumienia. Wiem też, że nikt nie wsadzi mnie do więzienia, bo tu nie tak wymierza się sprawiedliwość. Dopiero teraz mam poczucie, że uwolniłam się od tego, co ciągnie się za mną od ośmiu miesięcy.

Wiem, że Ilga i tak straciłaby życie. Wiem, że karą za zdradę jest śmierć. I wiem też, że miałam prawo zrobić to osobiście. To prawo matki.

Od wydarzeń w piwnicy minęły zaledwie dwa dni, a ja mam wrażenie, jakby to było wieki temu. Ten dom stał się o wiele cichszy i już nikt nie porusza tematu tego, co się tam wydarzyło. Nikt też nie wie, skąd taki tok wydarzeń, bo tylko my byliśmy w środku. Tylko my wiemy, dlaczego Tatiana dołączyła do swojej córki.

O dziwo bałam się o Igora i to bardzo. Kiedy patrzyłam na niego, jak stał przed ojcem i poddawał się jego woli, moje serce drżało. Może to ze strachu, że mnie i Maksa spotka to samo. A może dlatego, że zmartwiłam się tym, jak dostaniemy się do Polski bez niego. Jak w

ogóle opuścimy ten dom. Gdy jeszcze oddał mnie pod opiekę Dmitrija i nakazał nam wyjść, żebym na to nie patrzyła, pękłam. Żal wylewał się ze mnie, a ja naprawdę pragnęłam, by żył.

Cóż za ironia losu.

Chciałabym być sama. Mimo że wyszłam z tego pokoju wielokrotnie, to odnoszę wrażenie, że tu jestem bezpieczna. Bezpieczny jest też mój syn. Pomimo tego, że wrogowie zostali odnalezieni i unicestwieni, ja nadal nie czuję tej pewności siebie. Wciąż mam wrażenie, że kiedy wyjdę z tego pokoju ponownie, to znów stanie się coś złego. To jest jak fatum.

Igor zagląda do mnie kilka razy dziennie. Nasze rozmowy są lakoniczne. Pyta, jak się czuję, chwilę ze mną siedzi, ale ja nie potrafię z nim rozmawiać. Mam wrażenie, że oboje mamy z tym duży problem i nie jest to świeża sprawa. Od początku nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Wygląda na to, że potrafimy się porozumieć wyłącznie w stanie ekstremalnego stresu, podniecenia czy poczucia zagrożenia. Wtedy słowa nie są potrzebne, a w grę wchodzi czyny, które zdają się idealnie dopasowane.

Moje rozmyślania przerywa delikatne pukanie do drzwi, a po chwili staje w nich kobieta. To chyba ta lekarka, która była u mnie ostatnio. Nie pamiętam jej imienia, do tej pory mało mnie to obchodziło. Nie widzę sensu przywiązywać się do osób, które uważają, że wiedzą, co ja czuję.

- Dzień dobry - wita się uprzejmie, po czym wchodzi, a za zamykanymi drzwiami widzę Igora.

Nie odpowiadam, a jedynie kiwam głową. Kobieta podchodzi, uśmiecha się lekko i siada na fotelu obok mojego łóżka.

- Jak się dziś czujesz? - pyta, po czym wyciąga swój notes.

To zawsze rozbraja mnie najbardziej. Czego oni wszyscy tam szukają? Instrukcji obsługi pacjenta czy ściąg z lat szkolnych i tego, czego nie nauczyli się na studiach?

- Mam twoje wyniki badań po ostatniej zmianie leków - mówi niezrażona moim morderczym spojrzeniem, po czym wyjmuje jedną z kartek i podaje mi ją. - Zobacz, nikt inny ich nie widział.

Kompletnie zaskoczona wreszcie wykonuję jakiś ruch i odbieram od niej świstek. Rzucam okiem na skalę, słupki i liczby. Nie potrafię się skupić i wyczytać z tego czegokolwiek.

- Nie... - zaczynam, oddając jej dokument. - Nie mogę odczytać - kłamię.

- Rzeczywiście, małe litery - odpiera i od razu przesiada się na łóżko obok mnie. Zaczyna tłumaczyć znaczenie wszystkich tych liczb, a po chwili znam wreszcie swój stan zdrowia.

- Dziękuję.

- Za co mi dziękujesz?

- Do tej pory nawet nie wiedziałam, co tak naprawdę jest jeszcze ze mną nie tak - odpowiadam zgodnie z tym, co czuję. - Poza oczywistym - dodaję, wskazując na swój brzuch.

- Ale z tobą nic nie jest nie tak - zaprzecza z uśmiechem na ustach. - Przeszłaś przez piekło, zaznałaś wielu krzywd, więc nie ma się czemu dziwić, że masz dolegliwości czy gorsze wyniki badań. Czymś „nie tak” - w powietrzu robi cudzysłów - jest sądenie, że to ty jesteś źródłem tych niedoskonałości. Jednak musisz pamiętać, że nie ma ludzi idealnych, a w swoim życiu na pewno już się o tym przekonałaś.

Patrzę na nią jak urzeczona i staram się wykryć fałsz. Próbuje odkryć czczą gadkę, którą chce mnie nakarmić, ale jest mi ciężko. Nie zachowuje się jak normalny psycholog. Nie mówi o tym, jak to dobrze mnie rozumie albo żebym jej o tym poopowiadała. Ona podchodzi do mnie kompletnie inaczej. Nie neguje mojego złego stanu psychicznego, a jeszcze upewnia mnie w tym, że tak, to się dzieje naprawdę.

– Żeby była jasność – chrząka – to twój życiowy partner poprosił mnie o pomoc, ale to ty jesteś moją pacjentką. Nikt nie jest w stanie wejść w twoje buty i powiedzieć, że cię rozumie, no bo umówmy się... – zawiesza się na chwilę – ...nie rozumie – kwituje, kiwając głową. – Ja jestem tu po to, by pomóc ci żyć z tym, co zaszło, i postarać się zostawić to jedynie w pamięci. Nie ma sensu, żebyś ciągnęła to za sobą, bo w ten sposób krzywdzisz tych, których naprawdę kochasz. A wiesz, kogo kochasz najbardziej?

– Syna – odpowiadam bez namysłu, na co kobieta kręci głową.

– I to jest błąd – stwierdza, czym mnie złości. – To powinna być najważniejsza osoba w twoim życiu – kontynuuję, palec wskazujący wtykając mi w pierś. – To jest osoba, o którą musisz zadbać najpierw.

Co ona pieprzy?! Jak to ja jestem najważniejsza?! Że niby wszystko to, co przesłałam w celu uchronienia mojego syna, było nic nieznaczące z mojej strony? Że powinnam wtedy myśleć wyłącznie o sobie?

– Masz dzieci? – odpieram zła.

– Nie mam, ale od razu odpowiem na twoje pytanie – rzuca pewnym głosem. – Twoja walka o syna wcale się nie skończyła. Ty nadal musisz o niego walczyć i będziesz musiała to robić do końca swoich dni – mówi coś, co kompletnie nie klei mi się z tym, co powiedziała chwilę temu. – Zmienił się jedynie sposób tej walki. Dziś nie musisz oddawać życia. Dosłownie. Dziś musisz zawalczyć o to, by znów żyć. Musisz zawalczyć o siebie, bo to ty jesteś najważniejsza.

– Ale...

– A kiedy poczujesz się dobrze ze sobą, poczujesz, że jesteś najważniejszą osobą w swoim życiu, że niczego nie musisz już poświęcać, wtedy dasz synowi wszystko.

– Boję się – wtrącam zgodnie z tym, co czuję. – Boję się, że gdy się do niego zbliżę, znów coś mu się stanie. Tak już było i moje obawy miały rację bytu.

– Dlatego musisz zacząć od siebie.

– To nie jest takie proste.

– Wiem o tym – kiwa głową. – Nie wiem, co przesłałam w sensie cielesnym, ale mogę sobie wyobrazić, że to było piekło. Nie wiem też, czy sama dałabym sobie z tym radę. Tego nikt nie wie. Ale teraz wiemy jedno, ty dałaś radę przejść wszystko fizycznie, więc dasz też radę psychicznie. Nie zmieniaj swojego celu, a jedynie sposób walki o niego. Zacznij od siebie.

– Ciężko uwierzyć w siebie, kiedy czuję się niechciana i niepotrzebna – wyznaję wreszcie. – Moje marzenia zawsze były bardzo przyziemne, chciałam jedynie dobrego syna i nie chciałam go stracić. Los sprawił, że mi go odebrano, a ja miałam wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce.

– Nadal chcesz się tak czuć?

– Nie.

- Więc walcz, bo masz dla kogo! - woła, unosząc dłonie. - Zdradzę ci sekret - zniża głos do szeptu. - Za tymi drzwiami zapewne stoi pewien czterdziestokilkuletni brunet i przebierając nogami, czeka, aż stąd wyjdę.

- Igor?

- Zgadza się. Nie jesteście małżeństwem, prawda?

- Nie. Jedyne, co nas łączy, to dziecko - odpowiadam szczerze.

- Nie wydaje mi się. Inaczej nie pałałby do mnie chęcią mordy, jeżeli ci nie pomogę. - Uśmiecha się, co odwzajemniam.

- Bo chce dla Maksa wszystkiego, co najlepsze - przyznaję.

Nie ma się co oszukiwać. Igor Kolosov, samozwańczo czy nie, jest ojcem mojego syna. Jest najlepszym ojcem, jaki mógł mu się trafić.

- A ty? - rzuca, przyglądając mi się uważnie. - Jak się czujesz w jego obecności? Jakie uczucia w tobie wyzwała?

- Czuję się bezpieczna.

- Jak to opiszesz?

- No... Mam wrażenie, że dopóki on jest obok, nic mi się nie stanie.

- A czego się obawiasz?

- Że zniknie - szepczę, sama dziwiąc się swoim słowom.

- Dlaczego?

- Bo wtedy zniknie moje poczucie bezpieczeństwa - mówię powoli.

- Czy czułaś to, będąc tam?

- Nie, zdecydowanie nie.

- A kiedy poczułaś się bezpiecznie? Ten pierwszy raz.

Zamykam oczy, bo muszę się zastanowić. Igor daje mi to, czego nie miałam wcześniej. Tak naprawdę chronił mnie już od samego początku. Obronił mnie przed Rafałem, a potem się nami zaopiekował. Tak, wbrew mojej woli, ale wtedy nie czułam żadnego innego zagrożenia poza nim samym. Kiedy przyjechaliśmy tutaj, tylko on i Dmitrij sprawiali, że mogłam spać spokojnie. A później stało się najgorsze.

- Kiedy obudziłam się w szpitalu.

- Po porwaniu?

- Tak.

- Dlaczego? Co temu towarzyszyło?

- Ulga, niewysłowiona ulga - przyznaję. - Wtedy potwierdził, że Maks jest bezpieczny. Był przy mnie, a ja bałam się zamknąć oczy, żeby on nie zniknął.

- Co jeszcze spowodowała obecność pana Igora?

- Zaufałam lekarzowi - przyznaję, kiwając głową. - Był przy mnie w obecności Igora i przez to wiedziałam, że mimo wszystko nic mi nie zrobi - dodaję odkrywczo, ponownie zniżając głos.

- Mimo wszystko? - dziwi się. - Nienawidzisz Igora?

Podnoszę głowę i wlepiam w nią zaskoczone spojrzenie. Już chcę potwierdzić kiwnięciem głowy, ale zatrzymuję się, marszcząc czoło. Czy ja go nienawidzę?

Cofam się pamięcią do wszystkiego, co spotkało mnie przez tego mężczyznę. Śmierć mojego byłego, groźba zabicia mojej matki, obu osób, które się ode mnie odwróciły. Później porwanie przez Siergieja i wszystko to, co mi zrobili ci zwyrodnialcy. Powinam go nienawidzić, powinam chcieć jego śmierci, konania w katuszach. Powinam prosić Boga, żeby zadał mu te same ciosy, które oberwałam ja. Powinam...

Szukał mnie, odnalazł. Ustalił winnych moich cierpień, pomścił mnie, odbił mojego syna. Zabił tego, który mu zagrażał, bez najmniejszego mrugnięcia okiem. Uspokoił mnie...

Jego objęcia za każdym razem sprawiały, że odczuwałam ulgę, siłę, bezpieczeństwo. Czułam to, czego pragnę od tak długiego czasu. Spokój.

- Nie - kręcę głową. - Nie nienawidzę Igora Kolosova - mówię pewnie.
- A co do niego czujesz? - pyta.
- Ufam mu.



Zuzanna

Jeszcze długo po wyjściu lekarki pełna nieznanych mi uczuć wpatruję się w drewniane drzwi. Miałem w głowie wszystkie jej słowa, a także moje własne. Myślę o tym, co sama mi powiedziała, i analizuję każdą myśl, która pojawiła się w mojej głowie.

Powinno nienawidzić Igora. Powinno obarczyć go winą za całe zło, które mi się przytrafiło. Żądać zadośćuczynienia, odszkodowania, wolności. Powinno wiele. Jednak tak jak wściekła oskarżyłam go o zaniedbanie, kiedy zginął Maks, tak samo bardzo zrozpaczona błagałam go o odnalezienie syna. Wiedziałam, że Igor jest jedyną osobą, która mogłaby sobie z tym poradzić. Ja nie, ja jestem za słaba. Mimo że sama zagroziłam mu utratą życia, to później drżałam na myśl o tym, że ktoś mógłby mu je odebrać.

Z nieskrywanym zdegustowaniem samą sobą muszę przyznać, że Igor Kolosov jest dla mnie podporą. Mimo różnych sytuacji między nami zawsze zapewniał mnie o tym, że będzie o mnie dbał, że przy nim nic mi nie grozi. Zawinił wielokrotnie, doprowadził do tego, co mi się stało, ale wiem, że sam nigdy by mnie na to nie skazał. Po prostu to wiem.

Dziś pierwszy raz od wielu miesięcy kąpałam syna i przygotowywałam go do snu. Kiedyś jeszcze karmiłam piersią, ale dziś po pokarmie nie ma nawet śladu. Opiekunka jakby zmieniła swoje nastawienie. Nie przeszkadzała mi ani nie rzucała głupich tekstów. Nie wiem, czy to Igor ją przechrzczył, ale tak jest dobrze.

Jeśli już o samozwańczym ojcu mojego syna mowa, zauważyłam, że inaczej mnie traktuje. Nie wiem, czy to litość, czy coś jeszcze innego, ale to spowodowało, że zachowuje się... lepiej. Tak, jakby liczył się z moim zdaniem. Nie wrzeszczy, nie grozi, nie straszy, nie ustawia mnie do pionu. Mało tego, po tej akcji w piwnicy myślałam, że przegrałam życie, że Iwan mnie zabije, a syna się wyrzeknie albo też zabije. On jednak tylko raz zapytał Igora, czy to prawda, a po uzyskaniu odpowiedzi pociągnął za spust.

Teraz osuszam ciało miękkim ręcznikiem i spoglądam na siebie w lustrze. Mój wzrok przykuwa mała blizna w okolicy pępka, która już zawsze będzie mi przypominać, kim się stałam tam, w pokoju śmierci. O tym, jak tam żyłam i jak spędziłam pierwsze święta mojego syna i jego pierwsze urodziny. Teraz mam tylko to, co mi zostało, oraz garść hormonów dziennie.

Wkładam na siebie cienki szlafrok i owijam się nim szczelnie. Jeszcze jedno spojrzenie na swoje odbicie i kiwam sama do siebie.

– Dasz radę, Zuza – mówię.

Nie wiem, co mnie pcha, ale jakaś niewidzialna siła wyciąga mnie z pokoju, który zajmuję na parterze, i ciągnie schodami na górę. Ktoś jeszcze się kręci na dole, ale nie zważam na to. Mam swój cel i tam zmierzam. Wreszcie docieram do pokoju, który kiedyś zajmowałam razem z Igorem. Dziś mieszka tu sam, co poddawałam już wielu teoriom. Teraz jednak nie będę się nad tym rozwodzić.

Zatrzymuję się pod drzwiami sypialni i pukam. Czekam chwilę, a gdy nikt się nie odzywa, postanawiam wejść. Wewnątrz nie zastaję gospodarza, co nieco mnie zasmuca. Naprawdę miałam nadzieję, że porozmawiamy. Rozglądam się wokół, przypominając sobie różne sytuacje, w których byliśmy, i postanawiam wracać do siebie. Wtem drzwi łazienki stają otworem, a w nich on.

– Zuzanna? – rzuca, wkładając koszulkę, przez co mierzwi swoje przydługie włosy.

– Przepraszam, że weszłam... – zaczynam, czerwieniejąc.

– Nie przepraszaj – przerywa mi. – To także twoja sypialnia. Coś się stało?

Na te słowa robi mi się gorąco. Moja sypialnia? Więc dlaczego wciąż śpię na dole?

– Nie, nie – odpowiadam szybko.

– Coś z Maksymilianem?

– Nie, nie to.

– Ty się źle czujesz? – dopytuje, dokładnie mnie obserwując.

– Nie, nic z tych rzeczy – tłumaczę, zakładając włosy za ucho, i łapię jego spojrzenie śledzące moją dłoń. – Chciałam porozmawiać.

Mężczyzna unosi brwi w zdumieniu i przeczesuje palcami włosy, a potem gładzi się po brodzie.

– Słucham.

- Nie podziękowałam ci za uratowanie Makska - mówię w końcu i podchodzę do niego bliżej. - A tak naprawdę, gdyby nie ty...

- Nie musisz mi dziękować za ocalenie własnego dziecka, Zuzanno - wtrąca się i robi krok w moją stronę. - To mój obowiązek. A poza tym nie powinienem być dopuścić, żeby ktokolwiek go porwał.

- Rozumiem. - Kiwam głową. - Ja jednak swoje wiem i czuję. Jestem matką i dla mnie to była sprawa życia i śmierci - wyznaję, spoglądając mu w oczy. - Dosłownie.

- Wiem - potwierdza i zatrzymuje się jakiś metr ode mnie. - Mam nadzieję, że teraz czujesz się lepiej.

- Prawie - odpowiadam.

Przechyla głowę w bok, a ja postanawiam działać. Biorę głęboki oddech i chwytam za sznurek od szlafroka. Odwiązuję go, po czym od razu ściagam z siebie ten kawałek materiału, który opada na podłogę, a ja zostaję kompletnie naga.

Igor robi wielkie oczy i widać, że jego zaskoczenie nie jest udawane. Nic nie mówi, tylko sunie spojrzeniem od moich stóp aż do samej głowy. Następnie zaciska mocno szczęki, a na jego twarzy maluje się... złość.

- Ubierz się - mówi ostro, a jego słowa ranią mnie na wskroś. - Ubierz się i wracaj do siebie - dodaje, po czym odwraca się plecami do mnie.



Zuzanna

Niemal brakuje mi powietrza. Ból w piersi rozrywa mi płuca, a żal rozplywa się po całym moim ciele. Potrzebuję chwili, żeby zebrać się w sobie i schylić po szlafrok. Muszę uspokoić drżenie rąk, żeby udało mi się go rozłożyć i wsunąć pierwsze ramię. Potrzebuję kolejnego głębokiego wdechu, żeby nabrać sił na zarzucenie go na siebie.

Wstyd nie pozwala mi podnieść wzroku. Nie potrafię spojrzeć w stronę mężczyzny, który tak mnie potraktował. Nie umiem patrzeć nawet na jego plecy. Przez chwilę mam wrażenie, jakbym była w jakiejś innej galaktyce, w całkiem innym świecie, który nie jest dla mnie. Jakby ten wszechświat teraz groził mi palcem i śmiał się ze mnie głośno, kiedy ja nawet nie potrafię nabrać powietrza w płuca.

Zmuszam wreszcie nogi do ruchu i wybiegam z sypialni. Zamykam za sobą drzwi i marzę o tym, żeby one już nigdy się nie otworzyły. Sama chcę zniknąć, rozplynąć się w powietrzu, wyparować. Cokolwiek.

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby pójść do niego. Nie mam pojęcia, co to za niewidzialna siła wepchnęła mnie do pokoju, w którym mieszka. Nie rozumiem, dlaczego stanęłam przed

nim nago. Niczego, kurwa, nie pojmuję!

Zaćmiło mi rozum. Totalnie mnie pocięło. Mój mózg poszedł sobie na spacer, żeby teraz serce miało wyskoczyć mi z piersi. Żal, który rozlewa się we mnie jak krew w żyłach, dociera do każdej, nawet najmniejszej komórki mojego ciała. Łzy ciekną mi po policzkach, a ja staram się nie spaść ze schodów. Schylam głowę, starając się ukryć twarz we włosach. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie widział.

Jest mi wstyd.

Trzaskam drzwiami do swojego pokoju i opadam na nie plecami. Jestem wściekła, zażenowana, jest mi przykro, głupio. Uczucia gotują się we mnie, niemal rozsadzając mnie od środka.

– Skurwiel – syczę zła, ledwie oddychając.

Uderzam głową o drewnianą płytę i zamykam oczy. Pod powiekami pojawia mi się obraz sprzed kilku chwil. Widzę siebie stojącą kompletnie gołą przed Kolosovem, a on się ze mnie śmieje, wskazując na mnie palcem.

– Idiotka – sapię zmęczona.

Co ja sobie myślałam? Przecież on mnie nie chce. Jakim cudem miałby zechcieć? Dba o mnie tylko z jednego powodu i nie jestem nim ja. Ja nic nie znaczę. Nigdy nie znaczyłam. Cokolwiek chciałam zrobić, cokolwiek udowodnić, udało mi się to.

Jestem wydmuszką.



Igor

Wkurwiony na maksa nalewam sobie wódki do szklanki. Nawet nie wiem, kiedy Zuzanna wyszła z mojego pokoju, ale ma szczęście, że zrobiła to szybko. Opróżniam szkło, po czym od razu robię zamach i rzucam nim w przeciwległą ścianę.

- Kurwa! - krzyczę, a drzwi sypialni nagle się otwierają. - Czego? - ryczę do Dmitrija, który włązi tu jak do siebie.

- Powiesz mi, dlaczego Zuza wybiegła stąd zapłakana? - mówi od wejścia, zatrzaszkując za sobą drzwi.

- A ty co, obrońca uciśnionych? - pytam i sięgam po kolejną szklankę. - Nie mam ochoty na pogadanki.

- Co jej zrobiłeś? - drąży, aż spoglądam na niego ze zdumieniem.

- Odważny jesteś - zauważam.

- A ty głupi czy jak?

- Nie pozwalaj sobie - burczę i polewam tylko jedną kolejkę, dając mu do zrozumienia, że ma wyjść. On jednak tego nie robi, tylko rozsiada się wygodnie w fotelu. - No chyba cię

pojebało. – Na moje słowa zaplata ręce na klacie i patrzy na mnie pytająco. – Ja pierdolę – mruczę i przymierzam się do kolejnego rzutu. – Przyszła podziękować mi za ocalenie syna.

– No i? – dopytuje, a ja zerkam na niego.

– I się rozebrała – odpowiadam, po czym wykonuję drugi rzut. – Stała przede mną kompletnie goła! – kończę i wycieram twarz dłońmi.

– No?

– Co no? – wyrzucam z siebie. – Zaciąłeś się czy jaki chuj? Nic, kazałem jej wracać do siebie.

– No to wszystko jasne! – woła i klaszcze w dłonie.

– No jasne. – Kiwam szybko głową. – Chciała mi dupą podziękować za coś oczywistego. Ja pierdolę!

Dmitrij wstaje z fotela i podchodzi do mnie. Przez chwilę nic nie mówi, tylko kręci głową. Wreszcie zakłada ręce na biodra jak baba i znów pozwala sobie na zbyt wiele.

– Przyszła do ciebie, a ty ją odepchnąłeś – zaczyna, na co marszczę czoło. – Kazałeś wyjść. Wiesz, jak się poczuła? – pyta, a ja patrzę żywo zaciekawiony. – Gorsza.

– Gorsza?

– Przypomnieć ci, gdzie była przez pół roku? – rzuca pytaniem, na które nie trzeba odpowiadać. Odwraca się i wychodzi, znów trzaskając mocno drzwiami.

Stoję jak zamurowany i patrzę na drewnianą płytę. Dopiero teraz dochodzi do mnie to, co rzeczywiście się stało.

– Kurwa! – krzyczę.

Odwracam się i chwytam za pierwszą lepszą butelkę, by i nią rzucić o ścianę.

* * *

Zbiegam po schodach jak szalony. Kiedy zatrzymuję się pod pokojem Zuzanny, postanawiam jednak nie pukać, tylko od razu naciskam na klamkę. Wchodzę bez zaproszenia, powodując, że kobieta zrywa się z fotela. Na mój widok nawet nie ociera policzków, które rzeczywiście są całe mokre, a jedynie zawiązuje mocno sznurek szlafroka.

– Możemy porozmawiać? – pytam, ale nie czekam na pozwolenie i wchodzę głębiej.

– Chyba wszystko mi już powiedziałaś, nie ma takiej potrzeby – odpowiada i unosi dumnie głowę.

Ja jednak się nie zatrzymuję i podchodzę do niej. Kiedyś by się cofała, ale teraz już nie. Teraz stoi w bezruchu.

– Daj mi powiedzieć. Chcę ci to wyjaśnić – nalegam.

– Niczego nie musisz mi wyjaśniać. Jestem dorosła i doskonale wszystko rozumiem.

– Niczego nie rozumiesz – zaprzeczam, unosząc przed sobą dłonie. – Nie rozumiesz, bo to ja źle się wyraziłem.

– Nie wiem, czy chcę tego słuchać – mówi, kiedy zatrzymuję się jakiś metr od niej. – Proszę, daruj sobie. Daruj mnie – poprawia i przelyka głośno ślinę. – Pozostaw mi chociaż złudzenie resztek godności – rzuca, a z jej oczu płyną kolejne łzy. – Resztek, bo samej godności nie mam już od dawna.

- Wysłuchaj mnie, proszę - ponawiam, a ona patrzy na mnie szczerze zdziwiona. - Zaczę od tego, że żałuję wydarzeń sprzed przyjęcia sylwestrowego. To nie powinno mieć miejsca.

Zuzanna uchyla usta w zdziwieniu, a na jej policzki wychodzi piękna czerwień. Jednak oczy nie błyszczą, co oznacza, że znów mnie źle zrozumiała.

- Nie chcę, żebyś odwdzięczała mi się w ten sposób - ciągnę, chcąc to wszystko wyjaśnić. - Dziękowała za cokolwiek właśnie tak. Tak kurewsko mocno żałuję tego, do czego między nami doszło, a kiedy zaginęłaś, żałowałem tego jeszcze bardziej.

Dziewczyna oddycha ciężko, wciąż patrząc mi w oczy. Widzę po niej, że cierpi. Kiedyś by mnie to nie obeszło, ale dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj nie chcę, żeby było jej źle.

- Proszę - szepcze, po czym się cofa i podpierając się na drżących rękach, siada na fotelu.

- Wiedziałem, że nie uciekłaś, i wiedziałem, że cię odnajdę - mówię dalej, ignorując jej prośby. - Obiecałem sobie, że cię odnajdę. Żywą lub martwą, ale odnajdę. - Z jej ust uchodzi gorzki szloch. - A kiedy czas upływał i miesiącami nie miałem żadnego śladu, żałowałem wszystkiego jeszcze bardziej. Byłem na siebie kurewsko wściekły, bo prawda jest taka, że mogłem zabrać się do tego całkiem inaczej. W sylwestra spierdoliłem coś ważnego, a mogło się okazać, że nie będzie już szansy na cokolwiek - ciągnę i decyduję się kucnąć obok niej. Zamiera i tylko jej klatka piersiowa szybko się porusza. - Kurewsko mocno żałuję, że wtedy potraktowałem cię jak zwykłą dziwkę, a nie jak swoją kobietę - wyznaję, na co ona zszokowana zasłania usta dłońmi.

Spuszczam spojrzenie, by chwilę odsapnąć, bo jej zielone oczy doprowadzają mnie do szału. Kiedy mój wzrok zatrzymuje się na jej kolanie, z którego właśnie zsuwa się materiał szlafroka, mam ochotę palnąć sobie w łeb. Przecież jeszcze chwilę temu mogłem ją mieć bez tego wszystkiego. Bez rozmów o uczuciach i przyznawania się do błędu.

Nie, nie tak.

Podnoszę oczy, znów chwytając jej spojrzenie, i postanawiam się otworzyć, chociaż raz.

- To dlatego teraz tak się wkurwiłem, kiedy przyszedłaś do mnie, rozebrałaś się i ciałem chciałaś mi podziękować za to, że odzyskałem naszego syna - mówię, zaciskając ręce na podłokietnikach fotela. - I nie wkurwiłem się na ciebie. Jestem wściekły na siebie, ponieważ tak mnie postrzegasz. Widzisz we mnie skurwiela, który tylko bierze. Powiedziałem ci kiedyś, że nie chcę dziwki i aby stać się moją kobietą, musiałabyś się znaleźć pode mną. Podtrzymuję jedno i drugie, bo dla mnie to ma znaczenie - wyznaję dla siebie rzecz oczywistą. Dziwki można pieprzyć, kobiety się wielbi. Ja kobiety nigdy nie miałem. - Nie chcę, żebyś ciałem chciała mi się odwdzięczać za cokolwiek. Nie chcę także, żebyś czuła się zobowiązana w tej materii wobec mnie w taki sposób. Wolę poza domem ruchać zwykle dziwki, którym jest wszystko jedno. A ciebie nie dotknę, dopóki sama nie będziesz tego chciała.

Zuzanna wciąż siedzi, w milczeniu słuchając mojego monologu. Chciałem się wytłumaczyć, no to teraz mam. Milknę i ja. Wstaję i chcę wrócić do siebie, jednak kiedy już mam odejść, postanawiam odkryć się całkowicie.

- Kiedy leżałaś w śpiączce, przez moment chciałem pozwolić ci odejść, jak już dojdiesz do siebie - mówię, a ona robi wielkie oczy. - Chciałem zabrać cię do Krakowa i umieścić w którymś apartamencie albo domu, byle blisko ze względu na Maksymiliana - dodaję i zaczynam kręcić głową. - Ale nie potrafię. Od początku rościłem sobie do ciebie wszelkie

prawa, a prawda jest taka, że nigdy nie byłaś moja – puentuję, a dziewczyna wstaje, co sprawia, że jest niebezpiecznie blisko mnie. – Pragnę cię, Zuzanno – szepczę. – Pragnę cię, jak żadnej innej kobiety nigdy wcześniej nie pragnąłem. Dlatego nie chcę traktować cię w ten sposób – kontynuuję, a wzrokiem przeskakuję pomiędzy jej oczami a ustami. – Pragnę, abys była moją kobietą na pełnych prawach, a nie tylko obowiązkach, i przede wszystkim, żebyś tego chciała – kończę, wreszcie czując potężną ulgę.

Napięcie, które teraz powstało między nami, jest tak potwornie wielkie, że niemal zabiera mi oddech. Boję się wciągnąć powietrze, bo mógłby dojsć do mnie jej zapach. Boję się, że wtedy nie dałbym rady racjonalnie myśleć. Jestem na siebie wściekły za to, że wszystko zjebałem, i za to, ile przeze mnie wycierpiała.

Stoimy tak dłuższą chwilę, a ona nie odpowiada. Wreszcie zaciskam mocno szczęki i spuszczam wzrok z jej twarzy. Mój oddech przyspieszył niebezpiecznie, a serce wali mi jak oszalałe. W życiu tak się nie czułem. Daję krok wstecz, następnie ruszam, już na nią nie patrząc. Docieram do drzwi i naciskam na klamkę, kiedy za sobą słyszę chrząknięcie.

– Zostań.



Zuzanna

Stoję, z zafascynowaniem słuchając przemówienia Igora Kolosova. Jeszcze chwilę temu żałowałam, że poszłam do jego sypialni. Jeszcze przed momentem znów nazwałam go skurwielem. Jeszcze nie tak dawno nie chciałam nawet na niego patrzeć. To, co mi wyznaje, kompletnie zbija mnie z tropu. Nie tego się spodziewałam. Oj, nie. Kiedy tu przyszedł, zakładałam raczej, że znów chce ustawić mnie do pionu i wyrzyga prawdę o tym, kim się stałam. Ale nie.

Pierwszy raz widzę go takiego skupionego i szczerego. Nigdy nie zbliżył się do mnie aż tak bardzo, nie licząc pokazówek czy sytuacji, w których mnie do czegoś zmuszał. Teraz zachowuje się tak, jakby nie było między nami żadnego dystansu. Jakby nie chciał, aby takowy był.

Włosy ma już suche, ale zmierzwione i opadające na jeden bok. Zarost jak zawsze idealnie przystrzyżony, a oczy niezmiennie ciemne. Mina poważna, to także się nie zmieniło. Wpatruje się we mnie uważnie, a ja mam wrażenie, jakby czytał każdą moją myśl. Przed nim zawsze czułam się kompletnie naga.

Tym, co mówi, sprawia, że moje uczucia szaleją, nie wiedząc, do której szuflady wskoczyć. Swoim wyznaniem odblokowuje we mnie coś, co zgasił już na samym początku. Nie przerywam mu nawet na chwilę. Raz, że nie potrafię, a dwa, że jestem w ciężkim szoku. Kiedy zamierza wyjść, wreszcie odzyskuję mowę.

- Zostań – mówię.

Zatrzymuje się z ręką zaciśniętą na klamce. Poprosiłam, aby został. Jeżeli teraz wyjdzie, więcej tego nie zrobię.

- Jesteś pewna? – pyta, odwracając się do mnie.

- Tak. – Kiwam głową. – To była pierwsza i jedyna szczerza rozmowa między nami.

- Chyba monolog – zauważa, po czym zamyka drzwi i rusza w moją stronę, ale po chwili się zatrzymuje. – Dlaczego mam zostać?

- Bo chcę – odpowiadam, wzdychając. – Ja nie żałuję tego sylwestra – dodaje, kręcąc głową, na co on marszczy czoło. – Chciałabym poczuć się tak jak wtedy, chciałabym poczuć się chciana, pożądana... – urywam, czując, że głos znów zaczyna mi się załamywać. – Chciałabym znów poczuć się kobietą.

Igor stoi w miejscu, patrząc na mnie z szokiem w oczach. Chyba nie tylko ja zostałam dziś zbita z tropu. Nie zamierzam jednak rezygnować. Zbyt wiele już straciłam, nie chcę marnować więcej czasu.

- Jesteś...

- Jestem – przerywam mu, hardo unosząc głowę.

- Wiesz, że nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała – stwierdza bardziej, niż pyta, robiąc pierwszy krok, a mój oddech wyraźnie przyspiesza. – Wiesz, że jeżeli staniesz się moja, to już nigdy nikomu cię nie oddam?

- Na to liczę – szepczę miazdżona emocjami.

- Chcesz być moja? – pyta, zatrzymując się tuż przy mnie, i unosi jedną z dłoni na wysokość mojego ramienia.

- Chcę – wyduszam z siebie, czując pierwszy dotyk, który niemal pali moją skórę. – Ale mam warunek – dodaje, na co mężczyzna nieruchomieje, a w jego oczach można dostrzec zdezorientowanie. – Również chcę wyłączności – oznajmiam pewnie.

Mam wrażenie, że jego spojrzenie za chwilę przewierci mnie na wylot. Patrzy na mnie z czymś w oczach, czego jeszcze u niego nie widziałam. Tak jakby zaskoczenie pomieszane z zadowoleniem. Staram się wyrównać oddech, gdyż to oczekiwanie niemal odbiera mi tchnienie, a serce bije jak szalone.

- Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz – odpowiada wreszcie bardzo poważnie, a jego słowa odbijają się echem w mojej głowie.

Po chwili czuję obie dłonie, które układa na mojej twarzy. Muska palcami skórę policzków, jakby chciał je zbadać, poznać. Jego oczy błędzą od moich ust do oczu, przez nos i na czoło kończąc. Przysuwa się powoli, a ja mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Chcę krzyknąć, chcę wrzeszczeć!

- Bądź moją kobietą – szepcze, a jego oddech odbija się od moich ust. – Bądź na zawsze – dodaje, po czym styka swoje wargi z moimi.

Cichy jęk uchodzi ze mnie, kiedy zaczynam czuć ciepło drugiego człowieka. Oboje nieruchomiejemy jakby w oczekiwaniu na gromy z nieba i coś, co miałyby zapobiec temu, co wisi w powietrzu. Mam wrażenie, jakby to, co się teraz między nami dzieje, było czymś, na co czekaliśmy przez cały ten czas. Czymś, co ma odmienić nasze dotychczasowe życie.

Wiem, jak Igor podchodził do związków i kobiet ogólnie, jak podchodził do mnie, jak do niepotrzebnego mebla w domu. Odczuwam pewną zmianę w jego zachowaniu, a także samym byciu. I chociaż zraniły mnie jego ostre słowa, gdy kazał mi wyjść ze swojej sypialni, teraz jestem święcie przekonana, że to, co powiedział przed chwilą, było prawdą. Jest prawdą.

Sama również potrzebuję tego, co wisi w powietrzu. Jestem jak tonący, który chwyta się brzytwy, aby nie pójść na dno, choć wie, że ta może mu nie pomóc. Ja też potrzebuję terapii i już od dawna wiemy, że bynajmniej nie za sprawą lekarzy. Ja chcę żyć. Wreszcie poczułam bodźce, które wyzwoliły we mnie potrzebę egzystencji. Jak się okazuje, nic nie wpływa na mnie lepiej niż drastyczne kroki podejmowane, by złamać mój strach i przezwyciężyć niechęć.

Potrzebuję swojego Katharsis.

- Spraw - mówię w jego usta, muskając je delikatnie - abym poczuła się kobietą.

Po tych słowach nie trzeba więcej nic mówić. Igor przysysa się do mnie, od razu pogłębiając pocałunek. Jest zdecydowany, ale nie nachalny. Jego język wsuwa się głębiej, a ja mu na to pozwalam, czerpiąc z tego ogrom przyjemności. Jęczę mu w usta, gdy jego dłonie przesuwiają się na tył mojej głowy i kark. Chwyta za niego mocno i odrywa się ode mnie zasapany.

- Jesteś nią - mówi, zaciskając zęby. - Jesteś najważniejszą i najwartościowszą kobietą - urywa, by przemknąć spojrzeniem po mojej twarzy. - Dla mnie jesteś idealna.

Z oczu znów wypływają mi łzy, a z ust uchodzi stęknienie. Chcę coś odpowiedzieć, ale już mi na to nie pozwala, miażdżąc moje wargi. Rękami odnajduje ciasno zawiązany supeł sznura szlafroka i szarpie go mocno. Kiedy ten ustępuje, od razu zsuwa ze mnie materiał, pod którym niezmiennie jestem naga. Znów się odsuwa i omiata wzrokiem całe moje ciało. Przełyka głośno ślinę i jedną z dłoni układa na moich plecach, a drugą chwyta za pierś, którą od razu zaczyna całować. Wyginam się, czując przyjemność z tego dotyku.

Tak bardzo pragnęłam znów poczuć coś innego, niż czułam przez pół roku. Wsuwam ręce w jego rozczochrane włosy i pociągam za nie mocno. Odpowiada lekkim przygryzieniem sutka, co wywołuje we mnie falę niespodziewanych dreszczy.

Nagle chwyta mnie w pasie i obraca, by niemal rzucić na łóżko. Piszczę zaskoczona, ale bynajmniej nie ze strachu. Mężczyzna staje nade mną, szybko ściąga z siebie koszulkę i odrzuca ją gdzieś na bok. Następnie pada przede mną na kolana i chwyta mnie za uda. Nim się zorientuję, mocno rozszerza moje nogi, a po chwili czuję jego język na swojej cipce. Znów jęczę głośno, czując, jak kolejna fala dreszczy przebiega mi po plecach. Wyciągam ręce nad głowę, a ciało mimowolnie się pręży, drażnione dotykiem w najwrażliwszym miejscu na moim ciele. I kiedy myślę, że zaraz dojdę, Igor znów odrywa się ode mnie, a ja podnoszę się na łokciach, by rzucić mu mordercze spojrzenie. Mężczyzna unosi kącik ust i zsuwa z siebie spodnie od dresu. Oblizuje usta i opada na mnie, zatrzymując się tuż nad moją twarzą.

- Nigdy w życiu tego nie robiłem - mówi.

- Czego? - pytam zdziwiona.

- Nie kochałem się.



Igor

O tej chwili marzyłem przez cały ten czas, kiedy nie było jej obok mnie. Paradoks sprawił, że najpierw ją ignorowałem, żeby później pluć sobie w brodę.

Teraz mam ją pod sobą, rozpaloną, zmęczoną i rozdygotaną. Policzki ma zaczerwienione, usta rozchylone, a oczy błyszczą tak, jak jeszcze nigdy nie błyszczały. Bez zastanowienia wchodzę w nią jednym szybkim pchnięciem. Mógłbym rozdrobnić się na wolniejsze ruchy, na większe przygotowanie, na coś delikatniejszego, jednak dostałem dwa sygnały i postanawiam je wykorzystać. Powiedziała, że nie żałuje tamtego razu i że chciałaby poczuć się tak samo pożądana. Cóż, pragnę jej jeszcze bardziej, ale to nie ma tu żadnego znaczenia. Poza tym nie chcę się nad nią rozczułać, przypominając, co działo się przez pół roku, i pastwić się nad nią litością. Chce być kobietą, moją kobietą, więc wezmę ją tak, jak robiłem to wiele razy w swoich fantazjach. Mocno, ale z uczuciem.

Z ust Zuzanny znów wychodzi przeciągły jęk, a ja ponownie zagłuszam go pocałunkiem. To zadziwiające, jak przyjemnym doznaniem jest całowanie kobiety. Dotykając jej ust swoimi, mam wrażenie, jakbym czerpał z naczynia, które wciąż się napelnia. Jakbym nie mógł się nią nasycić, jakby ciągle było mi mało.

Przepadłem.

– Dojdź pode mną – szepczę jej do ucha, gdy czuję pierwsze skurcze.

Nie przestaję poruszać się jednostajnie, chcąc dać jej jak najwięcej. To również do mnie niepodobne, ale tak jest mi przyjemnie. Odczuwam radość z dawania i dobrze, że ulżyłem sobie pod prysznicem, bo pewnie już dawno bym trysnął. Teraz mogę bez zahamowań brać swoją kobietę, doprowadzając ją do orgazmu i słuchając jej jęków.

Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, jak to jest mieć własną rodzinę. Parłem do przodu, chciałem zdobyć potomka i utrzymać linię rodową. Kiedy okazało się, że nie mogę mieć dzieci, przez chwilę nawet chciałem sobie to darować. Jednak w rodzinie Kolosov takie rzeczy nie przejdą. Dziś, gdy spojrzę na to z perspektywy mojej siostry, mógłbym założyć, że oboje mamy jakiś wrodzony problem i nie jest on ani trochę związany z naszymi matkami. Wygląda na to, że w jakiś sposób właśnie po linii ojca oboje staliśmy się w pewnym sensie niepełni.

Ja sam najpierw latami próbowałem znaleźć idealne dziecko, które mogło stać się moje, ale wiele lat bezskutecznych starań zniechęciło mnie do dalszej bitwy. Do Moskwy i tak już nie jeździłem, więc nikt nie miał mi suszyć głowy o to, że się nie żenię i nie mam potomstwa.

A potem pojawiła się ona.

Wtargnęła do mojego życia, dosłownie wyważając drzwi, i trzymała w ramionach swojego jedyne go syna. Hardo unosiła głowę i gdzieś miała to, kim jestem i co miała zrobić. Dla niej najważniejsze było dobro syna, które postawiła wyżej od wszystkiego innego.

Nigdy nie chciałem mieć własnej rodziny. Nie planowałem tworzenia szczęśliwego obrazka kochających się osób, które uśmiechają się do siebie nie tylko na zdjęciu. Jednak ten malec zawładnął moim sercem. Dziś nawet nie przyjąłbym do siebie myśli, że Maksymilian nie jest mój. Jest i chuj!

Nigdy nie chciałem mieć kobiety. Nie planowałem związku, małżeństwa, przysięgania i brania na siebie obowiązku dbania o drugiego człowieka. Nie pozwalałem sobie na słabości ani nikomu zbliżyć się do mnie za bardzo.

Ale potem stała się ona.

Walczyła ze mną, nie okazując strachu. Zawsze stawiała czyjeś dobro ponad swoim własnym. A najwyżej ceniła dobro syna. Tym mnie ujęła. Nie potrafiłem rozgryźć powodu, dla którego patrzę na nią inaczej niż na każdą inną kobietę. Ciężko mi było pojąć dlaczego, mimo że wkurwiała mnie niezmiernie, nie potrafiłem się od niej odwrócić i z zimną krwią odstawić na bok. Walczyłem z tym, ale nie pomogły mi ani inne dupy, ani chujowe traktowanie, na jakie ją skazałem.

Nigdy nie wyobrażałem sobie, jak to by mogło być, gdyby nienawidziła mnie mniej.

A potem mi ją zabrali.

Chyba nic tak nie otwiera oczu jak strata kogoś, o kim nie myśleliśmy, że jest tak ważny, jakim okazał się w rzeczywistości.

* * *

Trochę nocy spędziłem z Zuzanną w jednym łóżku. Nigdy jednak nie była to taka noc. Nie mam na myśli samego seksu, ale to, że teraz śpi przytulona do mojego boku, a ja dumnie ją

obejmuję. Słońce wschodzi, dając znać, że czas wstawać, ale nawet nie zmrużyłem oka. Podziwiam jej delikatną skórę, na której nie ma już śladu po tym skurwysyństwie, które ją spotkało. I choć wiem, że może nie być już nic widać na zewnątrz, wewnątrz rany jeszcze długo będą się zablizniać.

- Jesteś tu – słyszę nagle zachrypnięty damski głos.

- Jestem – odpowiadam, a ona podnosi głowę.

- Myślałam, że to mi się śniło.

- Gdyby nie to, że nie zasnąłem, sam bym tak pomyślał – przyznaję.

Zuzanna przygląda mi się przez chwilę, a jej mina tężeje.

- Wiem, że to nie jest bajka, Igorze. Mam świadomość... – urywa, zamykając oczy.

- Wszystko, co wczoraj powiedziałem, jest prawdą – oświadczam poważnie. – Nie oznacza to, że teraz zmienię się w grzecznego chłopca i przestanę być tym, kim jestem. Pewnego jesiennego wieczoru wtargnęłaś do mojego życia, a ja już wtedy wiedziałem, że staniesz się jego częścią, i ta noc to przypieczętowała.

- Wyczuwam nutę romantyzmu, panie Kolosov – rzuca przekornie. Cała ona.

- Chyba zdążyłaś zauważyć, że daleko mi do romantyka – mówię, unosząc brwi. – Baloniki i kwiatki to nie moja bajka.

- Wystarczy mi szacunek – wtrąca, a z jej ust znika uśmiech.

Podnosi się i siada, odwracając się plecami do mnie. Wiem, co ma na myśli i dlaczego to powiedziała. Siadam tak, że teraz mogę patrzeć na jej profil.

- To ja ponoszę odpowiedzialność za całe zło, które cię spotkało – zaczynam, czym ściągam na siebie jej już załzawione oczy. – Nie sprawię, że o tym zapomnisz, ale zrobię wszystko, abyś poczuła się doceniona, ponieważ zasługujesz na to, co najlepsze. Tak naprawdę mogłaś się mnie wyrzec, wydać nasz sekret i tym uwolnić się od Siergieja, ale nie zrobiłaś tego – mówię, raniąc ją, ale wiem, że te słowa muszą paść. – I wiem, że nie zrobiłaś tego dla mnie, tylko dla Maksymiliana. Już od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteś idealną matką dla mojego syna.

- Mimo że wiedziałam, że go ochronisz, wciąż bałam się o jego życie – odpowiada, spuszcżając wzrok na swoje splecione dłonie. – Gdyby coś mu się stało, nie chciałabym żyć.

- Wiem, Zuzanno, wiem – zapewniam, po czym zgarniam ją w swoje ramiona. – Przysięgam, że już nigdy nie stanie się wam krzywda. Szybciej sam oddam życie, niż na to pozwolę.



Igor

Poranek należy do tych cięższych. Najpierw się otworzyłem, kompletnie odsłaniając się przed kobietą, a teraz nadeszła kolej na papę. Znowu siedzimy w jego gabinecie, jednak każdy z nas milczy. Yuri standardowo popija kawę burbonem, a Dmitrij buja się jak dziecko. Ojciec udaje twardziela, ale ja swoje wiem. Boli go strata. Cierpi przez zdradę żony i córki. Tatiana była, jaka była, ale w końcu byli małżeństwem ponad trzydzieści lat. Nic dziwnego, że cierpi. A z Ilgą to jeszcze cięższy temat. To było jego dziecko. I mimo że sam nie musiał pociągnąć za spust, to i tak daję głowę, że czuje się winny tego, co się stało.

– Co zamierzasz? – odzywa się papa, a wszyscy wpatrujemy się w niego.

Wygląda źle. Jest załamany.

– Wracamy do Polski – odpowiadam, czując niewystowioną ulgę z podjęcia tej decyzji. – Wcześniej nie było takiej opcji, teraz wszystko jest już jasne.

– Rozumiem – mówi cicho i pociąga bucha cygara. – Odwiedzicie nas jeszcze?

Patrzę na niego, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Nie mam ochoty tu przyjeżdżać. Zaklinałem się, że nigdy więcej nie przywiozę tu syna. Jednak teraz sytuacja się zmieniła. Papa

został sam. Co prawda teraz nie ma potrzeby, abym tutaj został, ale przyjdzie taki dzień, kiedy będę musiał tu wrócić. Wrócić na dobre.

– Oczywiście – odpieram wreszcie, na co on kiwa tylko głową.

– Zajmę się twoim ojcem, Igorze – odzywa się Yuri. – Nie musisz się martwić.

– Dziękuję.

– Nie jestem dzieckiem, sam potrafię o siebie zadbać – oburza się starszek. – A może znowu się ożenię?

Jego słowa wywołują uśmiech na mojej twarzy, choć wiem, że to tylko żart. On nigdy nie przestał kochać mojej matki. I nigdy nie przestanie.

Kończymy naradę i opuszczamy gabinet. Od razu idę na górę, gdzie Zuzanna pakuje rzeczy Maksymiliana. Za mną podąża mój przyjaciel i chrząka, jakby chciał coś powiedzieć.

– Co? – rzucam przez ramię.

– Mam informację sprzed piętnastu minut – mówi, zatrzymując mnie tymi słowami. – Nocny transport został przejęty, a konwój jakimś cudem go zgubił.

– Kurwa, za długo nie ma nas w Krakowie – stwierdzam rzecz oczywistą, chwytając mocno poręcz schodów. – Trzeba się tym pilnie zająć.

– Mam coś jeszcze – dodaje i drapie się po głowie.

– Chyba chcesz mnie zaskoczyć – oznajmiam, na co on kiwa głową, unosząc brwi.

– Ponoć Adamski zaszył się nawet przed swoimi, a rządy przejęła jego żona.

– I to ona ma takie lepkie łapki? – dziwię się.

– Na to wygląda.

– No to trzeba jej je poprzetrzącać – zarządzam. – Bóg dał ręce po to, aby brać, ale nie moje.

Dmitrij zgadza się ze mną, po czym się rozchodzimy. Za dwie godziny mamy lot, więc zaraz trzeba wyjeżdżać. Idę do pokoju syna, a w nim zastaję krzątającą się moją kobietę, która wskazuje opiekunce, co jeszcze spakować, a sama trzyma na rękach małego.

– Nie wiem, czy powinnaś dźwigać Maksymiliana, Zuzanno – mówię, zamykając za sobą drzwi.

Obie spoglądają na mnie, ale tylko opiekunka wygląda na spłoszoną.

– Mam wiele do nadrobienia, a to słodki ciężar – odpowiada.

Uśmiecham się i już nic nie mówię. Ma rację, a ja muszę mieć do niej więcej cierpliwości.

Widzę, że to, co wydarzyło się na przestrzeni całej naszej znajomości, bardzo ją zmieniło. Kiedyś chciałem ją złamać, ustawić pod siebie, żeby grzecznie wykonywała wszystkie moje rozkazy. Dziś nie tego chcę. To nie jest kobieta, która będzie żyła w cieniu. Mogłaby, ale wtedy nie będzie sobą. A ja nie chcę, żeby była kimś innym. Już nie.

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że wyszła z własnej skorupy. Opuściła swoją strefę komfortu i postanowiła pójść naprzód. I choć teraz się uśmiecha, przytulając do siebie syna, ja wiem, że to tylko kolejna maska. To oblicze kochającej matki, która dla dziecka zrobi naprawdę wszystko. Pod nim jest ta druga twarz. Twarz zranionej kobiety, która cierpi i próbuje się podnieść. A to moje kolejne zadanie. Już ją odzyskałem, zdobyłem, teraz muszę ją utrzymać przy życiu.

Lot trwa już godzinę, ale sami zostajemy dopiero teraz. Wcześniej Maksymilian bawił się tu pacynkami. Niedawno poszedł z opiekunką na drzemkę, a Dmitrij sam się ulotnił.

- Wybaczysz mi? – pytam, przerywając ciszę, a Zuzanna spogląda na mnie zaskoczona.

Przypominam sobie lot sprzed dziesięciu miesięcy, kiedy wyglądała kwitnąco i była bojowo nastawiona. Dziś jest zupełnie inna. Co prawda nie jest już taka przygaszona jak jeszcze kilka tygodni temu, ale jej twarz zdradza cierpienie, którego zaznała.

Wpatruje się we mnie wielkimi oczami i zakłada włosy za uszy. Kiedyś podziwiałem ich czerwień, dziś są w oplakanyim stanie i już wiem, że po powrocie do domu będę musiał ją nakłonić, by zrobiła coś dla siebie.

- Co teraz z nami będzie? – odpowiada pytaniem na pytanie.

To oznacza tylko jedno – nie wybaczyła mi. Nie wiem, czy kiedykolwiek to nastąpi. Przecieram twarz dłońmi i patrzę na jej szklące się już oczy.

- Nie zmienię przeszłości – stwierdzam rzecz oczywistą. – Ale mogę sprawić, że przyszłość będzie taka, jaka chciałabyś, aby była.

- Wiem, że życie przy tobie nie będzie bezpieczne – zauważa, na co kiwam głową.

- Tak, ale mogę przysiąc na własne życie, że będę was chronił.

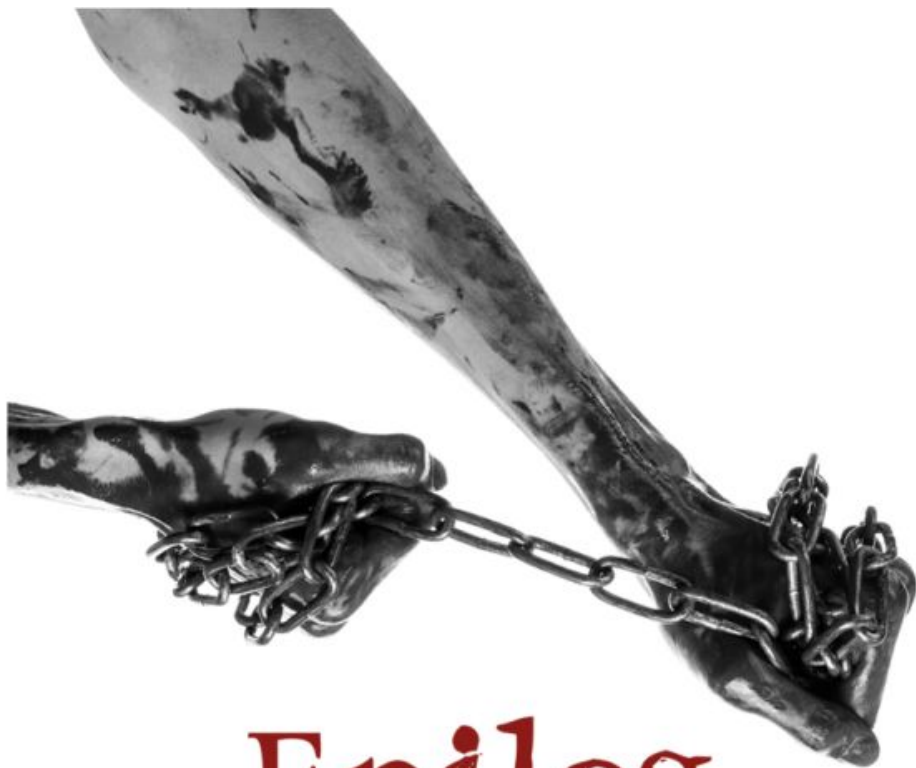
- Więc spraw, żebyś to czuła – dodaje, a jej głos zaczyna się łamać.

Wstaję i przesiadam się na miejsce obok niej. Chwytam jej zimne dłonie i ściskam mocno, a pierwsze łzy skapują na nasze palce. Poprzedniej nocy otworzyłem się przed nią, a ona mnie przyjęła. Dostałem pokutę, ale nie rozgrzeszenie i tego jestem świadomy. Świadomy jestem też tego, że ta kobieta jest i twarda, i krucha jednocześnie. Są momenty, że trzyma gardę, sprawia wrażenie, jakby nic się nie stało, przywołując na twarz szeroki uśmiech. Jednak mija zaledwie chwila, a beztroska ucieka zastąpiona lękiem i słabościami. Kolejny płacz i kolejny żal wylewa się z niej, a to potwierdza wyłącznie jedno – przed nami jeszcze długa droga. Bardzo długa.

- Daj mi tylko szansę, a cię nie zawiodę – proszę, patrząc w jej zielone oczy.

- Dałam ci ją wczoraj – odpowiada i pociąga nosem. – Spraw, żebyś tego nie żałowała.

- Nie pożałujesz – zapewniam i unoszę jej dłoń do swoich ust. – Przysięgam – dodaję i składam pocałunek na jej wierzchu.



Epilog

Dobro, którego niespodziewanie doświadczamy, potrafi podnieść człowieka z klęzek. Choć wiemy, że o krzywdach nie da się zapomnieć, to złe chwile odchodzą gdzieś daleko. Zostają schowane głęboko w sercu, aby po cichu przypominać, że nigdy nie należy tracić nadziei.

Jest pewna moc, która sprawia, że nie tylko jesteśmy silni, ale też stajemy się bronią. Potrafimy dokonać niemożliwego i przekraczać wszelkie granice w imię najważniejszego.

Miłości do dziecka.

Copyright © P.K. Farion
Copyright © Wydawnictwo ReWizja

Wydanie I
Wilkszyn 2023
ISBN 978-83-67520-34-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Projekt okładki: Katarzyna Grdeń
Zdjęcie na okładce: stock.chroma.pl / SHALUNX13
Redakcja: Detektyw Słowny Roma Woškowiak
Korekta: Katarzyna Chmielewska
Korekta II: Bogusława Brzezińska
Skład i łamanie: D.B. Foryś www.dbforys.pl

Wydawnictwo ReWizja



Książka dostępna również w formie drukowanej.

Spis treści

Strona tytułowa

Dedykacja

Prolog

Motto

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Igor

Igor

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Zuzanna

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Igor

Zuzanna

Zuzanna

Zuzanna

Igor

Zuzanna

Igor

Igor

Epilog

Karta redakcyjna

A pair of pale hands is shown from the wrist down, with fingers slightly spread. The hands are heavily splattered with bright red blood, which also drips down the white surface. The background is a plain, light-colored wall with some faint smudges and more blood splatters scattered around the hands.

ILE JESTEŚ
W STANIE
ZROBIĆ
DLA DOBRA
DZIECKA?

PRAWO *Ojca*

P.K. FARION



Zuzanna to młoda kobieta, architekt, a przede wszystkim samotna matka. Można by powiedzieć, że w chwili, gdy partner opuszcza ją na wieść o niespodziewanej ciąży, jej świat się wali. Jednak tak naprawdę los dopiero zaczyna rzucać kłody pod jej nogi.

Igor to dojrzały mężczyzna, głowa rosyjskiej mafii rządzącej w Krakowie. Całe życie szuka rozwiązania na swój problem. Sen z powiek spędza mu bezdzietność, która w klanie rodziny Kolosov jest nie do przyjęcia.

Oboje stanowią kontrast dla siebie nawzajem. Ona wygadana, pyskata i waleczna. On twardy, nieugięty i władczy. Za to obydwójce trzymają się minimalizmu, jednocześnie nadając najwyższy priorytet jednemu – dobru dziecka. Uparci, zawzięci, honorowi, a gdy przychodzi chwila zwątpienia, stawiają wszystko na jedną kartę. I kiedy myślą, że są dla siebie jedynym wyzwaniem, niespodziewanie pojawia się ktoś trzeci – wróg.

„Prawo ojca” to historia o posiadaniu, władzy, oddaniu, strachu i nienawiści. Na próżno szukać tu kopciuszka czy księcia albo romantycznej miłości.

P.K. FARION

Ale Meksyk!

TOTALNE WARIACTWO

*Gdy zbieg okoliczności i niewinne kłamstwo stają się
podstawą do walki o nieznaną i budzą uspięte emocje.*

Dla niej to ostatnie wakacje u ojca będące kładką między światem studenckim a rozpoczęciem pracy w poważnym dorosłym życiu.

Dla niego to zamknięcie trudnego rozdziału i powrót do domu w celu sprostania wymaganiom, jakie stawia mu rodzina.

Ona rozważna i waleczna. On introwertyczny i tajemniczy.

Pewnego dnia ich drogi przypadkowo się przecinają.

On ratuje ją z opresji, ona korzysta z jego pomocy.

Przez niewinne kłamstwo wplątują się w sytuację, w której żadne z nich nie chce być. A to ciągnie za sobą kolejne zdarzenia, które zaczynają ich do siebie zbliżać.

Czy zamknięty w sobie i niewierzący w miłość Diego zmieni swoje podejście do życia dzięki spotkaniu dziewczyny z innego kontynentu? Czy poukładana i rozsądna Pola zgodzi się na propozycję, która zostanie jej niespodziewanie przedstawiona i która może zmienić całe jej życie?

Ale Meksyk! Totalne wariactwo – to opowieść o Polce Apolonii i Meksykaninie Diego oraz o tym, jak ich spotkanie spowoduje nieodwracalne zawirowania w życiu obojga, a wszystko to okraszone gorącym meksykańskim słońcem i dawką bezczelnego humoru.

P.K. FARION
MATEUSZ GOSTYŃSKI



RTEĆ

PARADOKS CNOT



Maja Nowicka to ambitna pani oficer policji, dla której praca jest najważniejsza. Artur Konop to gangster przez duże G, mający w kieszeni władnych tego kraju. Pewnego dnia ich drogi przecinają się na skutek zwykłego przypadku. Ale czy na pewno?

Łączy ich wiele, a dzieli jeszcze więcej. Od pierwszego spotkania los zrzuca na nich wiele sprzeczności, co powoduje, że zaczynają robić rzeczy, których wcześniej w życiu by nie zrobili.

Mają podobne priorytety, a jednak zupełnie inne, za to obydwoje wierzą w jedną z cnót – prawdę. Można by powiedzieć, że z tej mąki chleba nie będzie, jednakże nadejdzie moment, w którym Maja i Artur będą musieli połączyć siły, aby skutecznie walczyć z wrogiem – ze sobą nawzajem.

„Rtęć” jest inwokacją serii Paradoks Cnót – historii kryminalnej o zabarwieniu erotycznym, osadzonej w realiach polskiej gangsterki.

Farion i Gostyński to duet, który łączy dwa kompletnie przeciwstawne światy, pokazując, że nie wszystko jest takie, na jakie się kreuje. Wzburza, stawiając szalę gdzieś na granicy prawa, zdrowego rozsądku i uczuć. Chwyta za serce, pokazując, że nie ma właściwego podziału na dobrych i złych, by później rozpalić czytelnika do czerwoności niegasnącym pożądaniem.

P.K. FARION
MATEUSZ GOSTYŃSKI



ŻELAZO

PARADOKS CNOT



Maja Nowicka i Artur Konop jednoczą siły, chcąc odkryć prawdę na temat sprawy, która okazuje się isticie brutalna. Są niezłomni w swoich przekonaniach i, co gorsza, wierni zasadom, które uważają za najwyższe cnoty.

Wciąż błądzą w pełnych zawikłania zagadkach, pragnąc poznać prawdę nie tylko o przeszłości, ale również o sobie. I kiedy zaczyna pojawiać się światelko w tunelu, garb odkrywanych tajemnic wciąż rośnie i rzuca im kolejne kłody pod nogi. Gdy oboje postanawiają dotrzymać danego sobie słowa, wierność zasadom okazuje się dla nich paradoksalnie zgubna.

„Żelazo” jest kontynuacją serii Paradoks Cnót – historii kryminalnej o zabarwieniu erotycznym osadzonej w realiach polskiej gangsterki.

Farion i Gostyński poruszają problem nieczystości tam, gdzie powinno być krystalicznie czysto. Wstrząsają, wskazując, jak nielegalny proceder na wysoką skalę niszczy zwykłych ludzi, a przy tym bogaci tych, którzy piastują stanowiska na wysokich szczeblach. Dotykają aspektu życia według wyższych idei i działania dla sprawy. Pokazują, że mimo wszystko zasady muszą być twarde niczym żelazo, które należy kuć, póki jest gorące, i rozpalają zmysły czytelników do czerwoności.



P.K. FARION

*Bajkowe
Święta*

Kiedy to, czego szukamy, mamy na
wyciągnięcie ręki.

Opowiadanie z cyklu #ebooknaświęta

Kiedy wali nam się cały świat, załamujemy się, uciekamy, staramy funkcjonować, byle tylko przetrwać. Jednak byle jak można żyć, ale tylko do czasu. W końcu dzieje się coś, co wyrzywa nas z komfortowej skorupy, budząc serce do życia.

Karolina Królikowska i Jakub Wilczyński są idealnym przykładem zmarnowanej szansy. Nierozłączni od dziecka, przyjaciele, najbliżsi sobie – Wilk i Zając. Jeden dzień, jedna decyzja sprawiają, że ich drogi rozchodzą się na wiele lat.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia ściągają obojga do domu i krzyżują ich ścieżki.

Stłumiona euforia miesza się z głębokim żalem, ale pojawia się coś jeszcze, pragnienie bliskości. Próba cofnięcia się w czasie sprawia, że oboje budzą się z letargu i zaczynają czuć. I chcieć.

Kiedy to, czego szukamy, mamy na wyciągnięcie ręki. Wystarczy tylko nie zmarnować kolejnej szansy.

Niebawem kontynuacja.

ROSALIE WILSON

ZAPACH RÓŻY

Szkarłatne Ogrody

Hrabia Husarzewski jako Bestia
w świecie bajkowych zamków
zestawionych z polską gangsterką.

 ReWizja

Kiedy masz dwadzieścia lat i lufę broni przystawioną do głowy, pragniesz tylko wyjść z tego cało. I nie ma znaczenia, czy musisz zapłacić masę pieniędzy, oddać swoje ciało, czy poderżnąć komuś gardło. Zrobisz wszystko, by uratować siebie i swoich bliskich.

Maria jest przerażona. Nie dość, że jej ojciec wpakował się w ogromne tarapaty, to jeszcze uzbrojeni mężczyźni grożą jej rodzinie śmiercią. Dziewczyna nie ma wyboru. Musi błagać o pomoc przyjaciela rodziny – wuja Alberta, który od wielu lat pracuje w posiadłości słynnego hrabiego.

Wiktor Husarzewski jest samotny, mieszka w zamku odziedziczonym po rodzicach, a na jego twarzy widnieje sporych rozmiarów, brzydka blizna. Ukrywający się za ciemnymi murami tajemniczy mężczyzna postanawia wziąć pod swoje skrzydła rodzinę Borowskich, ale daje jeden bardzo ważny warunek...

Maria musi zostać jego żoną.

Co zrobi młoda dziewczyna? Jak zachowa się w obliczu takiego wyzwania? I najważniejsze – czy będzie potrafiła żyć z człowiekiem, którego wszyscy nazywają bestią?

Tam, gdzie włada pożądanie,
rozsądek przestaje grać główną rolę.

MONIKA CZUGAŁA

DEMONY PRZESZŁOŚCI

TOM I



Świat Aymary rozpada się na kawałki w ciągu jednej, krótkiej chwili. Po powrocie z pracy znajduje w salonie ciało swojego ojca i z przerażeniem stwierdza, że przed domem minęła się z mordercą. Kobieta musi uciekać, zanim podzieli los ostatniego członka swojej rodziny.

Juan Manuel Morte, znany jako Juanma, jest baronem narkotykowym Półwyspu Iberyjskiego. Jego imię jest wyszeptywane, bo nikt nie ma odwagi, by wypowiadać je na głos. Nie zna litości, nie toleruje zdrajców i zdobywa wszystko, czego pragnie.

Mężczyzna zgłasza się do Aymary po spłatę długu ojca. Ponieważ kobieta nie ma grosza przy duszy, okrutny mafiozo porywa ją i zamyka w swojej rezydencji. Aymara staje się jego więźniem. Musi ciężko pracować, by odrobić pożyczone przez ojca pieniądze. Bezwzględny Hiszpan nie liczy się z jej uczuciami. Tu nie ma miejsca na delikatność. Lecz gdy ktoś tak wrażliwy jak ona musi się mierzyć z ogromną siłą emocji, to zapanowanie nad nimi może się wymknąć spod wszelkiej kontroli.

Ciężka, czasami brutalna historia, która łączy w sobie rodzinne tajemnice, ogniste charaktery, pasję, przemoc, fascynację i pożądanie. Czytasz na własną odpowiedzialność.